



H HARLEQUIN[®]

Gorgy Romans[®]

RED
GARNIER

Miłość przyjdzie później

Red Garnier

Miłość przyjdzie później

*Tłumaczenie:
Magdalena König*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Desperacja. Tak, słowo desperacja najlepiej oddawało stan jej ducha i tylko ono mogło usprawiedliwić obecne postępowanie. Serce waliło jej w piersiach, ręce zwilgotniały, bo oto Bethany Lewis włamywała się do apartamentu obcego mężczyzny.

Nakłamała gospodyni, która w końcu dała się przekonać i ją wpuściła. Zaledwie parę dni po tym, jak zawiodły próby najpierw umówienia się z Landonem Gagem przez jego sekretarkę, a potem przekupienia jego szofera. Trzęsąc się z przejęcia, zamknęła drzwi, wyjęła z torby czarny notatnik, przycisnęła go do serca i wkroczyła do salonu.

We wnętrzu oświetlonym lampą z kremowym abażurem unosił się zapach pomarańczy. Skurcz żołądka przypomniał włamywaczce, że od rana nie miała nic w ustach.

Pod oknem stało niewielkie biurko, a rozsunięte zasłony ukazywały rozległy balkon, z którego rozciągał się szeroki widok miasta. Na szklanym stoliku do kawy, na srebrnej tacy, piętrzyły się truskawki w czekoladzie i połyskliwe owoce. Obok tacy leżała koperta z nazwiskiem adresata: „Pan Landon Gage”.

Nazwisko będące synonimem bogactwa, rozległej wiedzy i władzy, które przez wiele lat wymawiano przy niej z zapiekłą nienawiścią: „Landon Gage zapłaci mi za to!”, „Wszyscy ci Gage’owie będą się smażyć w piekle!”.

A tymczasem Gage’owie opływali w pieniądze. Jeśli tak miałyby wyglądać piekło, Bethany chętnie oddałaby za nie czyściec, jakim była jej obecna egzystencja.

Postąpiła parę kroków do przodu, przywołując w pamięci obraz słodkiej twarzyczki blond sześciolatka i błagalne pytanie, które jej zadał, gdy wychodziła z domu na rozprawę z sądzie rodzinnym: „Nie zostawiaj mnie, mamó! Obiecuj, że mnie nie zostawisz!”.

„Nie ma mowy, skarbie. Mamusia nigdy cię nie zostawi...”

Na to wspomnienie jej serce przeszył ostry ból. Zrobi wszystko, by dotrzymać danej synkowi obietnicy. Będzie kłamać, oszukiwać, kraść...

– Panie Gage?

Podeszła do lekko uchylonych drzwi prowadzących do sypialni i

zajrzała do środka. Na dole odbywało się uroczyste zebranie organizacji charytatywnej zbierającej pieniądze na rzecz dzieci chorych na raka. Bethany zamierzała pierwotnie wmieszać się w tłum, udając kelnerkę, aby w stosownej chwili zaatakować potentata prasowego. Ale kiedy długo się nie zjawiał, chociaż wszyscy szeptali, że jest na górze, Bethany straciła cierpliwość.

Na ogromnym łożu leżała elegancka skórzana teczka i piętrzyły się stosy dokumentów. Obok nich cicho pomrukiwał laptop.

– Pani mnie śledzi.

Podskoczyła na dźwięk niskiego męskiego głosu. Jej spojrzenie pobiegło ku drzwiom garderoby, skąd wyłonił się mężczyzna. Zapinając guziki wykrochmalonej koszuli, mierzył ją zimnym jak lód spojrzeniem.

Był wyższy, niż sądziła. I jeszcze bardziej onieśmielający: czarnowłosy, opalony, barczysty. Pod śnieżnobiałą koszulą i szytymi na miarę spodniami rysowało się wysportowane ciało, a ciemne włosy otaczały twarz zarazem niezwykle męską i inteligentną. Srebrnoszare, patrzące bacznie oczy sprawiały wrażenie jakby nieobecnych.

– Przepraszam – wymamrotała, zdając sobie sprawę, że gapi się w niego jak sroka w gnat.

I że on także ocenia ją wzrokiem. Czowała na sobie taksujące spojrzenie. Kiedy w pewnej chwili mężczyzna zatrzymał wzrok na jej dłoniach z poobgryzаныmi paznokciami, Beth miała ochotę zrobić w tył zwrot i uciekać. Zdołała się jednak opanować, a nawet przybrać obojętny wyraz twarzy.

Mężczyzna ocenił wzrokiem jej zakiet i spódnicę, nieco dzisiaj za luźne po tym, jak zaczęła gwałtownie chudnąć. Ale był to jedyny elegancki strój, jaki jej został z dawnej garderoby po rozwodzie.

– Mógłbym kazać panią aresztować – dodał, sięgając po leżącą na nocnym stoliku muszkę.

Dopiero teraz się zdziwiła. A więc zdawał sobie sprawę z jej podchodów? Z tego, że od wielu dni szuka z nim kontaktu? Obserwuje go na ulicy, nachodzi sekretariat gazety? Usiłuje przekupić szofera?

– T-to dlaczego pan tego nie zrobił?

– Może bawią mnie te zabiegi? – odparł, stając przed lustrem i zręcznie zawiązując muszkę.

Bethany ledwo go słyszała. W jej skłopotanej głowie zaczęła się nagle kształtować myśl, że Landon Gage może być rzeczywiście człowiekiem, jakiego potrzebuje. Zimnym i bezwzględny draniem.

Jakiś czas temu stało się dla niej jasne: na to, by kiedykolwiek

odzyskać synka, musi się sprzymierzyć z kimś jeszcze potężniejszym i bardziej bezwzględny niż jej były mąż. Z człowiekiem pozbawionym skrupułów, który nikogo ani niczego się nie boi. Na to, by osiągnęła cel, trzeba cudu, a skoro Bóg nie chce jej wysłuchać, jest gotowa zawrzeć pakt z samym diabłem.

Zaskoczony jej milczeniem mężczyzna odwrócił się gwałtownie od lustra.

– No więc, panno...?

– Lewis. – Nic nie mogła poradzić na to, że ten człowiek ją onieśmielał. Zarówno przez swoją fizyczność, jak i siłę. – Pan mnie nie zna – zaczęła niepewnie – w każdym razie osobiście. Ale może pan znać mojego byłego męża.

– A któż to taki?

– Hector Halifax.

Nazwisko nie wywołało z jego strony reakcji, jakiej się spodziewała. Twarz mężczyzny niczego nie wyrażała, ani zainteresowania, ani tym bardziej gniewu, na który liczyła. Oderwała się od drzwi i zrobiła parę kroków w jego stronę.

– Słyszałam, że byliście kiedyś wrogami.

– Mam wielu wrogów. To jeszcze nie znaczy, że wciąż o nich rozmyślam. A teraz proszę mi krótko wyjaśnić, o co chodzi. Czekają na mnie na dole.

Krótko! Od czego zacząć? Jej historia była tak żalosna, tak beznadziejnie splątana! Po długiej chwili wydusiła z siebie słowa, które sprawiły jej wręcz fizyczny ból:

– Odebrał mi syna.

– Aha! – mruknął, zatrzasnął laptop i pakując go razem z dokumentami do skórzanej teczki.

Patrząc na jego niewzruszony profil, Bethany zadała sobie pytanie, czy z góry podejrzewał, z czym do niego przyszła. W każdym razie nie wydawał się ani trochę zaskoczony jej wizytą.

– Muszę go odzyskać. Sześciolatnie dziecko powinno mieszkać z matką.

Landon Gage szybkim ruchem zatrzasnął teczkę.

Tłumiąc narastającą złość na byłego męża, Bethany mówiła dalej, starając się nadać swemu głosowi możliwie spokojne brzmienie:

– Walczyliśmy w sądzie rodzinnym o prawo do opieki nad synem. Podczas rozprawy prawnicy Hectora przedstawili zdjęcia, które miały mnie skompromitować. Dowieść, że zdradzałam męża, i to nie z jednym,

ale z wieloma mężczyznami.

Landon Gage wsunął portfel do tylnej kieszeni spodni i włożył marynarkę. Ponownie zlustrował Bethany wzrokiem, a ona poczuła się, jakby ją rozbierał.

– Owszem, czytałem gazety – odparł. – Zdobyła sobie pani nie najlepszą sławę.

– Zrobili ze mnie istną wszetecznicę. Ale to wszystko kłamstwa.

Landon Gage najspokojniej w świecie ruszył do wyjścia, wkładając po drodze płaszcz.

Bethany podążyła za nim. Kiedy dotarli do windy, nacisnął strzałkę w dół i zapytał:

– Po co mi pani o tym wszystkim opowiada?

– Zaraz panu wytłumaczę. – Głos jej drżał. – Nie mam pieniędzy na prawników. Hector postarał się, żebym została bez grosza. Miałam nadzieję znaleźć jakiegoś początkującego adwokata, który zgodziłby się reprezentować mnie za darmo, licząc na wyrobienie sobie nazwiska, ale nie było chętnych.

Bethany zrobiła pauzę, by nabrać tchu.

– Wiem z internetu, że mogłabym wystąpić do sądu o zrewidowanie decyzji w sprawie opieki nad dzieckiem, gdyby moje położenie uległo radykalnej poprawie. Na razie zrezygnowałam z pracy, bo Hector zarzucił mi, że nie ma mnie w domu całymi dniami i zostawiam Davida pod opieką babci, która jest przygłucha. Ale ona bardzo go kocha – dodała szybko. – A ja przecież muszę pracować. Hector pozbawił mnie środków do życia.

– Rozumiem.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, które sprawiło, że zaczerwieniła się po linię włosów, bo teraz oceniał ją jako osobę, nie tylko kobietę, i było to chyba jeszcze bardziej upokarzające.

Rozsunęły się drzwi windy i Landon Gage wsiadł, a ona za nim. I tu stało się coś, czego nie przewidziała: kiedy bowiem znaleźli się w zamkniętym pomieszczeniu i Bethany zaczerpnęła powietrza, poczuła bijący od Landona zmieszany z wonią drogiej wody toaletowej męski zapach, i przez jej ciało przebiegło drżenie. Bezskutecznie próbowała odepchnąć od siebie to absolutnie niepotrzebne wrażenie, jakie robiła na niej jego fizyczna bliskość.

On tymczasem spoglądał niecierpliwie na migające cyferki pięter, jakby chciał jak najszybciej znaleźć się na parterze.

– Nie dbam o pieniądze, chcę tylko odzyskać syna – rzekła

blagalnym tonem.

W sali sądowej nikogo nie interesowało, jak dobrą była matką i jak bardzo kochała synka. Nikt nie pytał o nieprzespane noce, czułą troskę, jaką go otaczała, wizyty u lekarza, czytanie bajek przed snem. Zamiast matki widziano jedynie wiarołomną żonę puszczającą się z kolejnymi mężczyznami. Z mężczyznami, których nawet nie widziała na oczy.

Jakże łatwo jest bogatym i potężnym przekonać sędziów, że prawda jest po ich stronie. Ile Hectora kosztowało sfabrykowanie fałszywych dowodów? Prawie nic w porównaniu z tym, czego ją pozbawił.

Pogrążona w myślach, nie zauważyła, że Landon Gage oderwał oczy od numerów mijanych pięter i spojrzał na nią.

– Nadal nie rozumiem, po co mi pani o tym opowiada.

– Bo Hector jest również pańskim wrogiem – odparła, patrząc mu w oczy. – Nienawidzi pana. Zrobi wszystko, żeby pana zniszczyć.

Landon Gage uśmiechnął się zimno.

– Niechby spróbował. Nie chciałbym być wtedy w jego skórze.

– To, co trzymam w rękach – zaczęła, pokazując mu notatnik w czarnej oprawie – to dziennik Hectora. Przy jego pomocy mógłby pan go zniszczyć.

– Dziennik? Co to, jesteście z powrotem w szkole?

Bethany przerzuciła strony notatnika.

– Telefony ludzi, z którymi prowadzi interesy, rodzaje transakcji, jakie z nimi zawiera, nazwiska dziennikarzy, którzy siedzą mu w kieszeni, kobiet, z którymi się spotyka. – Dramatycznym gestem zatrasnęła notatnik. – Wszystko tu jest. Dokładnie opisane. Oddam go panu, jeżeli mi pan pomoże.

Jego wzrok przywarł na moment do czarnej książeczki.

– Halifax nie zauważył, że jego notatnik trafił w ręce byłej żony? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jest przekonany, że wpadł do wody, kiedy pewnego razu zabrał mnie na przejażdżkę jachtem.

Zauważyła w jego oczach przelotny błysk nienawiści, ale w tym samym momencie drzwi windy się otworzyły i Landon natychmiast się opanował.

– Nie żywię się pragnieniem zemsty. To zbyt męczące i bezpłodne.

– To powiedziawszy, opuścił szybkim krokiem windę i zniknął w gwarным tłumie gości.

Bethany poczuła się zdruzgotana. Z rozpaczą w sercu obserwowała krążących po sali, prowadzących ożywione rozmowy gości, wśród których

migała od czasu do czasu czarna czupryna Landon Gage'a. Człowieka, który był jej ostatnią szansą.

O nie! – pomyślała. Nie poddam się!

Przedzierając się powoli między zebranymi gośćmi, dopadła go przy stole z drinkami.

– Panie Gage...

– Radzę pani wracać do domu – odparł, biorąc ze stołu i wychylając kieliszek wina.

Odwrócił się, by odejść, lecz Bethany zastąpiła mu drogę, wymachując czarnym notatnikiem.

– Proszę mnie wysłuchać.

– No dobrze – powiedział, odstawiając pusty kieliszek. – Niech mi pani pokaże ten przeklęty notatnik.

– Nie. – Cofnąwszy rękę, przycisnęła notatnik obiema dłońmi do piersi. – Na to, żeby go przeczytać, musi się pan ze mną ożenić.

– Co takiego?

– Proszę posłuchać. Kiedy moja sytuacja poprawi się, będę mogła wystąpić ponownie o prawo do opieki nad synem. Hector będzie wściekły, kiedy się dowie, że zostałam pana żoną. I będzie się bał, że opowiem panu o jego ciemnych interesach. Będzie musiał pójść na ustępstwa. W ten sposób pan pomoże mnie, a ja pomogę panu zniszczyć Hectora Halifaxa.

– No, no, że też tyle nienawiści może się pomieścić w tak drobnej istocie jak pani! – zauważył z bliskim podziwu niedowierzaniem.

– Mam na imię Bethany. Proszę mi mówić Beth.

– Tak on panią nazywał?

– Hector? On zwracał się do mnie per „kobietę”. Ale co to ma za znaczenie?

Nie doczekała się odpowiedzi, ponieważ Landon zniknął w tłumie. Wszyscy chcieli z nim porozmawiać, zewsząd wołano go po imieniu. Bethany jednak nie miała zamiaru się poddać. Odepchnąwszy łokciem zmierzającą ku Landonowi kobietę, ponownie zastąpiła mu drogę.

– Hector żywi do pana wręcz zwierzęcą nienawiść. Zrobi wszystko, żeby doprowadzić pana do upadku. Trzeba mu w tym przeszkodzić.

– Droga pani – odparł Landon z pogardliwym uśmiechem – najwidoczniej nie ma pani pojęcia, kim jestem. Gdyby przyszła mi ochota, mógłbym go w jednej chwili zetrzeć w pył.

Niemniej Bethany dostrzegła w jego oczach wyraz trudnej do wyrażenia udręki. Pojawił się on tylko na moment, bo zaraz potem Landon dodał:

– Proszę nie robić sobie złudzeń. Nie interesują mnie resztki z cudzego talerza. Zresztą tak czy owak, nie zamierzam się żenić.

– To byłoby tylko udawane małżeństwo, na pewien czas. Bez pana jestem wobec niego bezradna. Wiem, wyczytałam to z pana oczu, że nienawidzi pan Hectora Halifaxa tak jak ja.

– Landon, jak się bawisz? Mogę ci coś przynieść? – rozległ się za jego plecami uwodzicielski kobiecy głos.

On jednak nadal wpatrywał się w Bethany. Ująwszy ją pod brodę, podniósł jej twarz.

– Być może. Może nienawidzę go jeszcze bardziej, niż pani sądzi. – Mówiąc to, leciutko powiódł kciukiem po jej dolnej wardze.

Bethany zakręciło się w głowie. Nie miała pojęcia, że czyjś dotyk potrafi zrobić na niej tak wielkie wrażenie.

– Landon! Landon! – dobiegały wołania ze wszystkich stron.

Zakławszy pod nosem, chwycił ją pod łokieć i przepychając się przez napierający tłum, wyprowadził z głównej sali do niewielkiego pokoju na jej tyłach. Kiedy zatrzasnął drzwi, w pomieszczeniu zapanowały ciemności, tylko zza niewielkiego okna przeblyskiwały uliczne światła.

– Bethany – odezwał się Landon, z trudem opanowując zniecierpliwienie. – Robisz wrażenie osoby inteligentnej, dlatego radzę, żebyś znalazła inne rozwiązanie swoich problemów. Bo mnie twoja propozycja nie interesuje.

– To dlaczego nadal ze mną rozmawiasz?

– Za sekundę położę temu kres.

Bethany uchwyciła się jego ramienia. Mimo ciemności dostrzegła w jego oczach jakby błysk szaleństwa. Gdyby tak posunąć się o krok dalej, przemknęło jej przez głowę, to kto wie...?

– Proszę, nie odmawiaj mi – rzekła błagalnym tonem. – Jesteś ulubieńcem opinii publicznej. Sąd będzie ci przychylny i chętnie uwierzy, że osoba, która została twoją żoną, zasługuje na szacunek. Media cię uwielbiają.

W myślach dodała: uwielbiają go, bo jest człowiekiem potężnym, przystojnym, bogatym, a poza tym przeżył straszną osobistą tragedię.

– Media miewają dziwne upodobania – mruknął. – Moja gazeta też.

– Boją się ciebie, ale i darzą szacunkiem.

Landon popatrzył w okno, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Co wiesz o jego interesach? – zapytał.

– Znam nazwiska dziennikarzy, których opłaca, oraz ludzi, z

którymi łączą go ciemne sprawy. Wiem naprawdę dużo. I wszystko to ci przekażę.

Widziała, że Landon zaczyna się wahać. Kusi go, by się zgodzić. Niech się zgodzi, o nic więcej nie prosi. Tylko on jeden może jej pomóc, bo tylko on jeden ma powody, aby chcieć się zemścić na Hectorze. Niech się tylko zdecyduje.

On jednak pokręcił głową.

– Musisz sobie znaleźć kogoś innego.

Bethany trzasnęła z rozpaczy ręką w drzwi. Ogarnęła ją wściekłość.

– Jak możesz? – syknęła przez zęby. – Jak możesz pozwolić, żeby uszło mu na sucho to, co ci zrobił? Zrujnował ci życie! W dalszym ciągu stara się ci szkodzić!

– Nie wiesz nic o moim życiu – rzucił ze złością.

– Wiem. Wszystko działo się na moich oczach. Ze mną postąpił tak samo jak z tobą.

– Posłuchaj mnie uważnie – odparł Landon stanowczym tonem. –

Od tamtej pory minęło sześć lat. Postanowiłem o tym zapomnieć, pozbyć się trawiącej mnie kiedyś żądzy zemsty. Radzę ci dłużej mnie nie prowokować, bo może się to skrupić na tobie samej.

– Nie rozumiesz, że masz ostatnią szansę wyrównać rachunki? – zawołała, doprowadzona do ostateczności. On jednak odsunął jej rękę i sięgnął do klamki. – Za rok się rozwiedziemy, jak tylko odzyskam Davida. Co jeszcze mam zrobić, żeby cię przekonać?

Czarny notatnik wysunął się z jej rąk i upadł na podłogę. Bethany uczepliła się obiema dłońmi klap marynarki Landona, wspięła się na palce i przywarła wargami do jego ust, wkładając w pocałunek wszystkie kłębiące się w jej sercu uczucia. Landon stał przez chwilę jak sparaliżowany, po czym chwycił ją za ramiona, odepchnął od siebie i przycisnął do ściany.

– Czyś ty oszalała?

Bethany z trudem chwytała oddech. Pocałunek, choć nieodwzajemniony, przyprawił ją o zawrót głowy.

– Co jeszcze mam zrobić, żebyś zechciał mi pomóc? – wyszeptała ostatkiem sił, osuwając się po ścianie.

– Dlaczego mnie pocałowałaś? – zapytał surowo, ale widząc, co się dzieje, podtrzymał ją i własnym ciałem przyparł do ściany.

Bethany zmartwiała, czując napierający na jej brzuch twardy członek. A to dopiero! Więc nieudany pocałunek zdołał go do tego stopnia podniecić?

- Ja ... – zaczęła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.
- Lan, nareszcie cię znalazłem. Czekają na ciebie z mikrofonem.

Landon odsunął się gwałtownie. W otwartych drzwiach stał ciemnowłosy, uderzająco przystojny mężczyzna i przypatrywał im się z nieskrywanym zaciekawieniem.

- A kim jest pani?
- Żoną Halifaxa – warknął ze złością Landon, wypadając z pokoju.
- Nie jestem jego żoną – rzuciła za nim Bethany, drżącymi rękami wygładziła żakiet i podniosła z podłogi czarny notatnik.
- Jestem Garrett Gage – przedstawił się mężczyzna.
- B-Bethany Lewis – odparła po chwili wahania, podając mu rękę.
- Pewnie potrzebujesz drinka – przyjaznym tonem, jakby znali się od wieków, zauważył Garrett, podając jej trzymany w ręce kieliszek. – Pogadamy sobie, dobrze Beth? Pozwolisz mówić do siebie po imieniu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Co za bezczelna żmija z tej niebieskookiej dziewczyny! Eleganckiej, z dumnie podniesioną głową. I z podkrążonymi oczami.

Przemknęło mu przez głowę, że ona pewnie sypia nie lepiej niż on, ale zaraz sobie powiedział, że jej demony to nie jego sprawa.

Nie powinien wierzyć jej zapewnieniom, zwłaszcza po tym, co pisano o niej w gazetach. No tak, ale Bethany Halifax, obecnie Lewis, wiele przeszła: najpierw skandaliczny rozwód, potem nie mniej głośną walkę o prawo do opieki nad dzieckiem.

Cholera, nie powinien zwracać sobie nią głowy!

Oparłszy łokcie na balustradzie tarasu, pił piąty kieliszek wina, usiłując na próżno cieszyć się jego smakiem. W tyle za nim dogasało przyjęcie. Słyszeć było tylko szmer fontanny i dalekie odgłosy miasta. Landon był praktycznie sam.

Żona Hectora Halifaxa. W jej gwałtownym pocałunku była rozpacz. Nie rozumiał, dlaczego tak mocno na niego zareagował. Czy dlatego, że sam wiedział, co to rozpacz? Ale dlaczego właśnie ona?

Owszem, jest atrakcyjna, ale znał przecież piękniejsze od niej. A do tego wyraz skumulowanej nienawiści w oczach bynajmniej nie czynił jej bardziej pociągającą. Niemniej jednak, kiedy po owym wymuszonym pocałunku przyciskał ją do ściany, ogarnęło go niepoohamowane pożądanie. Miał ochotę zerwać z niej ubranie, pieścić ją i całować. Teraz żałował ponieważ, że nie odwzajemnił jej pocałunku.

Z niespokojnych rozmyślań wyrwał go znajomy odgłos zdecydowanych kroków młodszego brata, Garretta. Najmłodszy z trzech braci, Julian John, prawdopodobnie uwodzi gdzieś w kącie ładną kelnerkę.

– Zdumiewasz mnie – odezwał się Garrett, stając obok Landona przy balustradzie. – Normalnie uciekasz na długo przed końcem przyjęcia.

– Czekam, aż ona sobie pójdzie.

Brat zaśmiał się cicho.

– Przyznaję, że intryguje mnie zawartość tego czarnego notatnika – przyznał.

Landon nie odpowiedział. Jego też intrygowała zawartość notatnika.

Ale jest głową rodziny, musi zachować rozwagę. Zarówno matka, jak młodszy bracia, polegają na jego zdolności podejmowania przemyślanych decyzji. Nie może sobie pozwolić na działanie pod wpływem emocji.

– Jeszcze nigdy w niczyich oczach nie widziałem takiej nienawiści – zauważył Garrett. A po chwili dodał: – Może tylko w twoich.

– Powiedz jasno, do czego zmierzasz – burknął Landon, z trudem hamując narastającą wściekłość.

– Dobrze, więc powiem ci, bracie, że od dawna nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zareagujesz na to, co się wydarzyło sześć lat temu. Nie tylko ja, tak samo myślą mama i Julian. Zachowałeś się, jakby nic się nie stało. Nazajutrz po pogrzebie poszedłeś do biura i pogrążyłeś się w pracy. I do dziś żyjesz tylko pracą.

– I o to macie do mnie pretensję? O to, że wydźwignąłem upadającą gazetę ojca, że stworzyłem jej wersję internetową i potroiłem dochody? Wolelibyście, żebym upijał się z rozpacz?

– Daj spokój, wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi – zaprotestował Garrett. – Uważam tylko, że najwyższy czas wyrównać rachunki. Sam na pewno zdajesz sobie sprawę, że w każdej chwili mógłbyś go zniszczyć.

– Halifaxa?

– Chyba mi nie powiesz, że nie myślisz o tym.

– Co noc.

– No widzisz. – Garrett z zadowoloną miną wychylił kieliszek wina i odstawił go na balustradę. – Od lat patrzymy, jak coraz bardziej zamykasz się w sobie. Stałeś się najbardziej samotnym sukinsynem na świecie. Nawet kobiety przestały cię interesować. My widzimy, jak dławi cię ukrywana wściekłość, jak zżera cię od środka.

– Garrett, ostrzegam cię!

– Dlaczego nie chcesz wyrównać rachunków?

Landon sam nie wiedział, jak to się stało, ale trzymany w ręce kieliszek rozbił się z trzaskiem o balustradę.

– Bo to nie przywróci im życia! – zawołał. – Choćbym własnymi rękami ukręcił mu głowę, to nie przywróci im życia.

W ciszy, jaka zapadła, Landon zdał sobie poniewczasie sprawę, jak dalece stracił nad sobą panowanie, jak bardzo się odsłonił. Zdradził trawiącą go pustkę. Poczucie bezsensu własnego bogactwa, potęgi, ludzkiego szacunku – samego życia.

– Niech to cholera! – mruknął, przeklinając siebie i tę kobietę, która wyciągnęła na światło dzienne Hectora Halifaxa i wszystko, co się z nim wiązało.

Nie chciał o tym myśleć, nie znosił, aby mu przypomniano o tamtym dniu, kiedy dowiedział się o nocnym telefonie, a detektyw przedstawił mu swe odkrycia. Ale wspomnienie tamtych wydarzeń nigdy nie przestało go prześladować. Jak mógł być aż tak ślepy? Niczego nie zauważyć? Tego, że Chrystine od wielu miesięcy zdradzała go z Hectorem Halifaxem. Detektyw potwierdził, że wysyłała do niego mejle i esemesy, wymykała się w nocy z domu na spotkania z nim. O tym, że żona go zdradzała, Landon dowiedział się w dniu jej pogrzebu.

Wcale nie zamierzał się z nią żenić, ale kiedy powiedziała, że jest w ciąży, uznał, że nie może postąpić inaczej. I postanowił być dobrym mężem. Wszystko na nic. Nie potrafił nawet uratować puciołowatego maleństwa, które właśnie nauczyło się siadać i mówić „tata”.

Jego mały synek zginął z jej winy.

Ponieważ Halifax wysłał do niej w środku nocy mejlem żądanie, aby natychmiast do niego przyjechała, bo w przeciwnym razie nigdy więcej się nie spotkają.

Chrystine zażywała lek psychotropowy przepisywany jej przez Halifaxa, którego nie powinny brać kobiety karmiące i po którym nie wolno prowadzić samochodu. Halifax świetnie o tym wiedział, niemniej domagał się, by do niego przyjechała. Wiedział, że groźbą zaniechania wypisywania dalszych recept i zerwania romansu zmusi ją do posłuchu.

Chrystine i jej synek nie przeżyli tej nocnej jazdy.

– Wiem, że nic nie przywróci im życia – po długim milczeniu odezwał się Garrett, spoglądając z troską na brata. Kładąc mu rękę na ramieniu, dodał: – Ale ja wciąż mam nadzieję, że przynajmniej ty wrócisz do świata żywych.

Bethany siedziała na ławce przed budynkiem, w którym dobiegało końca przyjęcie, i wpatrywała się w leżący na kolanach notatnik.

– Obudziłaś w moim bracie uśpionego demona – powiedział jej Garrett Gage. – Chyba powinienem ci za to podziękować.

No dobrze, ale co dalej?

Na wprost niej, po drugiej stronie ulicy, szofer Landona czekał na szefa, przechadzając się koło lśniącego lincolna.

Wkrótce po ślubie z Hectorem Halifaxem Bethany przestała wierzyć w cuda. Przekonała się, że poślubiła ropuchę, ale wbrew bajkowym obietnicom pocałunek nie zmienia ropuchy w królewicza. Dlaczego więc teraz przyszło jej do głowy szukać pomocy u zupełnie obcego mężczyzny? Który w dodatku ma wszelkie prawo żywić wobec niej nieprzyjazne uczucia? W końcu była kiedyś żoną Halifaxa, ale to nie

przez nią, tylko przez Hectora stracił najbliższą rodzinę, więc może jednak nie wszystko stracone. W każdym razie ona nie skapituluje.

Nie może żyć bez synka.

Drgnęła na widok wychodzącego z budynku Landon. Zmierzał w jej kierunku zamaszystym i zdecydowanym krokiem. Zatrzymał się przed ławką, na której siedziała.

– Kiedy? – rzucił.

– Co kiedy?

– Kiedy chcesz za mnie wyjść? W piątek? W sobotę?

Bethany w pierwszej chwili odebrało głos.

– Nie wiem. W piątek albo sobotę. Jak najszybciej – wybąkała.

– Przyjdź do mnie jutro do biura. Każę sporządzić umowę przedślubną. – Rzucił jej na kolana kartę kredytową. – Kup sobie elegancką sukienkę. Chcę, żebyś była wytworna i przyzwoicie wyglądała. Aha, i spraw sobie pierścioneł. – A kiedy Bethany milczała, nie wierząc własnym uszom, wyciągnął w jej stronę wskazujący palec i dorzucił ostrzegawczym tonem: – Tylko nie licz, że przy rozwodzie cokolwiek dostaniesz.

– Proszę tylko o pomoc w odzyskaniu syna – odparła, zrywając się z ławki.

– I wbij sobie na przyszłość do głowy, że gdy tylko wykończę twojego byłego męża, nasze drogi na zawsze się rozejdą. – To powiedziawszy, odmaszerował, zostawiając Bethany w stanie pełnego wdzięczności oszołomienia.

– Panie Gage! – zawołała za nim.

– Mów mi po imieniu – rzucił, zatrzymując się i odwracając w jej stronę.

– Dziękuję, Landon.

– Nie robię tego dla ciebie.

– Wiem. Niemniej dziękuję.

Chwilę się wahał, po czym podszedł z powrotem, chwycił ją za łokieć i patrząc jej głęboko w oczy, zapytał:

– A może masz dla mnie dodatkową propozycję?

Boże, jaki on przystojny! Te cudowne oczy! Jakże okrutne, a jakie piękne! I ten dotyk!

– Pytam, bo moglibyśmy zawrzeć dodatkowe porozumienie, tylko między nami.

Bethany z trudem zebrała myśli.

– Jakie porozumienie? Co masz na myśli? – wykrztusiła.

Mąciło jej się w głowie. To spojrzenie! I dotyk masującej jej przedramię ręki! Czowała rozkoszne mrowienie w całym ciele. Kiedy pochylił nad nią twarz, w jego oczach dostrzegła czyste pożądanie.

– Pomyślałem ... – odezwał się pełnym napięcia szeptem – pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę pocałować mnie jeszcze raz, bez pośpiechu. W łóżku.

– O mój Boże!

Oczami wyobraźni zobaczyła siebie z nim ... Jego męskie wspaniałe ciało obok niej, pełne ledwo hamowanej dominującej siły, której jakże chętnie by się poddała. Ale co wtedy? Co by się z nią stało? Zamieniłaby się przy nim w małą bezbronną istotę.

Nie, nie wolno jej się zgodzić.

Bolesne doświadczenia sprzed sześciu lat nauczyły ją, jak trudno jest wypowiedzieć słowo „nie”, które dzieli szczęście od rozpacz, samotności i upokorzenia.

Nie, nie może powtarzać dawnych błędów.

A jeżeli Landon będzie się upierał?

– Sądzę, że powinniśmy się trzymać pierwotnego planu – odparła, ale nawet ta słaba odmowa sprawiła jej dotkliwy ból.

Landon cofnął się gwałtownie, uwalniając jej rękę.

– Dobrze wiedzieć – rzekł krótko, ale ona zdążyła dostrzec w jego oczach przelotny błysk zawodu.

Lekko skinąwszy jej głową, przeszedł na drugą stronę ulicy, by dać szoferowi jakąś wskazówkę, po czym wrócił i zniknął w drzwiach budynku.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Teraz rozumiem, braciszku, dlaczego od tylu lat żyjesz jak mnich. Myślę, że Julian mógłby ci udzielić paru lekcji na temat subtelnego postępowania z kobietami.

Landon siedział przy wielkim redakcyjnym stole pochylony nad rozpostartą płachtą świeżo wydrukowanego numeru „San Antonio Daily”. W ręce trzymał czerwony długopis. Każdy numer dziennika czytał od deski do deski, przed i po wydrukowaniu. Właśnie obwiodł czerwoną kreską kolejny błąd.

– Kobiety nie są mi potrzebne – odparł, nie podnosząc oczu. – I przestań się tak uśmiechać, Garrett. Do tej pory naliczyłem dwadzieścia cztery błędy, a to nie koniec.

– Aha! Więc czy to znaczy, że chcesz tylko jej? Bo muszę powiedzieć, że to dosyć niezwykła umowa przedślubna – podjął Garrett, podnosząc trzymany w ręce dokument. – Spójrz na to, Jules, i powiedz, co sądzisz o stanie umysłu naszego brata. Na mój rozum tylko szalona kobieta zgodzi się podpisać coś podobnego.

Julian typowym dla siebie leniwym ruchem sięgnął po dokument i, oparty o ścianę, pograżył się w lekturze.

– Trochę to dziwaczne – zauważył po chwili. – I bardzo nieufne. Słowem, Landon w każdym calu.

– Dzięki – rzucił Landon z sarkazmem w głosie. – Dobrze wiedzieć, że mam obu braci przeciwko sobie.

– Jak możesz z góry zakładać, że małżeństwo skończy się rozwodem? – zapytał Garrett, nalewając sobie drugą filiżankę kawy.

– To proste, w ten sposób oboje wiemy, czego się spodziewać – odparł Landon, zakreślając w gazecie kolejne pomyłki.

– Zapominasz, bracie, że przyłapałem was wczoraj wieczorem w bardzo niedwuznacznej sytuacji.

Na wspomnienie tamtej sceny Landon zamarł z ręką zawieszoną w powietrzu. Nie mógł sobie darować okazanej słabości, a jednocześnie nie mógł zapomnieć, co przeżywał, czując obrzmiałe piersi Bethany i mając przed oczami jeszcze wilgotne od pocałunku usta.

– Wiesz, co powiedział skorpion, wbijając żółwiowi w dupę swoje

śmiercionośne żądło?

- Na pewno coś śmiesznego.
- Nie mogłem się powstrzymać. Taką już mam naturę.
- Nie bardzo rozumiem.
- To jasne – wtrącił Julian. – Landon żeni się przecież z byłą

partnerką swego śmiertelnego wroga.

– I uważasz, że grozi ci los żółwia? – zdumiał się Garrett. – Tak dalece jej nie ufasz?

– Mam wszystko, o co pan prosił – rozległ się od drzwi kobiecy głos i do pokoju weszła asystentka Landon, Donna, z naręczem gazet w rękach. – Wszystko, co kiedykolwiek napisano na temat Halifaxa i jego żony. Ze zdjęciami.

Landon zbliżył się do biurka, na którym Donna położyła gazety, i zaczął je przeglądać.

- Wygląda na to, że mamy w redakcji szpiegów – zauważył.
- Poważnie?
- Beth może znać ich nazwiska, dała mi to wczoraj do zrozumienia.

Muszę się dowiedzieć, kto z naszych pracowników wysługuje się Halifaxowi, i to zapewne od lat. – Przerzucił kolejną gazetę, szukając wiadomości o Bethany. Mógł się tego wszystkiego dowiedzieć z sieci, ale miał staroświeckie upodobanie do papierowej prasy.

– Może są wymienieni w czarnym notatniku? – rzucił Garrett.

– Może, chociaż to by oznaczało, że Halifax jest idiotą. No bo trzeba mieć źle w głowie, żeby swoje ciemne sprawy zapisywać. Ale kto wie?

– I chcesz wziąć z nią ślub tylko po to, żeby dobrać się do tego notatnika?

Landon nie zamierzał spowiadać się bratu ze swoich motywów.

– Może mam ochotę mieć współnika do walki – mruknął.

– Już ja wiem, do czego potrzebujesz współnika -roześmiał się Garrett, a Julian mu zawtórował.

– Dość tego gadania – zezłościł się Landon, popychając w ich stronę stos gazet. – Albo zabieracie się do roboty, albo wynocha stąd!

Garrett posłusznie pochylił się nad stołem.

– Wiesz, że mama też chce wszystko o niej wiedzieć?

– Nie wątpię, że obaj złożycie mamie pełny raport. Ale do rzeczy. Julian, czy porozumiałeś się z ekspertem od prawa rodzinnego?

– Tak jest. Zjawia się jutro.

– Dobrze. A ty, Garrett, wyznaczysz reporterów na wieczorne przyjęcie i ogłoszenie zaręczyn.

– Już się robi.

Uwagę Landona przykuł artykuł zatytułowany „Żona Halifaxa przyłapana na tajemnym romansie”. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu procesu rozwodowego opatrzone było zdjęciem wychodzącej z sądu Beth. Wpatrzył się w jej zgnębioną twarz okiem przyszłego właściciela.

Może po prostu umie dobrze się maskować, a jest w istocie kłamczuchą i oszustką?

Ale nadal jej pragnie, czy chce tego, czy nie.

Rozmyślając o niej wczoraj przed zaśnięciem, usiłował bezskutecznie odkryć przyczynę, dla której oszalał z pożądania. Jedynym wyjaśnieniem, jakie przyszło mu do głowy, było to, że poczuł się jak człowiek martwy, w którego na nowo tchnięto życie.

Poczuł się znów mężczyzną.

Pragnął jej. Musi ją zdobyć. Musi. Gotów jest zapłacić każdą cenę, czekać nie wiadomo jak długo, rzucić jej pod nogi wypatroszonego Halifaxa, byle tylko ją zdobyć.

Do ataku, Beth! Tylko spokój może cię uratować.

Serce mocno zabiło Bethany w piersi, kiedy sekretarka Landona – ta sama, która jeszcze niedawno stanowczo odmówiła jej wstępu do szefa – doprowadziła ją do masywnych drzwi, za którymi mieściła się sala konferencyjna „San Antonio Daily”.

Poczuła się dziwnie, gdy ta sama kobieta uprzejmie otworzyła przed nią drzwi i puściła ją przodem. W tej samej chwili zobaczyła Landona, który szedł w jej stronę w nienagannie skrojonym garniturze. Miał czerwony krawat. W tym otoczeniu robił jeszcze bardziej imponujące wrażenie. Ludzie różnie o nim mówili, ale nie pamiętała, aby ktoś kiedykolwiek nazwał go człowiekiem łagodnego serca.

– Cześć, Beth – powiedział z uśmiechem, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

W jego oczach dostrzegła dziwne błyski.

Uśmiechnięty wyglądał jeszcze bardziej zabójczo.

– Cześć, Landon – odparła, odwzajemniając uśmiech.

Podeszła do dwóch prawników, którzy wstali na jej widok, i wymieniła z nimi uścisk dłoni. Ubrała się i uczesała bardzo spokojnie: ciemny kostium, włosy zaczesane gładko i spięte nad karkiem, minimalny makijaż.

– Proszę, usiądź – rzekł Landon, wskazując krzesło.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca wokół stołu, jeden z prawników rozdał

kilkustronicowy dokument.

– A więc zaczynamy, jeśli pani pozwoli – zwrócił się do Bethany starszy siwowłosy mecenas. – Proszę łaskawie spojrzeć na pierwszą stronę dokumentu. Pan Gage... – zaczął, ale urwał, widząc, że Bethany przewraca papiery, szukając ostatniej strony z miejscem na podpis.

– Czy mogę prosić o długopis? – zapytała.

Obaj prawnicy jednocześnie podali jej swoje pióra. Bethany wybrała niebieskie.

Landon, który obserwował ją swoim jastrzębim wzrokiem, poprawił się w krześle.

– Beth, przeczytaj najpierw.

Podniosła na niego oczy. Boże, jak on mi się podoba! Ale i przeraża. Biła od niego kontrolowana, niemniej oczywista, ledwo skrywana niezłomna siła woli. I te wargi, których ledwo dotknęła, ale nie mogła o nich zapomnieć. Poczowała, że się czerwieni i szybko odepchnęła niepożądaną myśl.

– Nie gonię za twoimi pieniędzmi, Landon, a sama nie mam ani grosza, więc nie możesz mnie niczego pozbawić. Halifax zabrał wszystko, co miałam.

Jeżeli chciał ją zniechęcić do tego ślubu, to się przeliczył. Nie docenił jej uporu.

– Umowa dotyczy nie tylko pieniędzy – odparł spokojnie.

– Jeśli pani pozwoli – wtrącił się siwowłosy prawnik, któremu najwidoczniej nie spodobał się nazbyt, jego zdaniem, polubowny ton Landona. Odchrząknąwszy, wskazał palcem stosowny paragraf umowy i przeczytał: – Bezpośrednio po podpisaniu aktu małżeństwa zobowiązuje się pani przekazać panu Gage’owi notatnik w czarnej oprawie, zawierający informacje dotyczące doktora Hectora Halifaxa. Pan Gage, ze swej strony, zobowiązuje się zapewnić pani utrzymanie na poziomie należnym prawdziwej żonie, pod warunkiem, że zerwie pani wszelkie stosunki ze swym byłym mężem, wyżej wymienionym doktorem Halifaxem. Jakikolwiek akt zdrady z pani strony będzie skutkował zerwaniem niniejszej umowy i rozwiązaniem małżeństwa. – Tu prawnik podniósł wzrok znad kartki i dodał: – Pragnę podkreślić, panno Lewis, że powyższe warunki nie podlegają negocjacji.

Bethany była tak wstrząśnięta okazanym jej przez Landona brakiem zaufania, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. On tymczasem, w oczekiwaniu na jej reakcję, mierzył ją baczным wzrokiem. Był w jego spojrzeniu taki ładunek napięcia erotycznego, połączonego z

pewnością siebie przyszłego posiadacza, że poczuła się, jakby kupiony na jego żądanie pierścioneł palił jej skórę.

– Będąc żoną Hectora, nigdy go nie zdradziłam – odezwała się w końcu, patrząc Landonowi w oczy. – Wszystkie wysunięte przeciwko mnie oskarżenia były sfalszowane.

– Nie obchodzi mnie, czy byłaś wierna Halifaxowi, czy nie – odparł po chwili znacznie łagodniejszym tonem. – Wymagam tylko dochowania wierności mnie.

Bethany zawirowało w głowie. Landon Gage domaga się, by była mu wierna! Poczuła się, jakby, nie zważając na obecność prawników, brał ją na miejscu w posiadanie. I przeszedł ją dreszcz.

– Zdaję sobie sprawę, że nie będzie to prawdziwe małżeństwo, ale ze względu na syna jestem gotowa dotrzymać warunków umowy. Nie będę z nikim utrzymywała potajemnych stosunków. Koniec, kropka. – Kiedy to mówiła, wpadła jej do głowy nowa myśl. – A ty? – zapytała. – Czy jesteś gotów podjąć podobne zobowiązanie?

– Wbrew temu, co się o mnie pisze, nie jestem kobieciarzem.

– Ale wystarczyło pojawienie się jednej kobiety, aby radykalnie zmienić ci życie.

– Tak jest, właśnie mam ją przed sobą.

Bethany poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Aby ukryć zmieszanie, opuściła wzrok na leżący przed nią dokument i uduła, że go studiuje.

– Jeśli dobrze rozumiem, nasz związek będzie miał czysto partnerski charakter – rzekła po chwili. – Czy tak?

W pokoju zapadła cisza. Milczenie Landona działało jej na nerwy. Ośmieliła się zerknąć na niego i widząc, jak pożera ją wzrokiem, zaczerwieniła się jak burak.

– Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz?

Tym razem odpowiedział, ale dopiero po namyśle.

– Chcę tylko, żebyś była mi wierna, Beth. Jeżeli przyjdzie ci ochota pójść z kimś do łóżka, zrobisz to ze mną.

O mój Boże! Jego oświadczenie brzmi jak obietnica. Uświadomiło jej jeszcze silniej niż dotąd jego atrakcyjność samca. I to, że ona jest nie tylko matką, ale też kobietą.

Toczący się między nimi milczący pojedynek przerwał młodszy prawnik.

– Wróćmy, jeśli wolno, do samej umowy – zaczął. – Otóż na podstawie oświadczenia pana Gage'a stwierdza się, że po odzyskaniu

przez panią prawa do opieki nad synem wasze małżeństwo zostanie unieważnione. Pan Gage oczekuje, że udzieli mu pani rozwodu za wzajemną zgodą, w zamian za co on zobowiązuje się wypłacić pani niewielką sumę na ułożenie sobie życia na nowo.

Bethany miała tak dosyć publicznego omawiania jej najbardziej prywatnych spraw, że zapragnęła zerwać się z krzesła i wybiec z pokoju. Ale zwyciężyło poczucie obowiązku wobec dziecka. Nie dopuszczając do głosu prawnika, który najwyraźniej chciał mówić dalej, oświadczyła:

– Nie chcę twoich pieniędzy, Landon. Jesteś mi potrzebny wyłącznie po to, aby pokonać Hectora Halifaxa. Jesteś jedynym człowiekiem, który potrafi tego dokonać.

Twarz Landona nawet nie drgnęła.

– Jeżeli w trakcie trwania małżeństwa pojawi się dziecko – podjął prawnik – pan Gage zachowa wyłączne prawo do opieki nad nim.

– Nie będzie żadnego dziecka! – krzyknęła Bethany, nie posiadając się z oburzenia.

Jej gwałtowny protest wywołał wreszcie reakcję Landona. Zaśmiał się ochryple, odrzucając do tyłu głowę. Było to tak dziwne, tak kompletnie nie pasowało do niego i do panującej w gabinecie atmosfery, że Bethany na moment odjęło mowę. Zmierzyła go piorunującym spojrzeniem.

Miałaby dla odrobiny seksu z kimś takim ryzykować odzyskanie dziecka?

– Byłbyś w stanie odebrać mi dziecko? – zawołała. – Ładny początek małżeństwa! Nawet jeśli chodzi tylko o pseudomałżeństwo albo raczej wojenne przymierze!

– Widzisz, Beth, wolę od początku uczciwie postawić sprawę. Mam złe doświadczenia z pierwszego małżeństwa. – Po czym dziwnie zrezygnowanym tonem dodał: – Trudno mi komukolwiek zaufać, postaraj się to zrozumieć.

Bethany nagle ścisnęło się serce.

O tak, rozumiała go. Aż za dobrze. Stracił już jedno dziecko. Nie chce stracić następnego.

Zdradzono go i oszukano. Tak jak ją.

A utrata wiary w ludzi sprawia, że coś się w człowieku zamyka, przestaje być zdolny do otwarcia się na drugą osobę.

Pojęła, że Landon nie potrafi jej wprawdzie zaufać, ale na pewno dotrzyma słowa i pomoże odzyskać syna. Nie mogła się nadziwić, jakim cudem udało jej się zdobyć takiego sprzymierzeńca w tym, co było dla niej najważniejsze? Potrafi docenić szczęście, jakie ją spotkało.

Landon Gage jest trudny i bezwzględny. Nie będzie z nim łatwo. Ale biada Halifaxowi, kiedy dobierze mu się do skóry!

Podbudowana tą myślą na duchu, Bethany odzyskała rezon. Usiadła wygodnie w fotelu i oświadczyła wesoło z przekornym błyskiem w oczach:

– Tak czy inaczej, wychodzę za ciebie, Landon. Nie zmienię zdania, choćbyś mi rzucał pod nogi nie wiedzieć jakie przeszkody.

Popatrzył na nią z wyrazem uznania. Jego stalowe oczy wyraźnie złagodniały.

– To co, Bethany? – spytał znacznie cieplejszym głosem. – Podpisujesz?

Bethany. Od tak dawna nie słyszała swego imienia wypowiedzianego takim tonem.

Siwowłosy adwokat wskazał jej wzrokiem dokument.

– Proszę, panno Lewis.

Bethany wzięła do ręki długopis i złożyła na końcu umowy podpis z fantazyjnym zakrętasem.

– Odtąd pani Gage – poprawiła pana mecenasa.

Landon rozpromienił się. Miała wrażenie, że zaraz wyciągnie rękę, przyciągnie ją do siebie i obdarzy gorącym pocałunkiem, którego wczoraj jej pożałował.

– Jeszcze niezupełnie – oświadczył, uśmiechając się z przewrotną, niemal groźną satysfakcją. – A teraz, panowie – zwrócił się do adwokatów – chciałbym zostać sam z moją narzeczoną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy za prawnikami zamknęły się drzwi, w pokoju na moment zapadło milczenie.

Pierwsza odezwała się Bethany.

– Sądzę, że powinniśmy sprecyzować wspólny plan działania. Ja chciałabym zobaczyć Hectora pozbawionego dziecka, pieniędzy i honoru, skamlącego jak zbity pies.

Landon skwitował to oświadczenie pełnym podziwu podniesieniem brwi. Co więcej, ożywiło ono w jego sercu nie tylko gorącą żądę zemsty, ale także inne, nie mniej gorące pragnienie.

Zapewniając braci, że kobiety go nie interesują, dopuścił się jawnego kłamstwa. Bo oto pragnął jednej z nich, tej, która siedziała w tej chwili naprzeciwko niego. Wstał z krzesła i okrążył stół.

Słyszał bicie własnego serca.

– Zostanie zmiażdżony i upokorzony – zapewnił ją.

– Publicznie, mam nadzieję.

– Weźmiemy go w takie obroty, że zmieni się w zebrzącą litości nicość.

– Niczego bardziej nie pragnę! – Klasnęła w dłonie.

Landon zdawał sobie sprawę, jak dziwną prowadzi grę wstępną. Obiecując zniszczyć wspólnego wroga, wyobrażał już sobie, z jaką rozkoszą dobiera się do wojennego łupu w postaci kuszących ust Bethany, które śniły mu się przez całą noc, tyle że we śnie z szaleńczą namiętnością odpowiedział na jej nieoczekiwany pocałunek. Co ona mu zadała?

Wpatrzył się w Bethany, jakby szukał na jej twarzy odpowiedzi na to pytanie. W dziennym świetle wyglądała jeszcze młodziej niż wieczorem. W jej jasnych niebieskich oczach igrały bursztynowe błyski. Gładko zaczesane włosy odsłaniały delikatny owal twarzy i smukłą szyję, ozdobioną cienkim złotym łańcuszkiem. I te kuszące, pełne, różowe usta.

– Kupiłaś sukienkę? – zapytał.

– Tak.

– Białą?

– Nie, beżową. Ale bardzo spokojną. – Sięgnąwszy do torebki, wyjęła z niej i podała mu kartę kredytową oraz dwa rachunki. –

Thomasowi bardzo się podobała.

- Pokazałaś ją szoferowi? – obruszył się, gniewnie marszcząc brwi.
- Musiałam poprosić kogoś o radę. Nie znam twoich gustów.
- Thomas też ich nie zna – odburknął, chowając do kieszeni kartę i rachunki.

- Kupiłam też pierścionelek.

Ujął wyciągniętą szczupłą dłoń Bethany i przyjrzał się skromnemu pierścionkowi. Dotyk jej palców sprawił, że poczuł rozchodzącą się po całym ciele falę gorąca.

Starając się zapanować nad ciałem, przesunął palcem po półtorakaratowym brylancie.

- To ode mnie? – zapytał.

– Tak. – Popatrzyła spod oka na Landona, który nadal nie puszczał jej ręki, udając, że ogląda „zaręczynowy” pierścionelek. – Lubię prostą biżuterię – dodała.

– Jaki mały... – Taki jak ona. Drobną kobietą, ale pełną nieoczekiwanych namiętności, dysząca zemstą.

Odpowiedziała mu cichym westchnieniem. Wciąż nie mógł się od niej oderwać. Próbował sobie tłumaczyć, że jest trochę za chuda, że jej pocałunek był niezdarny, ale wszystko to tylko wzmagало w nim nieodparte pożądanie. Nie oszukuj się, bracie, pragniesz jej jak jasna cholera!

– Jadąc na dzisiejsze spotkanie, bałam się, czy się nie rozmyśliłeś – rzekła z uśmiechem, uwalniając rękę.

Miał perwersyjną ochotę zetrzeć z jej twarzy ten uśmiech pocałunkiem.

Za pierwszym razem grał uczciwie, w imię oczekiwanego dziecka, ale zdrada Chrystine pozbawiła go wszystkiego. Nic mu nie zostało. To nie może się powtórzyć. Nigdy, przenigdy.

Założył ręce na piersi.

- Czy kiedykolwiek wcześniej coś ci obiecywałem?

– Nie.

- To dlaczego nie byłeś pewna, czy dotrzymam słowa?

- Życie nauczyło mnie nie ufać obietnicom.

Uśmiechnąwszy się do siebie, gestem ręki wskazał jej drogę do sąsiadującego z salą konferencyjną gabinetu. Landon przywiązywał wagę do zaufania. Wiedział, że bracia i matka ufają mu całkowicie, podobnie jak pracownicy. Postara się, aby i ona zaczęła mu ufać.

- Chodźmy omówić pozostałe szczegóły.

– Oczywiście. – Szybko wstała, chwytając torebkę. – Zemsta nie może czekać.

Ruszyli do przyległego pokoju ramię w ramię, oboje uśmiechnięci, zjednoczeni. Myśl, że ma żyć obok niej, nie mogąc jej dotknąć, wydała się nagle Landonowi absolutnie nie do przyjęcia.

Bethany musi zostać jego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie tylko spełni najgorętsze jej pragnienie, dostarczając na srebrnym półmisku martwy zewłok wielkiego Halifaxa z jajkiem w pysku, ale posunie swą zemstę o krok dalej.

Bethany i jej syn, była żona i dziecko Halifaxa, staną się jego rodziną.

– Dziś wieczorem wydaję małe przyjęcie w La Cantera. – Wskazał jej jeden z foteli, a sam usiadł w drugim. – Jestem przekonany, że ogłoszenie naszych zaręczyn podczas skromnej, ale gustownej uroczystości znacznie poprawi twój wizerunek. Nie uważasz?

– Też tak myślę – przyznała po krótkim zastanowieniu, zakładając nogę na nogę. – A na kiedy planujesz ślub?

Co za piękne smukłe nogi! Cholera, o co ona pytała? Aha, o datę ślubu.

– Na piątek. W ratuszu. Pasuje?

– Znakomicie – odparła, odsłaniając w szerokim uśmiechu lśniące białe zęby.

Landon z trudem oderwał od nich oczy, po czym nacisnął guzik interkomu.

– Donna, czy moi bracia są w redakcji? Jeżeli tak, poproś ich do mnie na chwilę.

– Tak jest, szefie.

Bethany powinna ich poznać bliżej, zanim wieczorem obstąpią ich reporterzy. Już po paru minutach sekretarka wprowadziła obu panów do gabinetu.

– Jeszcze jedno, Donna. Powiedz Thomasowi, że za pięć minut będę potrzebował samochodu. – Landon surowym spojrzeniem nakazał braciom powagę, po czym przystąpił do prezentacji. – Garretta już poznałaś – rzekł, przedstawiając Bethany średniego Gage'a.

– Owszem, i wydał mi się bardzo sympatyczny.

– To tylko pozory – skomentował Landon. – A to Julian John.

Julian, poznaj Bethany Lewis.

– Bardzo mi miło. – Julian z uśmiechem uściśnął jej dłoń.

– On też nie jest taki miły, na jakiego wygląda – oświadczył

bezlitośnie najstarszy brat, wywołując na twarzy Bethany wesoły uśmiech.

Jak dotąd wszystko przebiega lepiej, niż mogła się spodziewać, myślała Bethany, przemierzając u boku Landon pomieszczenia redakcji „San Antonio Daily”. O wiele lepiej.

Wprawdzie nie udało jej się omówić z Landonem dalszych planów, ale nie szkodzi. Wiedziała już mniej więcej, jak sobie z nim radzić.

– Lubię braci, ale czasami potrafią zaleźć mi za skórę. Tak to w rodzinie bywa – mruknął Landon.

Bethany zauważyła, że pracujący w szklanych kubikach ludzie rzucają w ich stronę zaciekawione spojrzenia. Czy już wiedzą, że wkrótce zostanie żoną szefa? I czy orientują się, że ma być żoną na niby?

– Masz swoje rzeczy w samochodzie? – upewnił się Landon.

– Tak. – A może tylko się dziwią, widząc, jak szef emabluje nieznaną kobietę?

– Świetnie. – Rozejrzawszy się, dodał z wesołym uśmiechem: – Zdaje się, że twoja osoba budzi w redakcji ogólne zainteresowanie.

Bethany tylko skinęła głową.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała, kiedy otworzyły się przed nimi drzwi windy.

– Do siebie – odparł, wprowadzając ją do środka.

– Do siebie?

– Tak. Do domu. Od dziś będziemy mieszkać razem.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, a oni szli przez wyłożony marmurem hol do wyjścia, oświadczył:

– Pomyślałem, że przed ślubem powinnaś się ze mną oswoić, żeby nasze stosunki nabrały bardziej naturalnego charakteru.

Trudno się z tym nie zgodzić.

Jechali w milczeniu na tylnym siedzeniu wielkiego lincolna. Po dwudziestu minutach wjechali przez bramę na ogrodzone tereny obejmujące rozległe pole golfowe i jechali dalej, mijając po drodze eleganckie posiadłości, by na koniec zatrzymać się przed kolejną bramą z kutego żelaza. W głębi widać było pseudogotycki piętrowy dom z szarej cegły, otoczony wypieszczonymi trawnikami.

– O! To tak mieszkasz?

– Owszem. A czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. Chyba apartamentu.

– Nie zapominaj, że miałem kiedyś rodzinę.

No tak, miał rodzinę, którą nieodwracalnie stracił.

Bethany zrobiło się ciężko na sercu. Bo chociaż sama wiele przeżyła,

jej cierpienia były niczym w porównaniu z tym, co spotkało Landona.

– Przepraszam. Bardzo ci współczuję. – Wysiedli z samochodu i podeszli do głównego wejścia.

Pewnej nocy, kiedy lał deszcz i szalała burza, jego żona i synek zginęli w wypadku. Tej samej burzliwej nocy Hector Halifax zostawił ją w domu samą z nowo narodzonego niemowlęciem i pojechał na spotkanie z żoną Landona. Bethany zerknęła kątem oka na opanowaną i nieprzenikniętą twarz swego towarzysza, zastanawiając się, czy zna całą prawdę, czy tylko jej część.

Weszli tymczasem do obszernego holu z kamienną posadzką. Beth ku swemu przerażeniu zobaczyła dwa zmierzające w jej kierunku potężne psiska.

– Poznaj moje mastify, Maska i Brindle’a – przedstawił je krótko Landon.

Domyśliła się, że beżowa bestia z czarnym pyskiem to Mask, a czarno-brązowy potwór to Brindle.

Kiedy zwierzaki zbliżyły się do niej, machając ogonami, Beth cofnęła się odruchowo, zachwiała i wpadła na stojącego za nią Landona.

– Nie bój się, nie gryzą – powiedział uspokajająco, podtrzymując ją za ramiona.

Bethany przeszedł dreszcz.

– Aha! – westchnęła.

– Psy, siad!

Mastify usłuchały i wywiesiwszy długie czerwone ozory, czekały niecierpliwie na dalsze rozkazy.

– Widzisz, jakie to proste?

Nadal czuła jego ręce na ramionach. Kiedy lekko odwróciła głowę do tyłu, o mało nie zderzyli się nosami.

– Jak byłam mała, ugryzł mnie pies i od tej pory omijam te bestie z daleka – szepnęła na swoje usprawiedliwienie.

– Ale to ci nie przeszkodziło wyjść za jedną z nich – zażartował.

– Wyszłam za węża boa, to jednak inny gatunek.

Teraz czuła nie tylko jego ramiona, ale i oddech na szyi. Czy Landon usiłuje ją uwieść? A najgorsze, że robi wyraźne postępy.

– Są bardzo łagodne, chociaż trudno wziąć je na kolana. Ale jeśli masz ochotę, poproś, żeby podały ci łapę.

– Może później – odparła, pochylając głowę, by nie zobaczyć występujących na jej policzki rumieńców.

Sytuacja stawała się trudna. Nie przewidziała, że bliskość Landona

będzie tak silnie działała na jej zmysły. Pomyślała ze strachem, co by się z nią działo, gdyby spróbował ją pocałować.

– Odmaszerować! – Zwierzaki posłusznie wstały i poczłapały z powrotem do swego punktu obserwacyjnego przy kominku.

Landon poprowadził ją długim korytarzem do mieszczącej się na samym końcu obszernej, oszczędnie umeblowanej sypialni, utrzymanej w barwach czerni i bieli. To pewnie gościnny pokój, uznała. Ale jednocześnie przyszło jej na myśl zdanie Landona wypowiedziane podczas omawiania przedślubnej umowy: „Jeżeli przyjdzie ci ochota pójść z kimś do łóżka, zrobisz to ze mną”.

Wyobraziła sobie siebie razem z Landonem w wielkim czarno-białym łóżu.

Co się z nią dzieje? Czy ma za mało kłopotów? Zamiast szukać dodatkowych komplikacji, powinna się skupić na osiągnięciu najważniejszego celu.

Na szczęście Landon nie miał chyba łóżkowych myśli. No pewnie. Zależy mu przede wszystkim na notatniku w czarnej okładce i jego zawartości.

– To będzie twój pokój – powiedział, zdejmując marynarkę i rzucając ją na najbliższe krzesło. – Chyba że wolisz dzielić moją sypialnię.

Nie była pewna, czy to żart, czy propozycja serio, ale wołała się nad tym nie zastanawiać.

– Dziękuję, zostanę tutaj.

– A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, poproszę o notatnik – rzekł, wyciągając rękę.

– Nie tak szybko.

– No, nie drocz się.

– Jeśli dobrze pamiętam, obiecałam oddać ci notatnik zaraz po ślubie.

– Jesteśmy już po słowie. A im szybciej się zorientuję, co ten łajdak knuje, tym szybciej go znokautuję.

Wizja leżącego na ringu, odliczanego Hectora przemówiła jej do wyobraźni.

– No dobrze, ale tylko dwie pierwsze strony. Resztę przeczytasz po weselu.

Kiedy po chwili Thomas wniósł jej walizkę, wyjęła notatnik z zapinanej na rzep bocznej kieszonki. Uważnie obserwowała poczynania Landona. On tymczasem podszedł do stojącego w rogu biureczka, odsunął krzesło, usiadł na nim i niezwłocznie otworzył notatnik.

– Dlaczego właściwie za niego wyszłaś? – zapytał, nie odrywając oczu od kartki.

– No cóż, byłam młoda. I w ciąży – odparła, siadając na krawędzi łóżka. – I co tu ukrywać, miałam pstro w głowie.

Landon przewrócił kartkę i czytał dalej z niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Pochlebiali mi jego zainteresowanie – przyznała. – Bardzo o mnie zabiegał. Codziennie odwiedzał mnie w domu, wypytywał o mnie rodziców. Musiał zauważyć, że jestem dobrą i posłuszną córką. Sądzę, że szukał takiej właśnie uległej, potulnej żony, jak robią niektórzy mężczyźni, którzy czują się dowartościowani, kiedy mogą zdominować słabszą kobietę.

– Ty potulna? Niemożliwe!

– Och, daj spokój – roześmiała się.

– Czy kiedykolwiek podawał ci jakieś leki?

Bethany poczuła się dotknięta zawartą w tych słowach sugestią. Bywało, że Hector wytykał jej różne „psychiczne problemy”: musi dorosnąć, spoważnieć, nauczyć się zachowywać jak żona. Ale najwidoczniej nie dysponował odpowiednimi dla niej lekami.

– Hector specjalizuje się w leczeniu chronicznego bólu, a ja na nic takiego nie cierpiałam. Oczywiście nie licząc obolałej dumy.

– Och, Joseph Kennar – mruknął Landon pod nosem, wskazując palcem miejsce na drugiej stronie notatnika – jeden z naszych reporterów.

– Ma go od dawna w kieszeni.

Nie wydawał się tym odkryciem zdziwiony.

– No cóż, każdego można kupić – zauważył cynicznie, nie przerywając czytania. – A, i Macy Jennings. Też nasza reporterka.

– Tak, wiem – odparła z goryczą. – I podejrzewam, że Hector płacił jej nie tylko za dostarczanie mu istotnych wiadomości – dodała, całkiem zresztą niepotrzebnie, ale nie mogła się powstrzymać.

– A ty wiedziałaś i godziłaś się na to?

Czy godziła się? Żeby tylko zostawił ją w spokoju?

– No cóż, udawałam, że niczego nie widzę. Myślałam... Znosiłam to ze względu na Davida. – Boże, jaka była głupia. Co Landon o niej pomyśli?

– Ale w końcu...

– W końcu nie byłam w stanie tego znosić, nawet dla dziecka. – Jednak nie było z nią aż tak źle. Z trudem bo z trudem, ale jednak zdobyła się na odwagę. Powiedziała Davidowi, że czeka go z mamą

wielka przygoda, a on tak się cieszył. Na myśl o utraconym dziecku przeszył ją nagły ból. – Rok temu rzuciłam Hectora, zabierając z sobą Davida, i znalazłam pracę w kwiaciarni. Hector odezwał się dopiero po kilku tygodniach. Przepraszał, prosił, żebym wróciła, ale ja pragnęłam już tylko uwolnić się od niego. Kiedy wniosłam o rozwód, zagroził, że puści mnie z torbami. Nic od niego nie chciałam, wystarczyło, że mam Davida. No i mamę, która bardzo mi pomagała. Wtedy postanowił odebrać mi dziecko.

– Jedyne, na czym ci zależało – stwierdził Landon, prostując się na krześle i zatrzasnął notatnik.

Bethany popatrzyła na niego z uznaniem. Przeczytał tylko dwie pierwsze strony, tak jak prosiła. Dotrzymuje słowa, jest człowiekiem godnym zaufania. W murze, jakim się obwarowała, pojawiła się pierwsza szczelina.

– Tak, wiedział, jak może najboleśniej mnie zranić. Nie pozwolił mi nawet uściskać Davida na pożegnanie. – Po chwili dodała: – Będzie wściekły, kiedy się dowie o naszym ślubie.

Landon skrzywił się z niesmakiem.

– Niech się trochę pomęczą, nie mając pewności, co go w związku z tym czeka.

W tym momencie Bethany zdała sobie sprawę, że Hector będzie nie tylko wściekły, ale przede wszystkim będzie to dla niego dotkliwy osobisty cios. Ponieważ od lat dręczyła go nieuleczalna zazdrość wobec Landona Gage'a, jedyne go człowieka cieszącego się w San Antonio większym niż on szacunkiem, który był do tego bogatszy od niego i bardziej wpływowy.

– Nie masz pojęcia, jak on ciebie nie znosi. Żywi wobec ciebie wręcz zwierzęcą nienawiść – powiedziała, ogarnięta nagłym wstydem.

Dlaczego wcześniej od niego nie uciekła? Powinna była to zrobić natychmiast po urodzeniu Davida.

Na samym początku wierzyła, że Hector ją kocha, ale już po paru miesiącach zrozumiała, iż ożenił się wyłącznie po to, by wzbudzić zazdrość Chrystine. Był w niej do szaleństwa zakochany, a tymczasem ona wybrała Landona, bo był bogatszy, zajmował wyższą pozycję społeczną i przewyższał go pod każdym innym względem.

– No cóż, kochał się w mojej żonie – odparł Landon, zachowując pozorny spokój.

– Może z początku tak, ale potem zmieniło się to w rodzaj chorobliwej obsesji. Zrobiłby nie wiem co, żeby cię upokorzyć.

– Chyba masz rację, Beth.

Jeszcze do niedawna nie rozumiała trawiącej Hectora nienawiści – dopóki sama jej nie poczuła po tym, jak były mąż wyrządził jej najstraszniejszą, najboleśniejszą krzywdę: pozbawił dziecka i kłamliwymi oskarżeniami zszargał jej opinię. Z tego powodu z łagodnej i łatwowiernej kobiety zmieniła się w dyszącą zemstą harpię, gotową żywcem wyłupić mu oczy.

Czy Landon czuje do niego podobną nienawiść?

On tymczasem wstał z krzesła i stanął przed nią z założonymi na piersi rękami.

– Na pewno jesteś gotowa na wieczorny występ? – zapytał. – Ludzie z prasy potrafią zaleźć człowiekowi za skórę. Zresztą moja matka również.

– Moja też – odparła ze śmiechem.

– A co jej powiedziałaś? – zaciekawił się Landon.

– Że spotkałam mężczyznę, który pomoże mi odzyskać Davida.

Była zachwycona. A co ty powiedziałeś swojej matce?

– Żeby się przygotowała na powitanie nowej synowej. Była tak zaskoczona, że chyba po raz pierwszy w życiu zaniemówiła.

– Ale wie, że nie chodzi o prawdziwe małżeństwo?

– Nie wchodziłem w szczegóły, ale sama się pewnie domyśli, kiedy się dowie, kim jesteś.

– Kim byłam – poprawiła go Bethany. – Zamierzam stworzyć siebie na nowo.

Popatrzył na nią wyraźnie zaintrygowany.

– A kim chciałabyś się stać?

– Sobą. Taką, jaką byłam, zanim Hector dotknął mnie swoimi brudnymi łapami. – Po raz pierwszy od wielu lat wstąpiła w nią nadzieja, a to dzięki temu nieprzystępnemu, zamkniętemu w sobie mężczyźnie, który chyba nie zdawał sobie sprawy, jak wiele już dla niej zrobił. – Dziękuję ci, Landon.

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa, po czym rzekł:

– Podziękujesz mi, jak odzyskasz syna.

W jej sercu wezbrała fala wdzięczności.

– Landon – szepnęła, widząc, że zbiera się do wyjścia. – Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym zaprosiła Davida na dzisiejszą uroczystość?

– Nie, dlaczego?

– A co, gdyby on się z nim pojawił?

– Halifax? – Landon zastanowił się, po czym schylił się po leżącą na

krześle marynarkę. – Nie odważy się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bethany jechała na wieczorne przyjęcie pełna wewnętrznego niepokoju. Zerkając od czasu na czasu na siedzącego za kierownicą błękitnego maserati Landon, odtwarzała w pamięci swoją wcześniejszą rozmowę telefoniczną.

Oczywiście nie spodziewała się, że telefon odbierze sześciolatek David. Słuchawkę podniosła niania, której Bethany okazała w swoim czasie wiele serca, więc mogła mieć nadzieję, że jej nie zdradzi. Powiedziała, jak bardzo chciałaby ujrzeć synka w tym ważnym dla niej dniu. Podając godzinę i adres przyjęcia, poradziła niani, aby udała, że zabiera chłopca na spacer. Nie miała jednak pewności, czy Anna nie powie o jej planie Hectorowi i była bardzo zdenerwowana.

Landon popatrywał na nią chwilami, ale jako kierowca koncentrował się przede wszystkim na prowadzeniu. Musiał jednak coś zauważyć.

– Odpreż się, Beth – powiedział tonem łagodnym, lecz zarazem niemal rozkazującym. – Halifax nie ośmieli się ruszyć palcem, żeby pokrzyżować nam plany.

A jednak się ośmielił.

A stało się to godzinę później, kiedy Bethany wymknęła się na moment z rozległych ogrodów eleganckiego klubu golfowego La Cantera. Weszła do holu i właśnie zmierzała do damskiej toalety, aby poprawić makijaż, zanim fotografowie zaczną robić zdjęcia, gdy nagle jakaś wysoka postać zastąpiła jej drogę.

Hector Halifax we własnej osobie!

Krew zastygła jej w żyłach. Czuła bijącą od niego wrogość. Falami napływały wspomnienia dawnych upokorzeń, pogardy, jaką były mąż okazywał jej na każdym kroku, krytykując bezlitośnie wszystko, co zrobiła. Była nieudolną gospodynią, złą matką i jeszcze gorszą żoną.

Znosiła to wszystko dla świętego spokoju, ponieważ tak została wychowana przez matkę. Ojciec był człowiekiem władczy i wymagającym, któremu matka całkowicie się podporządkowywała. No tak, ale była za to przez męża kochana i doceniana. A ona? Co miała w zamian? Nic, a nawet gorzej. Stała się nikim, pozbawioną szacunku do samej siebie, poniewieraną niewolnicą. Ileż czasu jej zabrało, by wreszcie

zebrać się na odwagę, spakować rzeczy swoje oraz syna i uciec z ponurego więzienia. A i na to pewnie by się nie zdobyła, gdyby nie synek.

Hector chyba też był zaskoczony niespodziewanym spotkaniem, bo w pierwszej chwili najwidoczniej zabrakło mu słów. Objął złym spojrzeniem jej postać w eleganckiej bladoniebieskiej sukni, podkreślającej porcelanową cerę, i na jego twarzy odmalowała się wściekłość. Nie mógł znieść faktu, że była żona świetnie się miewa i pięknie wygląda.

– Jak śmiałaś namawiać nianię, żeby przyprowadziła Davida na twoje żalodne zaręczyny z Gagiem? – wycharczał w końcu. – Zapomniałaś, że nie wolno ci się z nim widywać?

Przerażona jego agresywnym tonem Bethany rozejrzała się wokoło, szukając ratunku, ale w holu nie było nikogo prócz nich dwojga. Mogłaby zacząć krzyczeć, lecz w porę przypomniała sobie o obecności dziennikarzy.

Patrzyła ze strachem na stojącego przed nią przystojnego, na pozór kulturalnego mężczyznę, nie mogąc uwierzyć, że pod tą przyjemną skądinąd powłoką może się kryć tyle podłości. Odebrał jej wszystko, szacunek do samej siebie, szacunek ludzi, a nawet syna. Zostawił ją z niczym.

Ale nie, to już się zmieniło. Teraz ma za sobą Landona.

Podniesiona tą myślą na duchu, hardo uniosła głowę.

– David jest moim synem. Mam do niego takie same prawo jak ty – oświadczyła.

– Nie masz do niego żadnego prawa. Ostrzegam, jeżeli jeszcze raz spróbujesz się z nim zobaczyć, gorzko tego pożałujesz. – W jego głosie było tyle nienawiści, że cofnęła się o krok. On jednak postąpił za nią i chwytając jej rękę w żelazny uścisk, wysyczał: – A jeśli przyjdzie ci do głowy pisać Gage'owi choćby słowo na temat mojej praktyki, to...

– To co? Co mi zrobisz? – wykrzyknęła, wrywając z uścisku rękę.

– Lepiej nie pytaj. Jedno słowo i będzie po tobie.

Boże, niech się wreszcie ktoś pojawi, myślała, na nowo ogarnięta paniką. Gdzie jest Landon? Nawet obecność jego groźnych brytanów przyjęłaby w tej chwili z westchnieniem ulgi.

– Jeżeli tkniesz Davida... – ostrzegła go, bezsilnie zaciskając pięści.

– Nie muszę uciekać się do fizycznej przemocy, żeby go skrzywdzić. Wystarczy, jeśli mu powiem, kim jest jego matka. Ciekawe, czy mu się to spodoba?

– Kłamstwa! Wszystko kłamstwa! – zawołała i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. – Nie jestem już sama, Hector. Mam za sobą Landon, który może znacznie więcej niż ty. I nie spocznie, dopóki nie odzyskam Davida.

Miała nadzieję, że przekonała Hectora i ten zgodzi się na polubowne oddanie dziecka. Dla chłopca tak byłoby najlepiej. Ale z drugiej strony Landonowi należy się zemsta. Jej również.

– Nic z tego, Beth – oświadczył z ponurą satysfakcją Hector, jakby wiedział, co jej chodzi po głowie. – Nie wymkniesz mi się. Jesteś moją własnością. Mam dość rozumu, żeby zrobić z tobą, co zechcę. Jeszcze wrócisz do mnie na kolanach, błagając o przebaczenie.

To powiedziawszy, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Bethany patrzyła za nim, dopóki nie zniknął. Zrobiło jej się słabo, świat zawirował jej przed oczami. Osunęła się na podłogę, wsparta plecami o ścianę.

– Jak to możliwe – wyszeptała – że taki potwór dał mi najukochańszego syna?

– Nie wie pan, gdzie się podziała moja córka?

– Proszę mi mówić Landon – odparł, uśmiechając się do przemilej starszej pani, która za parę dni miała zostać jego teściową. – Proszę się nie martwić, zaraz jej poszukam.

Podprowadził panią Lewis do jej męża, który nawiązywał właśnie bliższą znajomość z Julianem, po czym wyruszył na poszukiwanie narzeczonej. Nie znalazłszy jej w ogrodzie, postanowił zajrzeć do holu. Reporterzy zaczęli się już niecierpliwić.

Zastał Bethany siedzącą na podłodze pod ścianą, z rozwianymi włosami i nieprzytomnym wyrazem twarzy.

– Beth?

– To ty, Landon? Jak to dobrze! – westchnęła, podnosząc na niego oczy.

– Co tu robisz? – zapytał, przykucając obok niej.

– Cześć! – rzekła z bladym uśmiechem. – Czułam się taka samotna i nieszczęśliwa.

Patrzył na nią skonsternowany. Co się stało tej tryskającej energią, dzielnej kobiecie? Wyciągnawszy rękę, ujął jej smukłą dłoń.

– Powiedz, czy coś się stało? – zapytał.

– Hector był tu przed chwilą.

W Landonie zagotowała się krew.

– Gdzie on jest? – wykrztusił, zrywając się na równe nogi. Przez jego głowę przebiegały niespokojne myśli: dziennikarze widzieli Halifaxa,

Beth spotkała się z nim na osobności, to zniszczy jej nowy wizerunek, który chciał dzisiaj stworzyć. – Beth, gdzie on jest?

– Nie wiem. Wyszedł.

Landona ogarnęła furia. Miał nieodpartą ochotę udusić tego łajdaka własnymi rękami. Wściekłości towarzyszyła refleksja, że obecność Halifaxa może zepsuć zaplanowany efekt uroczystości, przekonać dziennikarzy, że jego narzeczona jest faktycznie uwodzicielką, tak jak rok temu, za sprawą byłego męża, przedstawiała ją prasa.

Poczekaj, draniu, myślał z nienawiścią w sercu, poczekaj, już ja ci się odpłacę!

W swoim czasie. Teraz trzeba stawić czoło reporterom i dodać odwagi Beth. Pochylił się i delikatnie pogłaskał ją po głowie.

– No, nie przejmuj się – powiedział, zmuszając się do uśmiechu. – Chodźmy do gości. – Wziął Bethany za rękę i pomógł jej wstać. Kiedy podnosząc się, otarła się o niego biustem, przeszedł go dreszcz pożądania.

– Nie wiem... – wyszeptała, nieśmiało podnosząc wzrok. – Nie jestem już pewna, czy... czy nasz ślub to najlepszy pomysł.

Ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

– Czyżbym się co do ciebie pomylił? Czyżbyś nadal coś do niego czuła?

– Tak. Nienawidzę go z całego serca.

– I chcesz, żebym go stał w proch i pył?

– O tak!

– I chcesz odzyskać syna?

– Tak.

– W takim razie zbierz się w sobie, uśmiechnij, podnieś głowę i pomóż mi stawić czoło dziennikarzom.

Bethany otarła oczy, poprawiła uczesanie i wyprostowała ramiona.

– Brawo – pochwalił ją. – Daj mi rękę.

Uchwyciła się jego dłoni, jakby rzucił jej deskę ratunkową. Mimo dzielnej miny jeszcze nie odzyskała w pełni pewności siebie.

– Boję się, że dziennikarze przejrzą mnie na wylot. Domyślą się, że gram komedię. Przecież ja w gruncie rzeczy nic o tobie nie wiem. Nie wiem nawet tak banalnych rzeczy jak to, czy interesujesz się sportem albo czy kawę pijesz z mlekiem czy...

– Najbardziej lubię czarną i mocną. Ale to nieważne, jedyne, o co proszę, to żebyś zachowywała się jak kobieta zakochana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powitały ich oślepiające błyski fleszy.

Bethany starała się uśmiechać najbardziej promiennie, jak umiała. Pamiętaj, mówiła sobie w duchu, że od tego, czy potrafisz przekonać tych ludzi, że nie widzisz poza Landonem świata i tworzycie szczęśliwą parę, zależy los Davida.

Landon tymczasem miłymi słowami witał przedstawicieli prasy. Gdy tylko skończył, pierwszy wyrwał się bezczelny dziennikarz z pytaniem:

– Pani Lewis, proszę nam powiedzieć, co pani były mąż myśli o jej obecnych planach matrymonialnych.

Nie była na takie pytanie przygotowana. Rzuciła niepewne spojrzenie Landonowi, który potraktował gromadę pismaków aroganckim uśmiechem.

– Słynny pan doktor zrobiłby najrozsądniej, życząc nam wiele szczęścia – odparł chłodnym, pewnym siebie tonem, po czym ruchem ręki poprosił o zadanie pytania kolejnego dziennikarza.

– Proszę nam powiedzieć, w jakich okolicznościach poznała pani Landona Gage’a.

Tym razem odpowiedź nie sprawiła jej trudności.

– Poznaliśmy się na przyjęciu charytatywnym. Kiedy mi go przedstawiono, z miejsca straciłam głowę – odparła, a Landon obdarzył ją pełnym uwielbienia spojrzeniem.

– Panie Gage, co pana skłoniło do tego, żeby po latach wdowieństwa ponownie się ożenić?

Landon uśmiechnął się pobłaźliwie, dając do zrozumienia, że uważa pytanie za niemądre.

– Niech pan się dobrze przyjrzy mojej narzeczonej i szczerze odpowie, czy zna pan jednego prawdziwego mężczyznę, który nie czułby się zaszczycony, mogąc tę oto panią nazwać swoją żoną?

Jego odpowiedź spotkała się z aplauzem. Kiedy padały kolejne pytania skierowane do Landona albo do niej, Bethany zastanawiała się, czy rzeczywiście Landon uważa ją za tak bardzo atrakcyjną. Jako młoda dziewczyna nasłuchiwała się od chłopców podobnych komplementów, ale teraz? Po katastrofalnym małżeństwie z Halifaxem?

– Pani Gage, a jak pani przyjęła wiadomość o małżeństwie syna? – Tym razem mikrofon podsunęto stojącej parę kroków dalej matce Landona.

Bethany zaniepokoiła się. Podczas krótkiej rozmowy z panią Gage czuła się trochę jak oglądany pod mikroskopem owad. Jednakże starsza pani była damą w każdym calu.

– Jestem zachwycona, że w naszej rodzinie znowu pojawiła się kobieta. Nie miałyśmy jeszcze czasu bliżej się poznać, ale już podczas pierwszej rozmowy poczułam, że mamy z Beth wiele wspólnego.

Następny dziennikarz zapytał Garretta, co może powiedzieć o przyszłej bratowej.

– Żałuję, że to Landon pierwszy ją zauważył.

Landon uśmiechnął się zadowolony, obejmując Beth ramieniem. Uznał jednak, że czas kończyć.

– Panowie i panie, jeszcze tylko jedno ostatnie pytanie – oznajmił.

– Prosimy o pocałunek – szybko rzucił inny dziennikarz.

Landon tylko się uśmiechnął. Sięgnąwszy po dwa wysmukłe kieliszki, podał jeden Bethany i oboje podnieśli je do ust, spoglądając na siebie.

Jednakże zebrani nie zamierzali dać za wygraną. Zewsząd rozległy się ponagląjące wołania.

– Prosimy o pocałunek! Pocałuj pan narzeczoną! Gorzko!

Landon wolnym ruchem wyjął z ręki Bethany kieliszek i odstawił go razem ze swoim. Beth zrobiło się gorąco, czuła, jak czerwienieją jej policzki. Kiedy Landon wziął ją w objęcia, myślała, że z wrażenia zemdleje. Trudno, musisz to zrobić dla dobrej sprawy, dla Davida, powtarzała sobie w myślach, zadając kłam własnemu ciału.

Kiedy Landon się nad nią pochylił, mimo woli uniosła głowę i rozchyliła wargi.

– Nie denerwuj się – szepnął jej do ucha.

Ich usta spotkały się. Już pierwsze delikatne muśnięcie warg Landona sprawiło, że palce Beth zacisnęły się na jego ramionach. Nie musiał posuwać się dalej. Ale był to tylko początek. Pocałunek stawał się coraz gorętszy, a gdy Landon gwałtownie wsunął język w jej wargi, świat zawirował i zapomniała, gdzie jest. Pocałunek, który miał być przedstawieniem, poruszył jądro jej kobiecości. Mężczyzna, który umie tak całować, zasługuje na Oscara. Pragnęła, aby pieszczota nigdy się nie skończyła.

Landon bardzo powoli odrywał się od jej ust, jakby i on wciąż nie

miął dosyć. Kiedy się wreszcie wyprostował, Beth cicho jęknęła. Landon zręcznym ruchem cofnął się i częściowo schował za nią, by ukryć przed oczami pstrykających dziennikarzy widoczny wzwód.

– Dziękuję, na dziś wystarczy. Jeszcze raz dziękuję – powiedział stanowczo.

Flesze pogasły, dziennikarze zaczęli się rozchodzić. Bethany odetchnęła, chwyciła kieliszek i, nie patrząc Landonowi w oczy, uciekła w głąb ogrodu. Opadłszy na ławkę w cieniu rozłożystego dębu, z drzeniem serca rozpamiętywała to, co się przed chwilą wydarzyło. Nigdy nie doznała niczego podobnego. Jak zdoła mu się oprzeć? A przecież musi. Bo jeżeli zajdzie w ciążę, Landon odbierze jej dziecko, tak jak Hector odebrał jej Davida.

– Świetnie się spisałaś.

Zaskoczona podniosła głowę. Dwa kroki przed nią stała jej przyszła teściowa, a na jej arystokratycznej twarzy malowało się szczere uznanie.

Beth poderwała się, wygładzając suknię.

– Niestety nie pierwszy raz musiałam sobie radzić z dziennikarzami. Ale to miłe, kiedy dla odmiany traktują cię z szacunkiem.

– W takim razie dam ci jedną radę: zdobądź serca dziennikarzy, a będziesz miała świat u stóp.

Bethany przyjrzała się uważnie starszej pani. Więc to tak? Cały ten blichtr, który ją dziś otoczył, to tylko pozłotka? Udawanie?

A przyszła teściowa dobrze o tym wie.

– Landon umie sobie z nimi radzić – zauważyła, kierując wzrok ku oświetlonej części ogrodu, gdzie dostrzegła Landona zajętego ożywioną rozmową z paroma dziennikarzami, którzy nie opuścili jeszcze przyjęcia.

– Zastanawiam się, dlaczego wybrał właśnie ciebie – odezwała się po chwili pani Gage.

– Dlaczego?

– No cóż... Od sześciu lat żył samotnie, mimo że wiele kobiet starało się o jego względy. I nagle ty...

– Będę z panią szczerą. Ani ja nie kocham Landona, ani on mnie. Połączył nas wspólny cel.

– Ech! – zirytowała się starsza pani. – Mój syn nie potrzebuje sprzymierzeńców, żeby wyrównać z kimś rachunki.

Bethany zastanowiła się. Nawet biorąc pod uwagę korzyści z wejścia w posiadanie czarnego notatnika, Landonowi nie może zależeć na powodzeniu wspólnego przedsięwzięcia tak bardzo jak jej. Więc dlaczego tak łatwo zgodził się ją poślubić? Bo ma jeszcze więcej powodów niż ja,

by nienawidzić Halifaxa, odpowiedziała sobie w duchu.

– Nasze małżeństwo potrwa tylko jakiś czas – oznajmiła, nadal nie odrywając oczu od krążącego w tłumie Landon.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie pani Gage:

– Czy poznałyście się już z Kate?

Beth skierowała spojrzenie na zmierzającą w ich kierunku młodą kobietę o płomiennie rudych włosach, z której każdego ruchu emanowała radość życia.

– Jestem organizatorką przyjęć – przedstawiła się. – Cześć, Beth.

– Kate jest także najbliższą przyjaciółką naszej rodziny – uzupełniła pani Gage.

– A wkrótce zostanę jej członkiem – dodała Kate z przekornym uśmiechem, mrugając porozumiewawczo do Bethany. – Biedny Julian jeszcze o tym nie wie, ale mam zamiar wydać się za niego – dodała na widok Garretta, który właśnie do nich podszedł i teraz mierzył Kate rozognionym wzrokiem.

Najwyraźniej stara się obudzić w nim zazdrość, pomyślała Bethany. Już miała ją ostrzec, że nie jest rzeczą bezpieczną prowadzić z rodziną Gage'ów podobne gierki, ale zdała sobie sprawę, że przyganiał kocioł garnkowi, i ugryzła się w język. Zamiast tego spytała:

– Powiedz mi, Kate, dlaczego jesteście dla mnie wszyscy tacy mili?

– Dlaczego? – powtórzyła Kate, odprowadzając wzrokiem panią Gage i Garretta, którzy oddalili się, by porozmawiać z parą nieznaną Bethany osob. – Bo uważamy, że małżeństwo z tobą dobrze Landonowi zrobi.

– Tak myślisz? Chyba nie wiesz, co mówisz.

– Prawda jest taka, że od lat wszyscy martwili się o Landon. Od czasu tamtej tragedii zamknął się w sobie, zachowywał się jak automat. Nic tylko pracował od świtu do nocy. To było bardzo przykre i niepokojące.

Obie kobiety skierowały wzrok na Landon, który zęgnął się właśnie z dziennikarzami. Potem rozejrzał się i, dostrzegłszy stojącą pod dębem Bethany, z szerokim uśmiechem podniósł kieliszek.

Odpowiedziała mu tym samym, przypieczętowując wojenne przymierze. Jakie to cudowne mieć go po swojej stronie, pomyślała.

Wpatrywał się w nią z zachwytem. Wszystko mu się w niej podobało: to, jak umie się znaleźć w obcym jej, nieznanym towarzystwie i to, z jakim wdziękiem odpowiada na jego uśmiech, kiedy ich oczy się spotkają.

– Zdajesz sobie sprawę, że uśmiechasz się sam do siebie, Lan?

Landon oderwał oczy od Bethany i spojrzał na stojącego obok Garretta. W tej samej chwili poczuł niewyładowany gniew spowodowany tym, co wydarzyło się przed sesją zdjęciową.

– Halifax tu był – wyrzucił z siebie.

– Co takiego? – zdumiał się Garrett.

– Tak, był i ośmielił się zaczepić Bethany.

– Jesteś pewien, że możesz jej ufać?

Wzrok Landon po raz kolejny pobiegł w jej kierunku. Muszę się kierować rozsądkiem, a nie emocjami, pomyślał.

– Nie wiem, może powinienem kazać ją śledzić. Czy ten detektyw, który zbierał dowody na temat Chrystine, nadal funkcjonuje i cieszy się dobrą opinią?

– Jak najbardziej – odparł Garrett. Po krótkim namyśle zapytał: – Jak sądzisz, Lan, czy byłoby możliwe, żeby sam Halifax nasłał ją na ciebie? Czy mógłby się posunąć do czegoś podobnego?

– Jeżeli nienawidzi mnie tak jak ja jego, to jest gotów na wszystko.

– Więc zastanów się jeszcze raz, co robisz. Dopóki nie wzięliście ślubu, możesz się wycofać.

Tak, może się wycofać. Mógłby zniszczyć Halifaxa bez pomocy Bethany, tyle że to jej obecność w dużej mierze podtrzymywała w nim chęć dokonania zemsty na łajdaku, który pozbawił go ukochanego synka. Nie mógł też nie pamiętać, jaka była roztrzęsiona, kiedy odnalazł ją siedzącą na podłodze w holu.

– Boję się, że Halifax jest bardziej niebezpieczny, niż sądziłem. Jeśli każę śledzić Bethany, to także po to, aby zapewnić jej bezpieczeństwo – odparł.

– Nie bierzesz pod uwagę, że może być współniczką Halifaxa? Tak jak Chrystine?

Landon nie odpowiedział od razu, niemniej porównanie Bethany z Chrystine wydało mu się dość niesprawiedliwe. Nigdy nie miał wątpliwości, że Chrystine była żądną jego pieniędzy i pozycji egoistką, i nigdy by się z nią nie ożenił, gdyby nie zaszła w ciążę. Natomiast Bethany pragnęła jedynie odzyskać syna.

– Bethany jest moją narzeczoną, a za parę dni zostanie moją żoną. Koniec i kropka – odparł twardo.

– To twoje ostatnie słowo?

– Tak.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

Owszem. Był pewien, ponieważ... obudziła w nim pragnienie wyrównania rachunków z człowiekiem, który go skrzywdził i... ponieważ miała w sobie coś, co sprawiało, że w jej obecności czuł się podniecony.

– Tak, Garrett, Bethany zasługuje na lepszy los – rzekł z najgłębszym przekonaniem i znowu popatrzył na otoczoną gronem gości narzeczoną. – Widziałeś, ile ona ma w sobie seksu? I pomyśleć, że będzie dzisiaj spała o parę metrów ode mnie. Chyba nie zmrużę oka.

Garrett parsknął śmiechem.

– I jak zamierzasz temu zaradzić? Jeśli dobrze pamiętam, nie masz doświadczenia w uwodzeniu kobiet. To one zawsze uwodziły ciebie.

– Bethany jest inna.

Musi z nią postępować bardzo cierpliwie, oswajać ją z sobą krok po kroku. Sama mu powiedziała, że po tym, co przeżyła, musi odnaleźć prawdziwą siebie. A on już dopilnuje, by to nowe ja doprowadziło ją do niego.

Do jego łóżka.

– Oj, Lan, coś mi się wydaje, że wpadłeś po uszy.

Żeby ukryć irytację, Landon sięgnął po kolejny kieliszek szampana i podniósł go do ust.

– Głupstwa pleciesz. Po prostu mam na nią ochotę.

– To dlaczego jeszcze się z nią nie przespałeś? Nie ma co, nieźle zawróciła ci w głowie.

– Odczep się, dobrze?

Ale w głębi duszy nie mógł odmówić Garrettowi racji. Jeżeli nie będzie uważał, może stracić głowę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Punkt dla nas, na pohybel padalcowi, podśpiewywała nazajutrz rano Beth pod prysznicem. Była przekonana, że wczoraj wieczorem ona i Landon odnieśli pierwsze zwycięstwo.

Ubierając się i czesząc, rozmyślała nad pomysłem Kate, która wyznała jej wczoraj, że chce rozbudować swoje przedsiębiorstwo cateringowe, zakładając własny blog internetowy, na którym podawałaby przepisy, różne rodzaje menu i oferowała swoje usługi. A co najważniejsze, zaproponowała Bethany czynny udział w nowym przedsięwzięciu.

Jeszcze wczoraj przed pójściem spać zaczęła snuć konkretne plany i poczuła się bardzo podniesiona na duchu. Jeśli pomysł wypali, stanie na własne nogi, zacznie budować swoją przyszłą niezależność po odzyskaniu Davida.

Jednakże po zejściu na śniadanie zauważyła, że Landon nie podziela jej dobrego nastroju. Na powitanie odpowiedział zdawkowym „Dzień dobry”. Zaraz potem odebrał telefon, najwyraźniej z redakcji, i wydał jakieś polecenia.

– Czy coś się stało? – zapytała.

Landon niewyraźnie coś odburknął, ale zamiast odpowiedzieć, ostrym tonem zapytał:

– Skąd Halifax wiedział o wczorajszym przyjęciu? Od ciebie?

Serce jej zamarło. Drżącymi rękami odstawiła filiżankę kawy na spodek.

– Zadzwoiłam, ale nie do niego, tylko do Davida. Powiedziałaś, że mogę go zaprosić.

– I rozmawiałaś o tym z Hectorem?

– Ależ nie – odparła zgnębionym głosem. – Rozmawiałam z nianią Davida, prosząc ją o dyskrecję. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Powiedz, o co chodzi.

Landon pchnął w jej stronę gazetę.

– Obejrzyj sobie. Wszystkie dzisiejsze gazety, oprócz „Daily”, pełne są zdjęć Halifaxa.

Bethany patrzyła jak oniemiała na opatrzony podobizną Hectora

artykuł zatytułowany „Ladona Gage’a i Bethany Lewis łączył od dawna potajemny romans”.

– Jak to możliwe? – wyszeptała. – Jak to się mogło stać? Masz przecież własną gazetę.

– Na litość boską, Beth! Oprócz reporterów „Daily” we wczorajszej konferencji dla prasy brali udział dziennikarze z kilku innych gazet.

– I ja mam być temu winna? – oburzyła się, wstając gwałtownie od stołu. – Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale nie miej o to pretensji do mnie. Sam wiesz najlepiej, że nie łączy nas żaden romans.

Landon zmierzył ją dziwnie intensywnym spojrzeniem. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem.

– To prawda. Przynajmniej do tej pory.

– Przyznaję, że telefon do Davida był błędem – odparła, postanawiając nie reagować na niepokojące „Przynajmniej do tej pory”. – Teraz to rozumiem. Ale tak bardzo chciałam go zobaczyć.

– Niczego nie osiągniemy, ulegając emocjom, Beth. Musisz zachować spokój – odparł surowo.

– Wiedząc, że mój mały synek jest w rękach tego potwora?

Podszedł do niej i, kładąc jej ręce na ramionach, powiedział stanowczo:

– Właśnie ze względu na niego musisz uważać na każdy krok.

Przyrzeknij, że bez mojej wiedzy nie będziesz więcej próbowała zobaczyć się z Davidem. Rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze. I żadnych spotkań z Halifaxem. Chyba że w obecności naszego adwokata.

– Nie krzycz na mnie, Landon. Przecież jestem po twojej stronie.

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka. – To powiedziawszy, wrzucił gazety do teczki i zatrzasnął ją z impetem. – Muszę jechać do redakcji.

– I co teraz zrobimy? – zapytała, kiedy skierował się do wyjścia.

– To, co mieliśmy w planie. Weźmiemy ślub – rzucił na odchodnym. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Przez następne dni oddawała się różnym zajęciom. Doglądała prowadzenia domu, pracowała nad wspólnym z Kate projektem strony internetowej, martwiła się o Davida, zastanawiała, o której Landon wróci wreszcie do domu i czy przywita ją uśmiechem.

Praca nad projektem dawała jej coraz więcej satysfakcji. To, że Kate chwaliła wszystkie jej pomysły, wlewało w jej serce otuchę, dając

nadzieję, że po odzyskaniu syna będzie mogła się utrzymać z pracy wykonywanej w domu.

Natomiast Landon stanowił dla Beth nieustanne źródło zarówno fascynacji, jak i niepokoju. Był znakomitym kompanem, inteligentnym i dowcipnym, wieczorami grywali w szachy albo jeździli po okolicach miasta jednym z jego licznych aut. Ale jednocześnie zbyt często wpatrywał się w nią tym swoim „łózkowym” wzrokiem, a ona zbyt ochoczo wyobrażała sobie, co też mogłoby z tego wyniknąć.

Jakby tego było mało, zamęczał ją pytaniami o przekręty Hectora, a ona z trudem opierała się chęci wręczenia mu czarnego notatnika przed złożeniem małżeńskiej przysięgi.

Wieczorem w przeddzień ślubu postanowiła zmierzyć kupioną na tę okazję suknię. Landon nie było jeszcze w domu. Oglądając się w lustrze, stwierdziła, że opięta suknia z kremowego jedwabiu jest znacznie bardziej seksowna, niż sądziła. Nagle w wysokim lustrze odbiła się postać stojącego w drzwiach Landon.

– Wyglądasz zachwycająco!

Bethany zamarła.

– Narzeczony nie powinien oglądać narzeczonej w sukni ślubnej przed ślubem, bo to nie wróży dobrze małżeństwu. – A gdy Landon milczał, nadal pozerając ją wzrokiem, dodała: – Chociaż w naszym przypadku nie ma to pewnie znaczenia, skoro i tak mamy się rozwieść.

On jednak nie przestawał wodzić oczami po jej ciele w tej opiętej sukni. Bethany zrobiło się gorąco, na jej policzki wypłynęły rumieńce. Spojrzenie Landon sprawiało wręcz fizyczny ból.

Ale dlaczego? Ponieważ, kiedy tak na nią patrzył, nie mogła pozbyć się myśli, że jest nie tylko człowiekiem godnym podziwu i szacunku, ale także niezwykle pociągającym mężczyzną, który budził jej zmysły i ożywiał dawno zapomniane pragnienia.

– Landon, czy możesz zostawić mnie samą? – poprosiła drżącym głosem, odwracając głowę, by na niego nie patrzeć. – Czuję się strasznie skrępowana.

Zamknawszy oczy, czekała na odgłos jego oddalających się kroków. Tymczasem ku swemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że Landon nie tylko nie wyszedł z pokoju, ale odwrotnie, kieruje się w jej stronę. Owionął ją zapach męskiej wody toaletowej, a zaraz potem jego ręce opasały jej biodra.

Zrobiło jej się słabo. Kiedy przywarł do niej całym ciałem, poczuła się naga i bezbronna.

– Spójrz na mnie, Beth – poprosił. Kiedy zacisnęła wargi, ujął ją pod brodę, zmuszając do podniesienia głowy. – Popatrz mi w oczy i powiedz, że nie chcesz tego.

Nie czekając na odpowiedź, przywarł ustami do jej warg. Beth zamarła na moment, jakby chciała się bronić, ale słodycz pocałunku odebrała jej momentalnie wolę walki. A gdy język Landona wniknął w jej usta, zapomniała o bożym świecie. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, namiętnie odpowiedziała na pocałunek.

– O tak! – wyszeptał, odrywając się na moment od jej ust. – Jeszcze! Jeszcze!

Całował ją coraz goręcej, jego ręce błędziły po jej ciele, obejmowały jej biodra, podczas gdy stwardniałe przyrodzenie wciskało się między jej uda. A ona poddawała się temu z rozkoszą, zastanawiając się, czy i on spędza bezsenne noce, wyobrażając sobie zaspokojenie wzajemnego pożądania. Nagle jednak zdała sobie sprawę, co robi. Tak nie może być! Nie może na to pozwolić.

Nadludzkim wysiłkiem odepchnęła go od siebie i rozpaczliwie nabrała powietrza.

Posłusznie się cofnął, ale nadal patrzył jej w oczy.

– Nie spodziewaj się przeprosin – mruknął.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wykrztusiła.

Zamiast odpowiedzieć, Landon pogłaskał ją tylko po ramieniu, odwrócił się i skierował do drzwi.

– Miłych snów, Bethany – powiedział z diabelskim uśmiechem, wychodząc z pokoju.

Z upodobaniem obserwował jasnowłosą niebieskooką syrenę w opiętej kremowej sukni do ziemi, krążącą wśród tłumu odświętnie ubranych gości.

Wspólnie postanowili urządzać stosunkowo skromną uroczystość weselną, niemniej dom tonął w kwiatach i rozbrzmiewał muzyką, a w sąsiedniej sali czekał na gości dobrze zaopatrzony bufet.

On jednak odczuwał całkiem inny rodzaj głodu. Miał za sobą kolejną nieprzespaną noc, spędzoną na wspomnianiu wczorajszego pocałunku, na który Bethany nie pozostała obojętna. Ale w końcu jednak go odepchnęła. Kolejny raz przypomniał sobie, że musi cierpliwie czekać, aby nabrała do niego zaufania. Cóż z tego, kiedy jej widok nieodmiennie odbierał mu spokój. Tak jak w tej chwili, kiedy zobaczył, jak zmierza ku niemu posuwistym krokiem, lekko kołysząc biodrami. Obok niej szła Kate, dźwigając półmisek z zakąskami. Roześmiane dziewczyny prowadziły

ożywioną rozmowę.

Ktoś klepnął go energicznie po ramieniu.

– Chyba zapomniałeś pocałować pannę młodą – usłyszał za sobą głos Juliana.

Obok stał Garrett, który również nie omieszkał wtrącić swoich trzech groszy.

– Nie zamierzasz powtórzyć wspaniałego pokazu z zaręczyn? – zapytał starszego brata.

– Tym razem zrobię to bez świadków – odburknął Landon, nie odrywając oczu od zbliżającej się ku nim syreny.

– Zdaje się, że jeszcze nie próbowałeś mojego szpinakowego przysmaku – odezwała się Kate, podsuwając Julianowi półmisek.

Zamiast niego z zaproszenia pierwszy skorzystał Garrett, po czym wydał pomruk pełen ukontentowania. Landon znał Kate, odkąd była małą dziewczynką z warkoczykami, ale chociaż od tamtej pory wszyscy trzej bracia traktowali ją jak siostrę, to Garrett pierwszy zauważył, gdy zaczęła się zmieniać w czarującą, pełną życia przekorną pannę, i od tej pory wodził za nią ogłupiałym wzrokiem. Biedny Garrett.

– No i co? Dobrze? – dopytywała się Kate.

Garrett powiedział coś, czego Landon nie dosłyszał. Był zanadto zajęty studiowaniem roześmianych ust Bethany. Dlaczego ona tak na niego działa, zastanawiał się, na pół zachwycony, na pół rozdrażniony.

– Cieszę się, że doceniasz moją pracę – podjęła tymczasem Kate – ale nie wiem, czy słyszeliście, że oprócz jedzenia na weselu można tańczyć. Niektórzy uważają to za miłą rozrywkę.

Garrett błyskawicznie wyjął jej z rąk i odstawił półmisek. Ukłoniwszy się, porwał Kate do tańca. Kiedy po ich odejściu zapadła cisza, Julian zorientował się, że nic tu po nim i szybko się oddalił.

Landon pochylił się nad Bethany.

– Zatańczysz ze mną?

Skinęła głową, nie zdając sobie sprawy, na co się zgadza. Dopiero idąc obok niego na parkiet, doszła do wniosku, że taniec z Landonem wystawia ją na nowe pokusy.

Kiedy otoczył ją ramieniem, przypomniała sobie wczorajszy pocałunek, to, jak na nią patrzył i co powiedział, opuszczając pokój. Nie myśl o tym, upomniała się w duchu. Musisz nad sobą panować.

– Dlaczego mnie wczoraj pocałowałeś?

Spojrzał na nią roziskrzonym wzrokiem, mocniej przytulił ją do siebie.

– Jeśli dobrze pamiętam, odpowiedziałas na mój pocałunek.

Bethany zrobiło się gorąco. Był tak oszołamiająco seksowny, tak na nią działał, jak ma mu się oprzeć? Musi się skoncentrować na tym, co najważniejsze, nie zapominać, dlaczego się tutaj znalazła, dlaczego tańczy ze swoim pseudomeżem.

– Landon, musimy jak najszybciej porozmawiać o wniesieniu apelacji – rzekła.

– Nie teraz, Beth.

– Dlaczego? Uważam, że im prędzej, tym lepiej. Miałam to poruszyć jutro rano, kiedy się zapoznasz z zawartością notatnika, ale równie dobrze możemy porozmawiać teraz. Im szybciej sprawa będzie załatwiona, tym szybciej będziemy mogli wziąć rozwód.

Wiedziała, że nie może sobie ufać. Wiedziała, że życie z nim pod jednym dachem będzie dla niej trudną do zniesienia torturą. Jak długo wytrzyma?

– Notatnik jest w moim pokoju na górze – podjęła nerwowo. – Przeczytanie go nie zabierze ci dużo czasu. Jak myślisz, kiedy będzie można wnieść sprawę przeciwko Hectorowi?

Z twarzy Landona nie mogła nic wyczytać.

– Na pewno nie od razu. Nasze małżeństwo musi trochę potrwać, okrzepnąć, opinia musi przywyknąć do tego, że jesteśmy mężem i żoną, zanim podejmiemy pierwsze kroki. Pamiętaj, nie możesz pozwolić sobie na to, żeby ponownie przegrać walkę o syna.

Bethany pochwyciła zaciekawione spojrzenie Kate i odpowiedziała jej uspokajającym uśmiechem.

– Tak trudno mi czekać – odparła Landonowi z westchnieniem. – Boję się, że David przestanie mnie kochać. Zapomni o mnie.

– Na pewno nie przestanie cię kochać.

Ona jednak nie potrafiła ukryć trawiącego ją lęku.

– Skąd mogę wiedzieć? Co będzie, jeżeli pomyśli, że go porzuciłam? Albo da sobie wmówić, że jego matka jest niegodnym miłości potworem? Nie mogę się z nim zobaczyć, wiem, dobrze to rozumiem, ale... Tak trudno mi żyć, nie mogąc się upewnić, czy jest nadal tym samym moim ukochanym synkiem.

Ze wzruszeniem dostrzegła w jego oczach wyraz szczerego współczucia.

– Masz poczucie, że go zawiodłaś, tak? – zapytał.

– Tak – odparła przez ściśnięte gardło.

– Wydaje ci się, że powinnaś była przewidzieć, co może się

wydarzyć? Że nie umiałaś go ochronić?

Coraz bardziej wzruszona, czułym ruchem wsunęła palce w krótkie czarne włosy na jego karku. Landon zamarł na chwilę, a gdy ponownie zaczęli tańczyć, Bethany, patrząc mu głęboko w oczy, pojęła, że mówiąc o jej synu, ma na myśli inne dziecko. Przejęta tym odkryciem, wyszeptała mu do ucha:

– Nie mogłeś tego przewidzieć. To był wypadek.

Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Mogłem ją powstrzymać. Słyszałem, jak otwiera drzwi i wychodzi. Nic nas już nie łączyło, ale wiedziałem, że nie jest sobą. Że jest pod wpływem jakichś środków.

Bethany nie zdawała sobie sprawy, że delikatnie muska palcami policzek Landona, dopóki nie odwrócił lekko głowy, by ucałować wnętrze jej dłoni. Miała ochotę go pocałować, ale tylko ścisnęła mocniej jego rękę. Poczowała się umocniona na duchu, mając takiego wspaniałego partnera. Oby tylko nie straciła dla niego głowy.

– A wracając do tego, co mówiłaś na początku – podjął Landon – to nie powinnaś się martwić. David na pewno cię nie zapomni.

– Może lepiej nie mówmy o tym – odrzekła.

– Masz rację.

Wbrew wewnętrznym ostrzeżeniom Bethany oddała się bez reszty przyjemności tańca, Landon tymczasem obserwował ją spod zmrużonych powiek, a w pewnej chwili wyszeptał jej do ucha:

– Mama i Kate będą u nas nocować. Mieszkają za daleko, żeby o tak późnej porze jechać do domu. – Bethany zadrżała, czując, jak jego ręka zsuwa się po jej plecach na pośladki. – Obawiam się, że będziesz musiała spędzić dzisiejszą noc w moim łóżku.

Bethany nagle zabrakło tchu. Nie była przygotowana na taką próbę. Czy zdoła mu się oprzeć?

– Ale przecież jest jeszcze jeden pokój na parterze – zauważyła.

– To pokój mojego syna. Nikt nie ma do niego wstępu.

Pokój jego syna. W nagłym olśnieniu Bethany zdała sobie sprawę, co to oznacza. Landon nie zna całej prawdy. Gdyby ją znał, nie nazywałby go swoim synem.

Serce jej się ścisnęło na myśl, że jest w posiadaniu nieznanego mu okropnej tajemnicy. Landon jest najwyraźniej przekonany, że Chrystine zadała się z Halifaxem, będąc już jego żoną. Sama tak myślała, dopóki podczas jednej z kłótni Hector nie oznajmił triumfalnie, że Chrystine była jego kochanką od wielu lat.

Mieli romans, zanim Chrystine poznała Landona. A kiedy zaszła w ciążę, dziecko mogło być równie dobrze jego, jak i Hectora. Czy powinna mu o tym powiedzieć? Czy powinien wiedzieć o wiarołomstwie byłej żony? Ale po co otwierać częściowo zabliźnioną ranę? Sprawiać dodatkowy ból człowiekowi, który okazał jej tyle serca? Nie, nie może tego zrobić.

Uff, musi się czegoś napić. Czegoś mocnego. Najlepsza będzie margarita.

Landon najwyraźniej wyczuł jej napięcie.

– Nie denerwuj się, Beth – powiedział. – Nie zrobię ci krzywdy.

– Wiem, niemniej dziękuję – odparła poważnie.

Ja też ciebie nie skrzywdzę, przyrzekła sobie w duchu. Ani teraz, ani nigdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uznał, że wesele było w sumie udane.

Po sesji zdjęciowej i wyjściu gości rozsiedli się w rodzinnym gronie w bibliotece Landona na dwóch ustawionych naprzeciwko siebie kanapach.

Beth sączyła czwarty kieliszek szampana, on wypił dwa razy tyle. Beth wyglądała na szczęśliwą, na jej ustach błąkał się trochę nieobecny uśmiech.

– To coś srebrnego – powiedziała matka Bethany.

Podczas gdy inni uczestnicy gry zgadywali, co pani Lewis ma na myśli, Landon obserwował żonę, a w jego głowie kłębiły się całkiem inne pytania. Jak ona zachowuje się w łóżku? Czy jęczy? Czy głośno krzyczy?

Od wielu lat nie przeżywał niczego podobnego. Z dnia na dzień wszystko w nim ożyło: pragnienie zemsty, fizyczne pożądanie, niecierpliwe oczekiwanie, co przyniesie następny dzień.

– Twoja kolej, Landon.

– Moja kolej? Na co? – spytał, spoglądając na Kate.

– Gramy w dwadzieścia pytań – przypomniała mu.

Landon zastanowił się.

– To coś niebieskiego – oświadczył.

Padaly najrozmaitsze pytania, ale Landon za każdym razem kręcił głową. Wpatrywał się w Beth, która była... nie potrafił tego opisać. W swej obcisłej sukni wyglądała jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle.

Mierząc ją rozpłomienionym wzrokiem, przysunął się bliżej i przy wtórze zachęcających go do czynu wesołych okrzyków braci wziął Beth w ramiona.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptała, kiedy zagłębił dłoń w jej jedwabistych włosach.

– To coś niebieskiego to oczy mojej żony – wyjaśnił, nie patrząc na zgadujących.

Powolnym ruchem przyciągnął do siebie głowę Beth i przywarł do jej ust. A gdy ona niemal natychmiast rozchyliła wargi, całkowicie się w nich zatopił. W pokoju rozległ się głośny aplauz rodziny. Powinien na tym

poprzestać, powinien przerwać, pomyślał, lecz w tym samym momencie Beth jeszcze namiętniej odpowiedziała na pocałunek. Miał ochotę zerwać z niej ubranie i posiąść ją na miejscu, na nic nie zważając.

– Pragnę cię, Bethany – wyszeptał. – Pragnę cię równie mocno, jak pragnę unicestwić Halifaxa.

Z trudem się wyprostował. Beth patrzyła na niego wzrokiem, w którym oburzenie z powodu zadanego jej gwałtu mieszało się z poczuciem niezaspokojonej tęsknoty. Jest oburzona, ale mnie nie odepchnęła, pomyślał z satysfakcją. Ona tymczasem drżącymi rękami odgarnęła włosy i wstała z kanapy.

– Chyba pójdę już spać – oznajmiła.

– Dobra myśl – przytaknął, po czym chwycił ją w ramiona i wyniósł z pokoju.

– Nie wierzę, że naprawdę to zrobiłeś.

Czy rzeczywiście zaniósł ją na piętro na oczach osłupiałej rodziny, jak jakiś staroświecki Rhatt Butler?

– Ale to zrobiłem.

Zbliżali się do drzwi jego sypialni. Oba wielkie psy szły za nim krok w krok.

– Puść mnie, Landon.

– Jesteś pijana.

– No to co?

– To, że mam ochotę bezwstydnie wykorzystać twój stan – oświadczył, wchodząc do sypialni i kopnięciem zamykając drzwi. Postawił ją na nogi. – Za minutę masz leżeć w łóżku. Zamierzam zacałować cię na śmierć.

– Ha! – parsknęła. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Drżąc na całym ciele, wyjęła z uszu kolczyki i zrzuciła pantofle, podczas gdy Landon zdejmował krawat i marynarkę. Kiedy pozbywszy się butów i skarpetek, zdjął spodnie, wstrzymała oddech. Nie, nie będzie na niego patrzeć, bo znowu straci głowę.

Niech sobie nie wyobraża, że mu ulegnie. Uciekła do łazienki. Zdjąwszy sukienkę, obmyła twarz zimną wodą i przebrała się w skąpą piżamkę, którą Martha, gospodyni Landona, musiała przenieść z jej sypialni. Wróciła do pokoju, nie odrywając wzroku od podłogi, szybko wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy.

Nie będę na niego patrzeć, powtarzała w duchu, ale pokusa była zbyt silna. Słyszając szelest zdejmowanej koszuli, zerknęła na Landona spod uchylonych powiek. Na widok szerokich barów i muskularnego torsu z

trudem przełknęła ślinę.

– Wcale nie mam uczucia, że wzięliśmy ślub – mruknęła spod kołdry. – A ty?

– Jesteś pijana, Beth. Już ci mówiłem.

Kiedy poczuła, że Landon odrzuca kołdrę i materac ugiął się pod jego ciężarem, na wszelki wypadek odwróciła się do niego plecami i zsunęła na sam skraj łóżka.

– Zostawiłam światło w łazience, bo inaczej nie mogę zasnąć – powiedziała, by wypełnić niepokojącą ciszę.

Landon przesunął się na jej stronę łóżka i niemal przywarł do jej pleców. A gdy położył jej rękę na biodrze, a do tego zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko bokserki, ogarnęło ją podniecenie. Całe jej ciało wołało o pieszczotę. Chciała się odwrócić i zarzucić mu ręce na szyję, ale ostatek woli zwalczyła pokusę. Poderwała się gwałtownie i usiadła na brzegu łóżka.

– Nie mogłeś włożyć normalnej piżamy? – poskarżyła się, zerkając na niego przez ramię.

Landon też usiadł.

– Nie znoszę piżam – oświadczył, spoglądając na swój tors.

Przysunawszy się jeszcze bliżej, położył jej ręce na ramionach. – Nie bój się, Bethany. Wiem, jak bardzo się niepokoisz, jak czujesz samotna. Ale mnie też życie nie oszczędzało. Proszę, zaufaj mi.

Musi to uciąć. Landon jest za dobry i za szlachetny, by go zwodzić, a potem odmówić tego, czego nie może mu dać.

– Posłuchaj, Landon. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że zechciałeś mi pomóc, ale nie wydaje mi się, żeby...

– Jeżeli jeszcze raz zaczniesz mi dziękować, to przysięgam, że...

Zza drzwi dobiegło drapanie psów.

– Niech to diabli! – Zerwał się z łóżka, podbiegł do drzwi, wpuścił psy, i znowu je zatrzasnął.

Kiedy psy ułożyły się na dywanie, a Landon wrócił do łóżka, Bethany postanowiła udawać, że zasnęła. Niestety już po chwili poczuła falowanie materaca. Landon z wolna przesuwał się na jej stronę. Czy nie potrafi go zniechęcić? Zaraz potem objął ją i przyciągnął do siebie.

– Beth – szepnął, muskając wargami jej ucho i ocierając się stwardniałym przyrodzeniem o jej pośladki. Mimo woli jęknęła. Psy zaskomlały.

– Cicho tam! – burknął Landon. Jego ręka wsunęła się pod krótką koszulkę. – Beth – powtórzył głosem tak pełnym pożądania, że przeszedł

ją dreszcz.

Zerwał z niej kołdrę. Jego dłoń wędrowała coraz wyżej, aż sięgnęła piersi i zaczęła pieścić sutek, podczas gdy druga ręka wsunęła się pod majteczki. Bethany leżała bez ruchu, wstrzymując oddech. Psy znów zaskomlały.

– O niech to! – Landon wyskoczył z łóżka i otworzył drzwi. – Wynocha stąd!

Bethany zrobiło się zimno, ale bała się poruszyć. Po chwili materac ugiął się pod jego ciężarem, a ciało Landona ponownie przywarło do jej pleców.

– Nie nabierzesz mnie, Bethany, wiem, że nie śpisz. Słyszę, jak oddychasz. Nie tylko nie śpisz, ale jesteś wyjątkowo rozbudzona. – Odciągnął brzeg jej majteczek. – Czy mogę je zdjąć? Chcę cię tylko pieścić i całować, nic więcej się dzisiaj nie wydarzy.

Jeszcze mocniej zacisnęła powieki. Jego upór sprawiał, że czuła się wyróżniona. Musiała przywołać na pomoc resztki rozsądku, aby sobie przypomnieć, że mężczyzna, który żyje od lat bez kobiety, musi być najzwyczajniej w świecie złaknięty seksu. I tego się od niej domaga.

Ale gdy dotknął jej piersi, nie zdołała powstrzymać okrzyku rozkoszy.

– Aaaa jednak... – mruknął z nieskrywaną satysfakcją. – Ty też tego chcesz.

– Jestem zmęczona – szepnęła, przewracając się na brzuch.

On jednak nie ustawał. Kiedy wsunął jej rękę między uda, Bethany poczuła spazm rozkoszy i jęknęła. Jego pieszczoty stały się jeszcze bardziej natarczywe. Wodził rękami po jej ciele, jakby chciał zapamiętać każdą jego wypukłość i każde zagłębienie. Bethany wcisnęła twarz w poduszkę, ostatkiem sił tłumiąc odruchy ciała.

– Pocałuj mnie, Beth. – Przewróciła się na bok, a gdy Landon przywarł do jej ust, gorąco odpowiedziała na pocałunek. – Jesteś taka seksowna, Beth...

W ostatniej chwili przypomniała sobie, dlaczego musi się przed nim bronić.

Odepchnęła go, usiadła i obciągnęła koszulkę.

– Przepraszam, Landon, ale to niemożliwe. Po tym, na co się zgodziłam, podpisując umowę, nie mogę się z tobą kochać.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym wypuścił powietrze z płuc.

– Nie mogę stracić drugiego dziecka – odezwał się. – Jeżeli

zajdziesz w ciążę, dziecko zostanie ze mną.

– A ja nie mogę ryzykować utraty własnego dziecka – odparła, chwytając koniec kołdry. – Przepraszam, ale siedzisz na kołdrze, a mnie robi się zimno.

– W porządku. – Wyciągnął spod siebie róg kołdry. – Nie chcę cię zmuszać. Poczekam. Ale przysięgam, że nie spocznię, dopóki nie oddasz mi się z własnej i nieprzymuszonej woli.

Bethany serce się ścisnęło. Tak bardzo pragnęła mu się oddać, zrobić mężowi ślubny prezent. Zamiast tego zakryła się kołdrą niemal z głową.

– Czarny notatnik leży w górnej szufladce nocnego stolika po twojej stronie. Chciałbyś pewnie jak najszybciej sprawdzić, co się w nim kryje. W końcu po to zgodziłeś się wziąć ze mną ślub.

Na długą chwilę zapadła martwa ponura cisza. Potem Bethany usłyszała szmer odsuwanej szuflady.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedział z ponurą miną za biurkiem w swym redakcyjnym gabinecie, starając się nie myśleć o wczorajszym łózkowym niepowodzeniu.

– Oto klucz do sukcesu – oznajmił braciom, podnosząc w górę notatnik. – Radzę wam uważnie go przejrzeć.

Odchyliwszy się w krześle, obserwował Garretta przerzucającego kolejne strony z rosnącym zdumieniem. Po przejrzaniu całości Garrett przekazał notatnik Julianowi.

– Myślałem, że po nocy poślubnej zmienisz plany – zauważył.

– Noc poślubną spędziłem na studiowaniu tego czarnego arcydzieła.

– Jak to? Dlaczego?

– Ona mnie nie chce.

– Nie żartuj.

– Wcale nie żartuję.

– Nie mogę w to uwierzyć. Nie znam kobiety, która nie miałaby na ciebie ochoty – zaprotestował Julian, podnosząc wzrok znad notatnika.

A jednak tak było. Oczywiście mógł się uprzeć. Wiedział, że potrafiłby zwalczyć jej opór i sprawić, że sama by mu uległa. Taki zresztą był jego pierwotny plan. Więc czemu go nie zrealizował? Bo chciał, by oddała mu się z własnej woli.

– Zwróćcie uwagę na dwa nazwiska – powiedział, zmieniając ton. – Macy Jennings i Joseph Kennar. Oboje są opłacani przez Halifaxa.

Pilnują, żeby w prasie ukazywały się pochwalne artykuły na temat jego „cudownej” kuracji. Dostają za to po dziesięć tysięcy dolarów raz na parę miesięcy. Trzeba ich śledzić i jeśli to możliwe, nagrać rozmowy telefoniczne, aby mieć twarde dowody przekupstwa.

– Masz to jak w banku – zapewnił Garrett.

– Świetnie. I jeszcze jedno ciekawe nazwisko. Znajdziesz je na przedostatniej stronie – dodał Landon, zwracając się do Juliana.

– Ma kontakty z Miguelem Gomezem? – zdumiał się najmłodszy brat.

– Tak, znanym także jako Milagro. Największym przemytnikiem zakazanych medykamentów z Meksyku do Stanów.

– Ładne rzeczy – mruknął Garrett.

– To nie wszystko – ciągnął Landon. – Wiele wskazuje na to, że firma ubezpieczeniowa zakwestionowała część rachunków Halifaxa. Grozi mu sprawa o wielokrotne żądanie zwrotu kosztów za te same usługi medyczne.

– Oszustwa ubezpieczeniowe są trudne do udowodnienia – zwrócił mu uwagę Garrett.

– To zależy. Czy jeden z was nie mógłby się zakręcić wokół którejś z pielęgniarek Halifaxa i pociągnąć ją za język?

– Jak najchętniej – oświadczył Julian, zatraskując notatnik i odkładając go na stół. – Uważaj sprawę za załatwioną – dodał z właściwą wszystkim Gage’om pewnością siebie.

– Nie zapominaj jednak, że Halifax będzie robił wszystko, żeby odzyskać Beth – zwrócił mu uwagę Garrett.

Landon zmarszczył się gniewnie na samą myśl o tym, że Beth zgodziłaby się bodaj spojrzeć na byłego męża. Ale zaraz się rozpogodził, gdy jego wzrok padł na rozłożone przed nim dzisiejsze gazety.

NIEOCZEKIWANE WESELE; MAGNAT PRASOWY ZNOWU PRZED OŁTARZEM; MIŁOŚĆ W EPOCE PIENIĄDZA – wołały nagłówki na pierwszych stronach.

Ton artykułów był przyjazny, wolny od wszelkiej napastliwości. Było to szczególnie ważne dla Beth, gdyż zwiększało jej szanse odzyskania Davida.

– Nie wiem, czy wiesz, że mama wybiera się dzisiaj z Beth na strzelnicę? – nieoczekiwanie zapytał Julian.

– Mama? Jedzie z Beth na strzelnicę?

– Uhm.

Landon zaniósł się głośnym śmiechem. Niemniej był matce wdzięczny za okazane Beth zainteresowanie.

– Czy już wymyśliłeś, jak uwieść żonę? – zaczepnym tonem zagadnął Garrett.

Landon spiorunował go wzrokiem.

– Dosyć tego gadania, panowie. Do roboty. Narada skończona.

– Wyciągnij rękę, spokojnie wymierz i naciśnij cyngiel. Jak ci się uda zestrzelić to straszidło, wszystko inne też się uda.

Minęły dwa tygodnie od ich pierwszej wizyty na strzelnicy. Przez ten czas Bethany serdecznie polubiła teściową. Teraz, czując przyływ adrenaliny, wzięła głęboki oddech i spróbowała precyzyjnie wykonać jej polecenia.

– Nic z tego, Eleanor. Znowu pudło – odrzekła, oddając broń teściowej.

– Musisz jeszcze poćwiczyć, ale wszystko przed tobą – odparła Eleanor, oddając celny strzał. – Mój najstarszy syn za długo żył samotnie, ale mam nadzieję, że nadal potrafi nawiązać z kobietą bliską relację.

– Jest przemiłym człowiekiem – zapewniła ją Bethany.

– Hm. Nie wiem, czy byłby uszczęśliwiony, słysząc, jak go określiłaś – skrzywiła się teściowa, oddając broń.

– Nie wzięliśmy ślubu na zawsze. Połączyła nas tylko chęć wyrównania rachunków ze wspólnym wrogiem.

– Wiem, wiem – zbagatelizowała jej oświadczenie teściowa. – Ale widziałam, jak mój syn na ciebie patrzy. I jak ty patrzysz na niego. Jestem za stara, żeby nie dostrzegać, co się między wami dzieje.

Bethany ręka zadrżała i kula poleciała nie wiadomo gdzie.

– Pogadałyśmy sobie wczoraj z twoją matką – ciągnęła teściowa z chytrym uśmieszkiem – a dziś będziemy grać w kanastę. I w inne gry. W swatanie mojego syna z jej córką. Bardzo zabawne, nie uważasz?

Bethany nie była ubawiona. Wysiłki obu matek, aby ich wyswatać, były ostatnią rzeczą, jakiej mogła sobie w tej chwili życzyć. Zwłaszcza że Landon był najbardziej pociągającym mężczyzną na kuli ziemskiej, a ona uświadomiła sobie, że wbrew oskarżeniom byłego męża, nie jest bynajmniej kobietą oziębłą.

Nie mogła się doczekać wyznaczenia terminu rozprawy w sprawie odzyskania prawa do opieki nad synem. Codziennie po powrocie Landona z pracy pytała go, kiedy to nastąpi, a on niezmiennie odpowiadał, że przygotowania trwają. Jediną pociechą był dla niej prowadzony wspólnie z Kate projekt internetowy, który zaczynał budzić umiarkowane zainteresowanie. Najgorsze były noce, podczas których wyobrażała sobie, że wślizguje się do łóżka Landona i...

Słyszac, że Landon wrócił, oderwała się od komputera i wpadła z impetem do jego pokoju.

– Słuchaj, nasze matki umawiają się na kanastę.

– I co z tego?

Widok Landona bez marynarki, rozpinającego białą koszulę, na moment pozbawił ją mowy.

– I... i... knują przeciwko nam.

– W jakim sensie? – spytał, zdejmując koszulę.

– Nieważne – mruknęła, gapiąc się na jego tors. – Jaki miałeś dzień?

– Męczący.

W jej głowie ni stąd, ni zowąd pojawiła się dziwna myśl. Jak by to było, gdyby Landon został jej prawdziwym mężem, któremu po powrocie z pracy David rzuciłby się w ramiona, a on z uśmiechem mierzwił chłopcu czuprynę?

– Coś ci przyniosłem – powiedział, sięgając do kieszeni.

Podał jej książkę. Była to książka kucharska, której jeszcze nie знаła. Z wdzięcznością pogłaskała lśniąca okładkę. Jaki miły gest.

– Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję w imieniu firmy Przekąski, Przyjęcia, Przepisy.

– Niezła nazwa. Domyślam się, że to twoje dzieło.

Skinęła głową, zadowolona z pochwały.

Gwałtownie przełknęła ślinę, kiedy Landon podszedł do niej, dotknął jej policzka i starł z nosa ciemną smużkę.

– Byłyście dzisiaj na strzelnicy?

– Uhm. I wyobraź sobie, Eleanor dała mi do zrozumienia, że razem z moją matką uważają... Chcą nas na serio wyswatać. Czyste wariactwo, nie uważasz?

Landon niedbale skinął głową, ale milczał.

– Kiedy jedyne, co nas łączy, to wspólna nienawiść do Hectora – ciągnęła. – To znaczy... – urwała, widząc, że Landon zdejmuje spodnie.

Stał przed nią w samych bokserkach, jakby był modelem prezentującym męską bieliznę. Jaki on piękny, pomyślała. O wiele za przystojny.

– Masz zamiar dalej się przyglądać czy zostawisz mnie samego, żebym mógł wziąć prysznic? – zapytał z nutą ironii w głosie. Odwróciwszy się do niej plecami, ściągnął bokserki.

– Och! – zawołała, cofając się do drzwi. Książka wysunęła się z jej dłoni i z hukiem upadła na podłogę. – Landon...?

Obejrzał się przez ramię.

– Co?

Mąciło jej się w głowie. Jest szalona. Od tylu dni o nim marzyła. Poczula się okropnie zawstydzona.

– To wszystko jest dla mnie za trudne – wyjąkała, zaciskając kurczowo rękę na klamce. – Przepraszam za tę poślubną noc, ale... Wiem, że będę musiała odejść i w gruncie rzeczy jestem na to przygotowana, przysięgam. Boję się tylko, że udając twoją żonę, uwierzę w końcu, że nią jestem, a to przecież nieprawda. W istocie rzeczy dla mnie ważny jest tylko David.

Landon wziął z łazienki ręcznik i owinął nim biodra.

– Przecież niczego od siebie nie oczekujemy. Ani ja od ciebie, ani ty ode mnie. Oczywiście poza zniszczeniem Hectora. Ani ja, ani ty nie liczymy na to, że się pokochamy i zostaniemy z sobą na zawsze.

– Ale nasze matki liczą na to.

– Och, matki miewają bujną wyobraźnię. – To mówiąc, podszedł i wziął ją za ramiona.

– Nie całuj mnie, bardzo cię proszę!

Opuścił ręce.

– W porządku – wycedził. – Ale na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie, bądź łaskawa uprzedzić mnie.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie, nie jestem zły, chcę tylko, żebyś wyszła z mojego pokoju. – Podniósł z podłogi i wcisnął jej w ręce upuszczoną książkę. Odwrócił się i poszedł do łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

Bethany wpadła do swego pokoju, rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce. Miała ochotę krzyczeć i płakać. W jej wyobraźni obrazy nagiego Landona pod prysznicem o kilka metrów od niej mieszały się ze wspomnieniami jego pocałunków.

Jeśli tak dalej pójdzie, zrobię to, czego pod żadnym pozorem nie wolno mi robić, przemknęło jej przez myśl. Nie, nie zrobisz tego, upomniała się w duchu. Pamiętaj, że całe to małżeństwo to tylko umowa, dzięki której odzyskasz Davida i będziesz mogła rozpocząć nowe życie. Najważniejszy jest los ukochanego dziecka.

– Dobranoc, syneczku, miłych snów – szepnęła w poduszkę, wiedząc, że ją samą czeka bezsenna noc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mijały kolejne tygodnie. Ich wzajemne stosunki stanowiły osobliwą mieszankę pogodnego koleżeństwa, pełnych emocjonalnego napięcia pauz, ukradkowych spojrzeń i układania planów zemsty.

Tego przedpołudnia Bethany prześladowało uczucie szczególnej frustracji. Okazywane przez Landona dowody dobroci osłabiały jej wolę oporu i utrudniały skoncentrowanie się na istotnym celu ich partnerstwa.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, spoglądając na siedzącego bok niej na tylnym siedzeniu Landona.

– Na spotkanie z twoim synem.

Bethany podskoczyła na siedzeniu.

– Co? Zobaczę Davida? Jak to możliwe?

– Rozmawiałem z matką jego szkolnego kolegi i okazało się, że chłopcy mają dzisiaj spędzić popołudnie w jej domu, więc pomyślałem...

– O mój Boże!

– Trzymaj nerwy na wodzy – upomniał ją. – Rzecz jest trochę ryzykowna, bo oznacza złamanie zakazu zbliżania się, ale matka kolegi otrzymała sowite wynagrodzenie w zamian za milczenie. Więc nikt nie będzie o tym wiedział, pod warunkiem, że David nie zdradzi się, że cię widział. Myślisz, że potrafi?

– O tak. Ja i David zawsze mieliśmy tajemnice przed ojcem. Na pewno mu nie powie – zapewniła go nie bez smutku. Biedne dziecko musiało wydorosnąć o wiele za wcześnie. David już jako trzylatek musiał się nauczyć, jak unikać ojcowskiego gniewu.

Ale najważniejsze, że zaraz go zobaczy. I rzeczywiście za najbliższym zakrętem jej oczom ukazał się dom z czerwonej cegły, na którego trawniku bawiło się dwóch chłopców. Serce Bethany zabiło na widok jasnej główki od dawna niewidzianego synka.

– David! – zawołała, wyskakując z samochodu i biegnąc w jego kierunku.

– Mama? – Chłopiec zamarł na moment z piłką do baseballu w wyciągniętej ręce. Dopiero gdy kolega wyjął mu piłkę z dłoni, rzucił się matce w ramiona.

– O mój skarbie, tak się za tobą stęskniłam! – wyszeptała, z trudem

powstrzymując łzy i obsypując syna pocałunkami. Dopiero uspokoiwszy się trochę, powiedziała chłopcu, że aby mogli znowu być razem, ojciec nie może się o ich spotkaniu dowiedzieć. I przypomniała sobie o obecności Landona. Podniósłszy oczy, zobaczyła, że stoi oparty o samochód.

Wzięła Davida za rękę i podprowadziła do niskiego ogrodzenia oddzielającego trawnik od jezdni.

– Landon, poznaj mojego synka. Davidzie, to jest pan Gage. – Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że jego syn byłby dzisiaj w tym samym wieku. Co czuje, patrząc na jej dziecko?

– Czy on będzie moim nowym tatą? – z właściwą dzieciom otwartością spytał David.

Nie wiedząc w pierwszej chwili, co powiedzieć, Beth zaczęła nerwowo poprawiać chłopcu ubranie.

– Pan Gage jest naszym przyjacielem, kochanie – wyjaśniła. – Robi wszystko, żebyśmy znowu mogli być razem. Ja i ty. Chcesz, żeby tak było?

– Tak, mamó – odparł David, energicznie kiwając główką.

Dwaj mężczyźni, jeden duży, drugi mały, przez chwilę przypatrywali się sobie z widoczną sympatią.

– Czy on lubi konie? – spytał ten mniejszy.

– W ogóle lubi zwierzęta – odparła, przytulając syna. – Ma w domu dwa ogromne psy, wielkie jak lwy, na pewno ci się spodobają.

– Mama Jonasa mówiła, że przyjedziesz. I powiedziała, że mogę coś dla ciebie narysować. – Chłopiec sięgnął do kieszeni. – Zobacz, co przyniosłem. – To powiedziawszy, rozłożył rysunek, na którym statki kosmiczne i gwiazdy układały się w napis „David + Mama”.

– Och, jaki wspaniały! A czy to serduszko tutaj to dla mnie?

– Tak, mamó – przyznał David z uśmiechem. Bethany z wdzięcznością zmierzwiła mu czuprynę.

W tej samej chwili Landon oderwał się od samochodu, jakby po podjęciu jakiejś ważnej decyzji, i zbliżył do ogrodzenia.

– Cześć, David – powiedział, wyciągając rękę. – Przybij piątkę, jeżeli chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– A pokażesz mi swoje wielkie psy?

Landon najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć, ale wyręczyła go Bethany.

– Jak będziesz chciał, pozwoli ci na nich pojeździć, jak na kucykach. Resztki niepewności znikły z buzi chłopca.

– Okej – mruknął, przybijając swą małą rączką dużą dłoń Landona.

– Dziękuję, Landon.

W drodze powrotnej Bethany rozpamiętywała z radością każdy moment spotkania z synem. Szczerze żałowała, że nie może wyściskać Landona. Wystarczyło, że czuła dotyk jego uda. Chciała się odsunąć, ale w tej sytuacji byłoby to wyjątkowo nieuprzejme.

– Był chyba bardzo uszczęśliwiony tym spotkaniem – odparł Landon z pełnym dumy uśmiechem.

– O tak – przytaknęła, ale jej serce się ścisnęło na wspomnienie Davida, który rozpromienił się, kiedy go zapewniła, że wkrótce będą razem, ale zaraz zapytał: To znaczy, kiedy?

Czuła, że powinna coś powiedzieć, lecz w jej głowie panował zamęt. Wdzięczność połączona z kuszącą bliskością siedzącego obok mężczyzny nie pozwalała jej zebrać myśli. W dodatku zdawała sobie sprawę, że mur obronny, jakim się obudowała, zaczyna się kruszyć. Szarpały nią trudne do opanowania, sprzeczne emocje.

Landon był stanowczo za dobry, za bardzo pociągający, zanadto godny szacunku.

– Twój syn...

– Nathan.

– Nathan byłby dzisiaj mniej więcej w wieku Davida, prawda?

Skinął głową. Po co o nim wspomniała? Ponieważ ta sprawa nie dawała jej spokoju. Wciąż nie mogła się zdobyć na to, by wyjawić Landonowi prawdę.

– Spotkanie z Davidem musiało być dla ciebie trudne – powiedziała.

Popatrzył na nią w sposób, który sprawił, że zaczerwieniła się po białka oczu.

– Niespecjalnie. Najważniejsze, że wydajesz się szczęśliwa.

– O tak. – Rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności.

– Wiesz, Bethany, wciąż zadaję sobie pytanie, w jakim momencie ostatecznie zawróciłaś mi w głowie – powiedział, nie odrywając od niej oczu. – Chyba już wtedy, kiedy rzuciłaś się na mnie z gorącym apelem o pomoc. A może kiedy zauważyłem, jak na mnie patrzysz – dodał z szelmowskim błyskiem w oczach.

– Proszę cię, przestań.

– Co mam przestać?

– Nie mów do mnie w ten sposób.

Landon lekko się odsunął. Jego profil rysował się wyraźnie na tle wpadającego przez okno słońca.

– Ale przecież to lubisz.

Ledwo panowała nad sprzecznymi emocjami. Tak, to prawda, uwielbiała, kiedy mówił jej takie rzeczy, niemniej pokręciła głową. Landon Gage pojawił się w jej życiu tylko na pewien czas, nie pozostanie w nim na zawsze. Nie może ryzykować przyszłości dla paru chwil rozkosznego zapomnienia.

– Nie chcę tego słuchać.

– To dlaczego się zaczerwieniłaś?

– Bo nie rozumiem, dlaczego próbujesz mnie uwieść.

Landon zawahał się.

– W gruncie rzeczy nie o to mi chodzi. Gdyby tak było, nie sypialibyśmy w osobnych łóżkach.

– Więc czego ode mnie chcesz? – wyszeptała.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Chcę, żebyś nabrała do mnie zaufania. Żebyś, zanim się na cokolwiek zdecydujesz, zrobiła to z pełnym zaufaniem.

Ich spojrzenia spotkały się. Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Bethany pierwsza spuściła oczy.

– Dlaczego myślisz, że nie mam do ciebie zaufania? – spytała.

– Dostałem wiadomość, żeby zawieźć pana prosto do redakcji – wtrącił Thomas, zanim Landon zdążył zareagować na jej pytanie.

– Najpierw odwieziemy panią Gage do domu – odparł.

– Czy w redakcji dzieje się coś ważnego? – spytała zaintrygowana Bethany.

– Wyjaśnię pani, jeśli pan pozwoli – ponownie wtrącił się szofer. – Pan Gage ma dzisiaj urodziny. Pracownicy zawsze je obchodzą, mimo protestów szefa.

– Twoje urodziny? – wykrzyknęła Beth.

Co z niej za żona, która nie wie, kiedy mąż ma urodziny? Ale za to wie o nim wiele innych rzeczy. Wie, że jest człowiekiem lojalnym, mądrym i przyzwoitym, że ma silny charakter, a przy tym umie się cieszyć życiem. Podniósłszy się lekko na siedzeniu, rzekła do Thomasa:

– Pojadę z mężem do redakcji.

Landon nie sprzeciwił się. Dziesięć minut później weszli do mieszczącej się na najwyższym piętrze wieżowca redakcji „San Antonio Daily”. Panował tu ogłuszający gwar. Z sufitu zwisały kolorowe baloniki, na komputerowych monitorach migotały urodzinowe życzenia, grała muzyka. Kilkadziesiąt osób w tekturowych kapeluszach powitało szefa

głośnymi okrzykami radości.

Widać było, że pracownicy darzą go sympatią i szacunkiem.

Bethany zrobiło się ciepło na sercu. Była dumna, że idzie u jego boku.

– Oni cię naprawdę lubią – szepnęła.

– To takie dziwne?

– Ani trochę – odparła z przekonaniem, na co Landon obdarzył ją pełnym zadowolenia uśmiechem.

Na uroczystości nie mogło rzecz jasna zabraknąć jego braci. Julian odkorkowywał szampana i napełniał kieliszki. Garrett bronił się przed Kate, która usiłowała go ubrać w szczególnie idiotyczny kapelusz.

Bethany wiedziała już, że Gage'owie opiekowali się nią od dzieciństwa, odkąd jej ojciec, dawny ochroniarz rodzinnej firmy, zginął w wypadku.

Landon witał się ze wszystkimi i przedstawiał żonę. Bethany była trochę onieśmielona, ale kiedy po skończonych powitaniach Landon objął ją czule, wyraźnie się odprężyła.

– Bardzo miłe przyjęcie – szepnęła.

– Bez ciebie nie byłoby ani w połowie tak miłe.

Rozkoszne drżenie rozeszło się po jej ciele. Między nią a Landonem działo się coś niezwykłego, jakby pojawiała się jakaś niewidzialna więź. Nie mogli się od siebie oderwać. Kiedy nieco później Bethany zbliżyła się do stołu z deserami, obok niej znalazła się kobieta w średnim wieku, którą przedstawiono jej wcześniej jako sekretarkę Landona.

– Jeszcze nie widziałam, żeby się tak radośnie uśmiechał – powiedziała. – Mam na myśli naszego szefa. Wszystkie uważamy, że to dzięki pani.

Dzięki niej? Uczucie przemożnego wzruszenia ścisnęło jej gardło. Nie była w stanie wymówić słowa. Bliskość Landona jej również niosła niekiedy radość, ale połączoną z cierpieniem. Czyżby to była miłość?

– Dmuchaj, bracie! – usłyszała za sobą głos Garretta.

Biesiadnicy zbierali się właśnie wokół trzypiętrowego tortu, na którego szczycie płonęły świeczki ułożone w wielkie świetliste 33.

– Beth, stań do zdjęcia obok Landona, nie ugryzie cię! – zawołała Kate.

Bethany podeszła bliżej na nieco miękkich nogach, czując na sobie gorące spojrzenie Landona, które zdawało się mówić: Jesteś moja, moja, po trzykroć moja. Zbliżała się, nie mogąc oderwać od niego oczu. Czowała, że gdyby byli sami, gdyby zniknął otaczający ich tłum, nie wiadomo do czego by między nimi doszło.

– Pomyśl życzenie – przypomniał bratu Garrett.

Landon pochylał się nad tortem, ale nadal patrzył na Beth, a na jego twarzy malował się porozumiewawczy uśmiech. Jakże był jej bliski! Jeszcze nikt, a na pewno nie były męż, nie był jej tak bliski. Landon jednym dmuchnięciem zgasił urodzinowe świece. Zrobił to z myślą o mnie, przemknęło jej przez głowę. Niemal słyszała, jak rozsypują się resztki muru, którym się przed nim obwarowała.

Jechali pogrążeni w pełnym napięcia milczeniu. Wchodząc w domu na piętro, szli obok siebie bez słowa. Kiedy zbliżali się do drzwi jej sypialni, Bethany czekała z nadzieją w sercu, kiedy Landon zatrzyma się i chwyci ją w ramiona. Zamiast tego powiedział „dobranoc” i poszedł dalej. Zawiedziona wsłuchiwała się w jego kroki.

Nie, tak nie może być, uznała, wchodząc do swojego pustego pokoju. Dzisiejszy dzień nie może się tak skończyć. Musi pokazać Landonowi, jak bardzo jest mu wdzięczna za wszystko, co dla niej robi i... jak bardzo go pragnie.

Rozebrawszy się, włożyła ozdobną nocną koszulę, w której jeszcze nigdy nie spała, i wyszła na korytarz.

Pchnęła uchylone drzwi sypialni Landona i wyszeptwała jego imię. Poderwał głowę znad poduszki. Leżał już w łóżku z książką w ręce. Spod kołdry wystawał jego nagi tors. Patrzyli na siebie przez długą chwilę.

– Czy czegoś potrzebujesz? – zapytał wreszcie, odkładając książkę na nocny stolik.

Powiedział to takim suchym tonem, jakby chciał się jej pozbyć, a ona nie umiała znaleźć słów na określenie celu swojej wizyty. Zbyt długo walczyła o zachowanie między nimi dystansu. Jak ma mu teraz wyjaśnić, że zmieniła zdanie?

– Posłuchaj, Beth, moja wytrzymałość ma granice. Jeśli to nic pilnego, wolałbym, żebyś wyszła – odezwał się, nie otrzymawszy odpowiedzi.

– Chciałabym spać dzisiaj u ciebie – wybąkała.

Nie wypędzaj mnie, modliła się w duchu. Jeżeli każe jej wyjść, będzie zdruzgotana.

– Poczekaj, tylko włożę coś na siebie, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Wpatrywała się w jego nagie ciało, kiedy wysunawszy się z łóżka, naciągał spodnie od piżamy. Wreszcie podszedł do niej.

– O co chodzi?

– Pocałuj mnie na dobranoc. – Widząc, że patrzy na nią z niedowierzaniem, dodała: – Nie jak przyjaciel przyjaciółkę czy partner

partnerkę, ale jak mąż żonę.

Tym razem w jego oczach zapalił się błysk zrozumienia. Ujął jej twarz w dłonie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Chcesz spać ze swoim mężem i się z nim kochać?

Oczekiwanie na odpowiedź zdawało się trwać wieki. Pragnął jej jak jeszcze nigdy nie pragnął kobiety. To prawda, od dawna obywat się bez seksu, ale tym razem chodziło o coś więcej. Pragnął owego całkowitego zespolenia z drugą osobą, dotarcia do jej najgłębszych sekretów i podzielenia się z nią własnymi.

Chce, aby ją pocałował, lecz czy on zdoła się tym zadowolić? Czy potrafi na tym poprzestać? Niemniej pochylił się i delikatnie muskał jej wargi ustami.

– Och, Landon – wyjąkała.

– Chcesz? – powtórzył, ponawiając pieścizotę warg.

– A czy ty chcesz, żebym się z tobą kochała? – zapytała, zarzucając mu ręce na szyję i wtulając się w niego całym ciałem.

– Tak, ale powiedz, czy ty tego chcesz. Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

– Tak, chcę.

W Landonie pękły ostatnie bariery. Rozsunął jej wargi językiem, a gdy zareagowała, zapomniał o całym świecie. Oddając się bez reszty we władzę zmysłów, chwycił ją obiema rękami za pośladki i natarł przyrodzeniem na podbrzusze. Jej namiętna reakcja przechodziła wszelkie oczekiwania. Nie tylko przyjmowała jego pieścizoty, ale obsypywała gorącymi pocałunkami jego szyję i ramiona, wodziła nieprzytomnie palcami po jego skórze.

– Przyszłaś, żeby się ze mną kochać?

– Tak.

Uklękawszy na łóżku, dotknęła paska jego spodni od piżamy. On jednak odsunął jej rękę.

– Panie mają pierwszeństwo. – Drżącymi palcami rozwiązał kokardę na przodzie jej koszuli. – Jesteś moja, pokaż mi wszystko, co masz.

Bethany w pierwszym odruchu przytrzymała osuwającą się koszulę, ale materiał spłynął powoli spod jej palców, odsłaniając najpierw ramiona, potem piersi i brzuch, a wreszcie...

– Precz z koszulą – mruknął Landon, uwalniając ją z półprzezroczystej materii.

Pragnął każdą cząstką ciała położyć ją na łóżku i przywrzeć do niej,

ale bał się szaleństwa własnych rąk, siły własnego pożądania. Pożądania, które towarzyszyło mu od pierwszej chwili, odkąd przyszła prosić go o pomoc, a potem dręczyło nocami, sprowadzając erotyczne sny, z których budził się zlany potem, i których wspomnienie nie odstępowało go przez następne dni, mieszając się z marzeniami na jawie o założeniu z nią rodziny. Prawdziwej rodziny.

Unióś jej ręce nad głowę i przytrzymał za nadgarstki, podczas gdy drugą ręką pieścił jej piersi, potem brzuch, potem wnętrze ud.

– Od dawna marzyłem, żeby cię tam dotykać – szepnął, rozsuwając brzegi pochwy i zagłębiając w niej wskazujący palec. – I patrzeć, co się dzieje z twoją twarzą, słyszeć, jak jęczysz.

– Och, tak! Tak! – szepnęła, kiedy Landon wsunął drugi palec. – Dotykaj mnie!

– Gdzie? Powiedz, gdzie?

– Wszędzie.

Serce biło mu jak szalone. Rozsadzało go pożądanie. Była tak cudowna. Jego żona. Pierwsza zdradziła go z Halifaxem. Gdyby Beth również miała go zdradzić, byłoby to... Nie mógł sobie wyobrazić, co by się z nim stało.

– Masz Beth, jest twój – powiedział, biorąc ją za rękę i wsuwając ją pod spodnie od piżamy. – Rób z nim, co chcesz – dodał, wodząc językiem po jej sutkach i wbijając twardy członek w zwiniętą wokół niego dłoń Bethany. – Chcę, żebyś wiedziała, jak cię pragnę.

– Ja też. Ja też cię pragnę.

Słowa te oraz sposób, w jaki go pieściła, sprawiły, że ostatecznie oddał się w jej władanie. Należał do niej, zaś ona całkowicie, i na zawsze, należała do niego. Wszystko, każdy jej ruch, każde drgnienie, jęk, jaki wydała, poczuwszy w sobie jego palce, potwierdzały, że nigdy nie będzie należała do nikogo innego.

Kolejny raz ją pocałował. Jej pożądanie zdawało się narastać z każdą chwilą, w miarę jak pieściła jego członek, a on całował ją coraz namiętniej. Zaprotestowała, kiedy przerwał pocałunek.

– Czy to jest prezent urodzinowy od mojej żony? – zapytał, muskając jej wargi czubkami palców.

– Tak.

– Dajesz mi to wszystko, Beth? Swoje usta? Ciało? – wypytywał zduszonym szeptem. Wsunął ręce pod jej pośladki i przycisnął do siebie. Bethany wyprężyła się. – Muszę cię lepiej widzieć... - Zapalił lampkę nocną po drugiej stronie łóżka.

Bethany odruchowo zakryła piersi rękami i zsunęła uda.

– Zabierz ręce – poprosił.

– Nie patrz tak na mnie.

– Za długo ukrywałaś się przede mną. – Ujął jej nadgarstki i rozłożył ręce. – Chcę się nasycić twoim widokiem. – Przesunął wnętrzem dłoni po stwardniałych sutkach. – Połączyła nas wspólna nienawiść – ciągnął, nie przestając pieścić jej piersi. – Pokaż mi, że umiesz się kochać równie namiętnie, jak nienawidzić.

Podparłszy się jedną ręką, drugą uwolnił się od piżamy i zawisł nad nią. Znowu przywarł do jej warg, a ona, czując zatapiający się w ustach język Landon'a i przesuwający się po jej brzuchu członek, zatraciła się w czysto fizycznym pożądaniu. Wodząc nieprzytomnie rękami po jego plecach, pragnęła jedynie tego, żeby się z nim połączyć.

– Nie wiem, ile razy wyobrażałem sobie, jak roztapiasz się w moim ramionach. – Rozsunął ręką jej uda. – Wyobrażałem sobie, jak robisz się mokra dla mnie.

– Och, Landon! – Przywarła do niego, pragnąc tylko, aby stopić się z nim w jedno. – Proszę cię! – szepnęła, rozsuwając szerzej uda. – Nie! – krzyknęła, kiedy oderwał się od niej i usiadł na brzegu łóżka.

– Sza, kochanie. Muszę włożyć prezerwatywę – uspokoił ją czule.

– Aha.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak Landon sięga do szuflady i rozrywa opakowanie, a gdy naciągał gumkę, poczuła gwałtowne pulsowanie w dole brzucha i pomyślała, że nigdy nie widziała czegoś równie podniecającego.

– Już – szepnął.

– Dziękuję, że pamiętałeś o tym.

Podniósł ją i posadził okrakiem twarzą do siebie, tak że jej nogi opasały mu biodra, po czym zaczął wchodzić w nią powoli, coraz głębiej i głębiej. Bethany krzyknęła z rozkoszy. Pieścił i całował jej piersi, podczas gdy jego biodra wykonywały miarowe, coraz gwałtowniejsze pchnięcia. Nieprzytomna z rozkoszy, brała go w siebie, zachłannie poddając się narzuconemu przez niego rytmowi. Nigdy w życiu nie zaznała niczego podobnego. Krzyknęła pierwsza, a zaraz potem jego ciałem wstrząsnął spazm i z jego gardła wydobyło się pełne rozkoszy westchnienie. W tym momencie na świecie nie istniało nic prócz nich dwojga.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Musi się z nią zobaczyć.

Po zebraniu redakcyjnym, naradzie z adwokatami, trzech rozmowach telefonicznych i wypiciu czterech filiżanek kawy poczuł przemożną chęć ujrzenia Bethany. Rozpierała go radość i ochota do życia.

Przez sześć ostatnich lat Landon wystarczał sam sobie. Teraz wszystko się zmieniło. Pragnął Bethany jak nigdy nikogo ani niczego. Nie tylko jej ciała. Pragnął jej szacunku, zaufania, jej miłości.

Próbował się zabrać do pracy, lecz nie był w stanie na niczym się skupić. Kiedy obudził się cztery godziny temu, Bethany jeszcze spała. Spała nadal, gdy ubrany do wyjścia stanął przy łóżku, nie mogąc oderwać oczu od jej rozchylnych ust, zaróżowionych policzków, rozrzuconych na poduszce włosów. Przeciągnęła się przez sen i kołdra zsunęła się z jej piersi. Zapragnął przywrzeć do nich ustami, ale tylko usiadł na brzegu łóżka i delikatnie dotknął jej ramienia.

– Bardzo zmęczona? – zapytał.

Przewróciła się na bok z nieokreślonym pomrukiem i otworzyła oczy. Na jej twarzy odmalował się cudowny uśmiech.

– Wciąż mi się wydaje, że to był sen – mruknęła.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Owionął go jej zapach. Musiał użyć całej siły woli, by się wyprostować.

– Muszę iść – powiedział.

Kiedy jednak Bethany przyciągnęła go do siebie, nagle podniecenie kazało mu ponowić pocałunek. Ale na więcej nie pozwoliła mu uporczywa myśl o czekających go ostatecznych przygotowaniach do ataku na Hectora.

– Muszę iść – powtórzył bardziej stanowczo.

Usiadła na łóżku, zawiązując pod szyją rozchełstaną nocną koszulę.

– Która godzina? – zapytała.

– Wpół do ósmej. – Zrobił kilka kroków w kierunku drzwi. – Mam zasadę, żeby przychodzić do pracy przed wszystkimi. Już i tak jestem trochę spóźniony.

– I wszyscy się domyślą, jak spędziłeś noc? – roześmiała się, wstając.

Ogarnęło go trudne do opanowanie pożądanie.

– Jesteś moją żoną – powiedział nienaturalnie ochryplym głosem. – Odtąd będziesz sypiała w moim łóżku.

Zamiast zaprotestować, potwierdziła jego decyzję skinieniem głowy. Wzajemne zaufanie przypieczętowali w trakcie szczerej nocnej rozmowy. Ona otworzyła przed nim serce, a on przed nią.

– Nie mógłbyś wyjść trochę później? Zjedlibyśmy razem śniadanie – poprosiła.

Mamy dzisiaj ostatecznie ustalić termin wystąpienia do sądu przeciwko Halifaxowi, przypomniał sobie. Potem Bethany odejdzie, a ja wrócę do dawnego życia. O nie! Nie dopuszczę do tego! Nie pozwolę jej odejść!

– Niestety, nie mogę – odparł.

Odmowa przyszła mu z najwyższym trudem, ale zrobił to dla niej. Żeby nie spóźnić się na spotkanie, dzięki któremu Beth odzyska syna.

Od dziewiątej do jedenastej Landon, obaj bracia i dwaj prawnicy podsumowywali zebrane dowody dokumentujące rozliczne nieprawości Halifaxa. Mason Dawson, wypróbowany doradca prawny rodziny, zapewnił, że uzyskane przez Juliana i nagrane na taśmę zeznanie naczelnej pielęgniarki niecnego doktora powinno przechylić szalę sprawiedliwości na ich stronę. Nie mówiąc już o przypisywanych Halifaxowi oszustwach wobec firm ubezpieczeniowych, udziale w przemyśle z Meksyku nielegalnych medykamentów oraz zapisywaniu zdrowym pacjentom kosztownych, a niebezpiecznych leków. Po ustaleniu planu działania bracia i adwokaci rozeszli się do innych zajęć, a Landon został sam i poczuł nieodpartą ochotę zobaczenia Bethany.

Szybko podniósł słuchawkę i wybrał numer. Telefon odebrała Martha, gospodyni. Dowiedział się od niej, że Thomas zawiózł Bethany do centrum handlowego na zakupy. Niewiele myśląc, zadzwonił do swej sekretarki.

– Donna, to ja. Wyjeżdżam na lunch do domu i do popołudnia nie będzie mnie w biurze. Przekazuj mi ważniejsze telefony.

Zaprzątnięta całkowicie wyborem sukienki Bethany uchyliła drzwi przebieralni.

– Czy znajdzie mi pani to samo, ale w innym... – Urwała, gdy zamiast sprzedawczyni zobaczyła przed sobą Landona. – Co ty tu robisz? – zawołała, cofając się i zasłaniając rękami, jakby była naga.

– Uspokój się i opuść ręce, przecież jesteś ubrana – odezwał się, wchodząc do przebieralni i zamykając za sobą drzwi. Oparłszy się o

ścianę, zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

Bethany zaczerwieniła się mimo woli, chociaż kostium, który mierzyła, mógłby uchodzić za wzór biurowego uniformu.

– No znakomicie – mruknął sarkastycznym tonem. – Idealny dla wytrawnej sekretarki w wieku twojej matki.

– Muszę się przyzwoicie prezentować w sądzie – zwróciła mu uwagę.

– Ale to jeszcze nie powód, żeby się postarzać. – Oderwał się od ściany i z miną znawcy jął przebierać wśród przygotowanych do zmierzenia sukienek.

– Czy mogę służyć pomocą? – zapytała sprzedawczyni, zaglądając do przebieralni.

– Owszem – odparł Landon, jakby to on był adresatem pytania. – Moja żona potrzebuje czegoś bardzo eleganckiego, w najlepszym gatunku, o idealnym kroju. Raczej spokojnego. Twój rozmiar? – zapytał, zwracając się do Bethany.

– Szóstka.

– Rozumiem. Czym jeszcze mogę służyć?

– Aha, i bielizna. – Bethany miała ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy Landon podniósł ze stolika wybrane przez nią bawełniane majtki. – Jakiś bardzo kobiecy komplet.

Sprzedawczyni wróciła po chwili z naręczem sukien najlepszych marek.

– Z firmy Akris – rzekła z dumą, demonstrując kremową sukienkę z wycięciem w łódkę. – Świetnie skrojona, znakomicie będzie się pani w niej czuła, idealnie dopasowana do ciała. A to bielizna, do wyboru, do koloru – dodała, pokazując Landonowi kilka niezwykle seksownych koronkowych staników i majteczek.

– Dziękuję. Proszę to zostawić.

– Pomogę pani włożyć sukienkę. Zapina się na plecach na długi rząd małych guziczków.

Landon usiadł na krześle i, wzięwszy ze stolika kolorowy magazyn, udał, że pogrąża się w lekturze, podczas gdy sprzedawczyni pomagała Bethany zdjąć kostium i włożyć suknię.

– Panowie na ogół nie zwracają uwagi na to, co kupują żony – szepnęła jej do ucha. – Zachowują się, jakby już wszystko widzieli.

– Rozumiem, ale mój...

– Ach, jaki on przystojny! Nasze panie po prostu nie mogły oderwać od niego oczu – rzekła z westchnieniem ekspedientka. Skończywszy

zapinać długi rząd guzików, obciągnęła suknię i spoglądając z dumą na Landaona, oznajmiła: – Gotowe. Jak się panu podoba?

Bethany przyjrzała się sobie z przyjemnością w otaczających przebieralnię ze wszystkich stron lustrach. Suknia nie tylko leżała idealnie, ale nader korzystnie podkreślała jej smukłą figurę.

Landon wpatrywał się w nią bez słowa.

– Proszę zostawić nas samych – zwrócił się na koniec do sprzedawczyni, odkładając magazyn.

– Podoba ci się? – zapytała po jej wyjściu Bethany.

Podszedł do niej i z wyrazem napięcia na twarzy przesunął rękami po biodrach Bethany, jakby badał fakturę materiału, a następnie objął dłońmi piersi.

– Dlaczego za niego wyszłaś? – zapytał.

Podniecona jego dotykiem, z trudem zebrała myśli.

– Już ci mówiłam. Byłam młoda i głupia, do tego zaszłam w ciążę.

Landon przyciągnął ją do siebie, ich usta się spotkały. Czowała jego podniecenie. Otoczył ją ramionami i zaczął rozpinać guziki na jej karku.

– Dlaczego wybrałaś właśnie jego? – zapytał znowu, patrząc jej w oczy.

– Zrobił coś dla mnie, a ja uznałam, że jest porządnym człowiekiem. Byłam bardzo niedoświadczona.

Rozpiąwszy jeszcze kilka guzików, Landon ujął ją pod pośladki i posadził sobie na biodrach.

– Landon, nie tutaj – wyszeptała, z trudem chwytając ustami powietrze i wbrew własnym słowom przywierając do niego drżącym z pożądania ciałem.

– Widzisz te czerwone szmatki? – spytał, spoglądając przez ramię na szczególnie prowokacyjny komplet bielizny.

– Widzę.

– Chcę mieć pewność, że masz je na sobie, ilekroć włożysz kremową sukienkę – oświadczył, przesuwając palcami po jej wargach.

– Nie chciałabym...

– Powiedz tylko, że zrobisz, o co proszę. Nikt poza nami nie musi o tym wiedzieć. Tylko ty i ja. Będzie to nasza mała tajemnica i nasze prywatne wyrównanie rachunków z Halifaxem. – Delikatnie postawił ją z powrotem na podłodze. – A dziś wieczorem zapraszam cię na kolację do restauracji.

– Zapraszasz mnie na randkę? – roześmiała się. – Nasze mamy będą zachwycone.

– Nic mnie nie obchodzi, co powiedzą nasze matki. No jak, zgadzasz się?

Ponownie roześmiała się, przepełniona radością. Jej wspaniały mąż zaprasza ją na romantyczną randkę.

– Oczywiście, że się zgadzam.

Delikatnie pocałował ją w czoło.

– Przygotuj się na to, co będzie potem – ostrzegł.

Nie musiała się przygotowywać. Po tym, co z nią przed chwilą robił, była aż nadto gotowa.

Wracała do domu, wioząc suknię od Akrisa oraz komplet nader seksownej bielizny, z głową pełną kłębiących się wspomnień o tym, czego o mało nie zrobili w przebieralni salonu mody Neiman Marcus.

Po lunchu siadła do komputera i zajęła się rozbudowywaniem strony internetowej. Kiedy zadzwonił telefon, bez wahania podniosła słuchawkę.

– Tak? – odezwała się, pełna radosnego oczekiwania.

– Za dwadzieścia minut przed restauracją Maggiano w centrum handlowym RIM. Jeżeli nie przyjedziesz, nigdy więcej nie zobaczysz Davida.

Hector Halifax rzucił słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bethany ogarnął paraliżujący strach. Serce biło jej jak szalone. Potworna groźba odebrała jej zdolność rozsądnego myślenia. Nie mogąc poprosić Thomasa, aby ją zawiózł na spotkanie z Hectorem, skłamała, że jedzie do matki i sama poprowadzi samochód.

Po drodze wyobrażała sobie najgorsze: Halifax wywozi i ukrywa Davida, a ona nie może go odszukać.

Parkując w centrum handlowym przed włoską restauracją, dostrzegła Hectora. Stał, paląc papierosa, w cieniu zielonej markizy. Na niebie zbierały się czarne chmury zapowiadające ulewę. Wesole głosy grupki ludzi wychodzących z restauracji boleśnie kontrastowały z ponurym milczeniem, jakie towarzyszyło spotkaniu Bethany z byłym mężem.

Nie odzywała się. Czekwała na to, co Hector ma jej do powiedzenia. On jednak też długo nic nie mówił, mierząc ją pełnym nienawiści spojrzeniem.

Przyszło nagle jej na myśl, że w czasie ich trwającego ponad sześć lat małżeństwa nigdy nie zaznała bodaj cząstki owego zadowolenia i poczucia bliskości, jakich doświadczała od kilku tygodni, mając do czynienia z Landonem.

– Za dużo mielesz językiem – warknął w końcu Hector, rzucając niedopałek na ziemię i rozdeptując go obcasem. – Gage zaczął wściubiać nos w moje interesy. Co mu nagadałaś?

Bethany zdała sobie sprawę, że Hector nadal budzi w niej dawny lęk, ale natychmiast nad uczuciem strachu przeważało obrzydzenie i namiętna niechęć.

– Jest moim mężem. To naturalne, że rozmawiam z nim o wielu sprawach – odparła twardym tonem.

Oczy Halifaxa nieprzyjemnie się zwęziły.

– Nie próbuj ze mną pogrywać. Nie zamierzam tego dłużej tolerować. Twoje gierki mają się skończyć, bo pożałujesz. Zrozumiałaś?

Nagła furia na moment odebrała jej głos.

– Gra dopiero się zaczęła – oświadczyła. – Faktycznie powiedziałam mu o wielu rzeczach. Muszę mu jeszcze tylko wyjawić, jak ogłupiałeś

jego żonę, karmiąc ją niedozwolonymi lekami.

– Nie ośmielisz się – syknął, zbliżając się do niej z groźną miną.
– Bądź spokojny, ośmielę się. – Cofnęła się. – Gage dobierze ci się do skóry. Dobrze wie, kim jesteś.

Chwycił ją za rękę i dysząc jej w twarz nieświeżym oddechem, spróbował zastraszyć:

– Jak mu powiesz jeszcze słowo, zrobię z twojego mężusia...
– Nic mu nie zrobisz! – odparła z pasją, usiłując wyrwać się z uścisku.

Hector szatańsko się uśmiechnął. Puścił jej rękę. Zaciągnąwszy się głęboko świeżo zapalonym papierosem, rzucił go na ziemię i przydeptał.

– Jesteś nikim, Bethany. Rozdepczę cię tak jak ten niedopałek. A z Gagiem też sobie poradzę. To słabeusz, ma za dużo skrupułów. Nie wygra ze mną. A ty nigdy nie dostaniesz Davida. Nigdy.

Bethany z trudem oddychała. Miotaly nią na zmianę strach i wściekłość. Jak mogła żyć przez sześć lat z tym uosobieniem podłości? I jak wytłumaczy Landonowi, dlaczego wbrew jego ostrzeżeniom spotkała się z Hectorem? Czy Landon zrozumie, że nie mogła postąpić inaczej, wiedząc, że ten nikczemnik ma w rękach jej syna?

– Dlaczego nie chcesz mi go oddać? – wykrzyknęła z rozpaczą w głosie. – Nigdy nie okazywałaś mu zainteresowania. Po co trzymasz go przy sobie?

– Bo tobie na nim zależy. – Na twarzy Hectora malowało się czyste zło. – Pewnie w końcu bym ci go oddał, gdybyś wreszcie spokorniała. Ale teraz, po tym, jak się wydałaś za Gage'a, możesz o tym zapomnieć. No, chyba że... – Postąpił krok do przodu, chwytając jej łokieć w żelazny uścisk. – Chyba że się z nim rozwiedziesz i wrócisz do mnie.

– Idź do diabła! – rzuciła mu w twarz, bezskutecznie próbując się uwolnić.

– Obejrzyj się za siebie. Zobacz, kto siedzi w niebieskim lexusie, tam, pod dębami.

Bethany odwróciła się i zdrętwiała na widok przyciśniętej do szyby, zalanej łzami twarzyczki syna.

– David! – krzyknęła, rzucając się w jego kierunku, ale Hector potężnym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie.

Pochyliwszy się ku niej tak, że ich usta niemal się stykały, wysyczał:

– Jeżeli chcesz kiedykolwiek go odzyskać, musisz do mnie wrócić. Wrócić do mojego łóżka. W przeciwnym razie nigdy więcej go nie dotkniesz, nigdy więcej go nie pocałujesz.

Bethany nie miała pojęcia, jakim cudem zdołała się wyrwać. Splunąwszy Hectorowi w twarz, rzuciła się przez parking w kierunku niebieskiego lexusa.

– Mamo! – dobiegł ją zza szyby szloch Davida, kiedy szarpała się rozpaczliwie z zamkniętymi drzwiami. Płacząc z bezsilności, przyłożyła dłoń do szyby.

– Już niedługo, kochanie! Wkrótce będziemy razem, obiecuję ci!

W chwili, gdy David przykładał do szyby swą małą rączkę, Halifax przekręcił klucz w stacyjce i samochód ruszył z miejsca z piskiem opon. Unosząc jej ukochanego synka.

Landon jeszcze raz przejrzał notatki, po czym zaczął je wpisywać do komputera. Z interkomu odezwał się głos sekretarki.

– Detektyw Harris chce się z panem widzieć, szefie.

– Niech wejdzie.

Otworzyły się drzwi. Harris miał niepozorny wygląd i bystre oczka szpiega. Usiadł naprzeciwko Landona i energicznym ruchem wyjął z teczki kopertę.

– Pańska żona spędziła dzisiaj wiele czasu w mieście – oznajmił.

– Wiem, spotkaliśmy się przed lunchem – odparł Landon z uśmiechem, kończąc wpisywanie uwag do komputera.

– Po południu też wyjechała. W pośpiechu.

A ponieważ detektyw zamilkł, Landon rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

– I co? Dokąd pojechała?

– Na spotkanie z Hectorem Halifaxem. – Harris otworzył kopertę i wysypał na biurko kilkanaście fotografii.

Landon zamarł. Miał wrażenie, że się dusi.

– Spotkała się z Halifaxem? – wybąkał przez ściśnięte gardło.

– Tak jest.

Jak mogła? Czyż jej nie ostrzegali? I czy nie obiecała, że tego nie zrobi? Czy ona nie rozumie, że wszelkie kontakty z Halifaxem mogą jej tylko zaszkodzić?

– To jakaś pomyłka – powiedział bez przekonania. Harris rzadko się mylił.

– Przykro mi, proszę pana.

Landon omiótł zdjęcia wzrokiem. Był zbyt wstrząśnięty, by od razu dokładnie im się przyjrzeć. Jak mogła się z nim spotkać? I to dziś, kiedy wreszcie ustalili termin wniesienia sprawy do sądu. Dopiero po chwili zaczął oglądać poszczególne fotografie. Kilka lat temu Harris zrobił mu

podobny prezent. Wtedy wpadł w furję. A dziś...

Stoją niemal przytuleni do siebie. Halifax ją obejmuje, Beth pozwala na to... Halifax pochyła się... Na Boga, całuje ją! Nie, to niemożliwe!

– Sam pan robił te zdjęcia? Widział pan to wszystko na własne oczy?

– Robiłem zdjęcia z wnętrza restauracji, więc chwilami znikali mi z oczu. Ale w tych momentach, które uchwyciłem, stali bardzo blisko siebie. Sam pan zresztą widzi.

Długo siedział jak skamieniały.

– O której to było? – zapytał martwym głosem.

– O wpół do piątej.

Jak mógł być taki głupi? Niczego się nie domyślać mimo tylu znaków ostrzegawczych? Przecież sama powiedziała kiedyś, że nie powinien jej ufać. Spotkanie z Halifaxem podczas zaręczynowego przyjęcia też było podejrzone. No i to, że tak długo mu się opierała.

Co go tak oślepiło? Początkowo chyba żądza zemsty, a potem naiwna nadzieja, że zza zasłony zła i nienawiści wyłoni się szczęśliwa przyszłość.

A może Bethany próbowała Halifaxa udobruchać, żeby po dobroci zgodził się oddać jej dziecko? Tyle że Halifax mógłby użyć tych zdjęć przeciwko niej.

Landona ogarnęła frustracja.

– Czy żona odjechała razem z tym człowiekiem?

– Nie, kiedy wybiegłem z restauracji, wsiadała do swojego samochodu.

Landon popatrzył na rozłożone na biurku zdjęcia i zrobiło mu się ciemno przed oczami. Ten bydlak chce mu ponownie odebrać żonę. A ona pobiegła do niego na pierwsze zawołanie, stawiając go w roli, w jakiej przysiągł nigdy więcej się nie znaleźć. W roli błazna.

Beth chodziła tam i z powrotem po salonie, wsłuchując się w szum deszczu i nerwowo obgryzając paznokcie. Od ponad dwóch godzin zastanawiała się, jak opowiedzieć Landonowi o spotkaniu z Halifaxem.

Ucieszyła się, słysząc jego samochód na podjeździe.

– Jak to dobrze, że już jesteś! – zawołała, kiedy wszedł do pokoju, ociekając wodą. Podbiegła, chcąc zarzucić mu ręce na szyję, ale odsunął ją od siebie z ponurą miną.

Podszedł do małego biurka i rzucił na nie teczkę.

– Masz mi coś do powiedzenia, Beth? – zapytał, mierząc ją zimnym spojrzeniem.

Serce jej zamarło. Miała wrażenie, że między nią a Landonem wyrósł nagle nieprzekraczalny mur. Cały jej plan, aby go pocałować i okazać miłość, zanim opowie o spotkaniu z Hectorem, w jednej chwili runął w gruzy.

Co się stało? Landon tymczasem otworzył teczkę, wyjął z niej grubą kopertę i podszedł do barku.

– Cóż to, zapomniałaś mówić? – zapytał, nalewając sobie drinka.

– Dlaczego jesteś taki? – wybąkała. – I co takiego trzymasz?

Podał jej kopertę, obszedł biurko i usiadł w fotelu.

– Sama zobacz.

Bethany trzęsącymi się rękami otworzyła tajemniczą kopertę.

Zachowanie Landona wytrąciło ją z równowagi. Nigdy dotąd nie zwracał się do niej ani nie patrzył na nią w ten sposób.

– Czy poznajesz tę kobietę, droga żono?

Nie wierzyła własnym oczom. Kolejne fotografie ukazywały ją i Hectora stojących blisko siebie twarzą w twarz, rozmawiających i... nie do wiary! całujących się. Zrobiło jej się słabo. Myślała, że zemdleje.

– Nie, Landon, to nie było tak! – wyszeptała zbielełymi wargami, rzucając zdjęcia na biurko.

Jego wargi wykrzywiły się w nieprzyjemnym uśmiechu. Już otwierała usta, by wyjaśnić, jak było naprawdę, ale zmroził ją wyraz jego oczu. Wyczytała z nich mieszaninę zazdrości i pogardy. Cokolwiek powie, on jej nie uwierzy. O Boże, co zrobiła?

– Przysięgam, że to nie było tak – powtórzyła bezradnie. –

Zadzwoił i postawił mi ultimatum. Musiałam pojechać, żeby się dowiedzieć, czego chce. Wygląda, jakby mnie całował, ale to nieprawda. Zmusił mnie... Wcale się z nim nie całowałam.

Twarz Landona nawet nie drgnęła.

– Czego więc od ciebie chciał? Żebyś do niego wróciła?

– Tak – przyznała przez ściśnięte gardło.

Gdzieś niedaleko rozległ się grzmot. Wiatr ciskał o szyby strugami deszczu. Tak samo jak tamtej nocy, kiedy pierwsza żona Landona zginęła w wypadku, jadąc na spotkanie z Hectorem.

W Bethany obudził się nagle bunt. Jest niewinna, nie da się pognębić!

– Jak mogłeś mnie szpiegować? – krzyknęła. – Nie zrobiłam nic złego. To nie moja wina. Nie porównuj mnie z Chrystine! Hector ma w rękach mojego syna. Jak mogłeś się spodziewać, że będę biernie czekała, co z nim robi?

– Ostrzegałem, żebyś się do niego nie zbliżała.
– Jestem matką i dla dziecka jestem gotowa na wszystko. A co ty zrobiłeś, żeby mi pomóc odzyskać syna? Ciągłe wynajdujesz jakieś przeszkody, chyba po to, żeby zyskać na czasie dla zaspokojenia własnej żądz.

Landon drgnął.

– Ty to nazywasz zaspokojeniem żądz?
– Bo tak jest! O nic innego ci nie chodzi – odparła gwałtownie, coraz bardziej się zaperzając.
– To, co robiłem z tobą w nocy, nie miało nic wspólnego z prostym zaspokojeniem żądz – oburzył się. – Ja się z tobą kochałem.

– Przykro mi, ale ja to odbieram inaczej – wypaliła, wiedząc, że mija się z prawdą.

Landon jednym haustem wychylił drinka.

– Chciałeś się ze mną przespać, żeby wyrównać rachunki. Oko za oko, ząb za ząb. Żona za żonę.

Landon zerwał się na równe nogi i szybkim krokiem podszedł do okna. Zwrócony do niej plecami, wpatrywał się długo w szalejące za szybą żywioły.

Zapadła cisza. Słysząc tylko stłumiony huk wiatru i miarowe tykanie zegara. Bethany patrzyła na Landona, miotana niemożliwymi do pogodzenia uczuciami gniewu i rozpacz. Zdawała sobie sprawę, że jest w nim beznadziejnie zakochana i bała się, że straciła go na zawsze.

– Jak mogłaś pozwolić, żeby cię dotykał? – odezwał się wreszcie głuchym głosem. – Tęsknisz za nim?

– Jak możesz tak mówić? – zaprotestowała.

– Więc dlaczego zgodziłaś się z nim spotkać? Dlaczego mi nie ufasz?

– Ależ ufam ci. Ale musiałam się upewnić, czy David jest bezpieczny.

– Zapomniałaś, że jesteś moją żoną.

– Wiem o tym, nie zapomniałam.

– Więc mam chyba prawo wiedzieć, że moja żona spotyka się potajemnie z moim zaprzysięgłym wrogiem? Z niegodziwcem, który zabrał mi pierwszą żonę, a teraz usiłuje odebrać mi ciebie.

– Jestem twoją żoną. Nigdzie nie odchodzę – powtórzyła, ale nie zareagował. – Na zdjęciach wygląda, jakbym go całowała, ale to nieprawda. Kiedy zobaczyłam, że David siedzi w jego samochodzie, zamarłam na chwilę... Hector chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do

siebie, ale nie pozwoliłam się pocałować. Splunęłam mu w twarz, wyrwałam się i pobiegłam do Davida, ale samochód był zamknięty. Zaraz potem Hector wsiadł do auta i odjechał.

Na tamto wspomnienie wstrząsnął nią dreszcz.

Landon długo nie odpowiadał. W końcu rzekł:

– Tymi zdjęciami, gdyby wpadły mu w ręce, Halifax mógłby się posłużyć w sądzie. Już raz zrobił z ciebie kobietę lekkich obyczajów. Mógłby ponownie zepsuć ci opinię.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie pomyślą.

– A powinno. To może zadecydować o decyzji sądu.

Bethany rozpaczliwie zamachała rękami.

– On mi groził! Ledwo mu się wyrwałam! Co miałam zrobić? – wykrzyknęła.

– Zabiję tego skurwiela! – Odwrócił się od okna i podszedł do niej.

– Co ci zrobił?

Ku jej przerażeniu Landon błyskawicznie rozpiął jej bluzkę, zsunął ją i przez długą chwilę szukał obrażeń na jej obnażonej szyi i ramionach. Nie znalazłszy żadnych śladów, puścił ją i zostawił na środku pokoju, usiłującą doprowadzić ubranie do porządku.

– Ja też miałem kiedyś syna, wiem, co to miłość do dziecka – odezwał się po chwili głosem pełnym tłumionych emocji. – Gdybyś kochała Davida tak bardzo, jak ja kochałem mojego syna, wiedziałabyś, że pod żadnym pozorem nie wolno ci się spotykać z Halifaxem.

Oburzona tym oskarżeniem Bethany straciła kontrolę nad tym, co mówi.

– Jak to, nie wiesz, że on nie był twoim synem? – wykrzyknęła.

Zapadła śmiertelna cisza.

– Coś ty powiedziała? – zapytał w końcu.

– On nie był twoim synem. Był dzieckiem Hectora.

Z gardła Landona wyrwał się głuchy jęk. Zamknął oczy i zacisnął pięści. Bethany zdała sobie poniewczasie sprawę, co zrobiła, jak bardzo go zraniła, rzucając mu w twarz gorzką prawdę w złości, bez uprzedzenia.

– Strasznie cię przepraszam, ja nie... – zaczęła, podchodząc do niego z wyciągniętą ręką. On jednak odepchnął ją i odwrócił się plecami. – Nie powinnam ci mówić o tym w ten sposób, ale to prawda. Hector zrobił test na ojcostwo, widziałam wyniki. On i Chrystine sypiali z sobą od wielu lat, zanim...

– Wystarczy! Ani słowa więcej! – Twarz Landona wykrzywiła się nienaturalnie. Spojrzał na nią z nienawiścią w oczach. – Przez cały czas

wiedziałaś i trzymałaś to przede mną w tajemnicy?

– Przepraszam. Powinnam była wcześniej ci powiedzieć. Ale czy to rzeczywiście ma aż tak wielkie znaczenie?

– Dla mnie ma – odparł ponuro.

Zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Jeszcze raz strasznie przepraszam – wyszeptała.

Wyobraziła sobie, jak by się czuła, gdyby ktoś jej powiedział, że David nie jest jej dzieckiem, i poczuła się jeszcze gorzej. Jak mogła być tak okrutna? Ogarnięta paniką, zapytała:

– Co z nami teraz będzie? I z Davidem?

– Obiecałem, że odzyskasz syna i dopilnuję, żeby tak się stało – odparł, nie patrząc na nią.

A co z nimi? Nie musiała ponawiać pierwszego pytania. Wiedziała. Rozwód, brzmiał nieubłagany wyrok.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Zachowuj się, jakbyś była we mnie po uszy zakochana, bo w przeciwnym razie poniesiemy sromotną klęskę”. Słowa te, wypowiedziane, a raczej wysyczone przez Landona przyciszonym szeptem, nadal brzmiały w uszach siedzącej obok niego w sali sądowej Bethany.

Nadszedł tak bardzo wyczekiwany dzień rozprawy. Nerwy miała napięte. W oczekiwaniu na rozpoczęcie sesji rozejrzała się po zimnej bezosobowej sali. Ich adwokat, Mason Dawson, młody, ale mający już za sobą wiele wygranych spraw, przeglądał swoje notatki. Oby i tym razem wena go nie opuściła, pomyślała Bethany, zaciskając kciuki.

Siedząca przy stole naprzeciwko nich prawniczka reprezentująca Halifaxa niespokojnie spoglądała na zegarek. Wybór kobiety był ze strony Hectora zręcznym posunięciem.

Rodzice Beth, starsza pani Gage, Garrett, Julian i Kate, a nawet szofer Landona, Thomas, zajmowali dwa pierwsze rzędy po tej samej stronie widowni.

A na prawo od niej siedział wyniosły, emanujący pewnością siebie Landon, od którego wiało chłodem. Landon, którego darzyła beznadziejną miłością.

– Spóźnia się – mruknął Dawson.

W tym momencie otworzyły się drzwi i ukazał się Halifax. Wyglądał, jakby przed chwilą musiał walczyć z lwem. Płaszcz miał wyplamiony, włosy zmierzwił, smugi brudu na policzkach.

Zrzuciwszy płaszcz, usiadł obok swej adwokatki, która rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

– Nic mi nie jest – mruknął, spoglądając ze złością na Landona. – Spotkała mnie drobna nieprzyjemność.

Bethany zmarszczyła brwi. Czyżby „drobna nieprzyjemność” była dziełem Landona?

Nagle Landon przykrył jej dłoń i mocno ją uścisnął.

– Nie denerwuj się. Przybierz spokojny wyraz twarzy.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Niemniej była mu za ten gest serdecznie wdzięczna. Chwilę później z bocznych drzwi wyłonił się

sędzia i wszyscy wstali z miejsc. Był to łysy mężczyzna w średnim wieku o jasnych oczach i zdecydowanym spojrzeniu, nazwiskiem Prescott.

Stojący po drugiej stronie Hector obrzucił ją zimnym spojrzeniem, a ona odpowiedziała mu podobnym. Ale chociaż miała za sobą nie tylko Landona, ale i całą jego rodzinę, od których biła duma i niezwyciężona siła, nie znajdowała w ich obecności pociechy.

Straciwszy szacunek Landona, czuła się wykluczona. Nie była jedną z nich. Czuła się, jakby była oszustką.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Dawson, gdy sędzia po otwarciu posiedzenia oddał mu głos. – Z powództwa Landona i Bethany Gage’ów występuję o przyznanie moim klientom pełnej opieki nad nieletnim Davidem Halifaxem. Pan Landon Gage jest znanym i powszechnie szanowanym obywatelem naszego miasta. Jego żona, pani Bethany Gage, wskutek bezpodstawnych oskarżeń została w okrutny sposób pozbawiona prawa sprawowania opieki nad synem, a nawet do okazywania mu matczynej miłości.

Następnie sędzia oddał głos adwokatce pozwanego.

– Wysoki Sądzie, doktor Hector Halifax, którego mam zaszczyt reprezentować, cieszy się nieposzlakowaną opinią. Całe życie poświęcił służbie bliźnim, a w szczególności swojemu jedynemu dziecku. Czy można karać człowieka za to, że pragnie otoczyć je najczulszą opieką i chronić przed wpływem wyrodnej matki? – Tu pani mecenas skierowała na Bethany znaczące spojrzenie. – Co więcej, biorąc pod uwagę liczne romanse z okresu pierwszego małżeństwa, trudno przypuszczać, aby obecne małżeństwo pani Gage okazało się trwałe.

Po tych wstępnych oświadczeniach, Dawson, jako przedstawiciel powództwa, wezwał Bethany na świadka.

Siadając na miejscu dla świadków, kilka razy odetchnęła głęboko, by wyciszyć nerwy, zanim Dawson zadał jej pierwsze pytanie.

– Jak długo trwało pani małżeństwo z Hectorem Halifaxem?

– Blisko siedem lat – odparła, wpatrując się uporczywie w krawat mecenasa.

– Czy lata swojego pierwszego małżeństwa uważa pani za szczęśliwe?

– Jedynym moim szczęściem były narodziny syna.

– Czy to znaczy, że poza tym nie była pani z pierwszym mężem szczęśliwa?

– Tak.

Odczekawszy moment, Dawson powtórzył:

– Nie była pani ze swoim pierwszym mężem szczęśliwa. – Nachylił się nad nią: – Proszę wyjaśnić sądowi, dlaczego tak było.

Bethany speszyła się, nie wiedząc, od czego zacząć. Z pomocą przyszedł jej adwokat.

– Czy mąż używał wobec pani przemocy fizycznej? Czy był niewierny?

– Tak. Zdradzał mnie.

– Hector Halifax był niewiernym mężem – powtórzył Dawson, zwracając się wprost do sędziego. – Czy może pani określić moment, w którym postanowiła pani odejść od niego?

– Kiedy zdałam sobie sprawę, że kocha inną kobietę. I sama już go nie kocham, a może nigdy nie kochałam.

– Czy pan Halifax usiłował nie dopuścić do pani odejścia?

– Tak. Kilkakrotnie poruszałam ten temat, ale on za każdym razem przekonywał, że muszę z nim zostać. Ostatecznie zdecydowałam się go opuścić, kiedy David skończył sześć lat. Ponad rok temu.

– Czy odwodząc panią od zamiaru opuszczenia go, pan Halifax uciekał się do szantażu? Na przykład przy pomocy tych oto zdjęć? – zapytał Dawson, pokazując jej trzymany w ręce plik fotografii.

Na myśl, że Landon oglądał ohydne fałszywki pokazujące ją w objęciach kilku mężczyzn, których nigdy nawet nie widziała, Bethany zrobiło się niedobrze. Wziąwszy głęboki oddech, odparła:

– Owszem, one też odgrywały pewną rolę. Ale przede wszystkim straszyl, że odbierze mi synka.

– Pragnę przekazać sądowi te oto dowody w postaci zdjęć oraz wyników laboratoryjnych badań, stwierdzających, że są to przemyślnie zmontowane fałszerstwa.

Kiedy sędzia przeglądał fotografie i odczytywał wyniki badań, adwokatka Hectora zbladła i obrzuciła Bethany nienawistnym spojrzeniem.

Po krótkiej przerwie Dawson podjął przesłuchanie, zadając jej pytania mające na celu ukazanie jej w jak najlepszym świetle, jako kochającą, oddaną i odpowiedzialną matkę. Poczula się gorzej, gdy przeszedł do jej obecnej sytuacji, a przede wszystkim do relacji z Landonem. Wymawianie imienia Landona w jednym kontekście z imieniem Hectora brzmiało w jej uszach jak bluźnierstwo.

Landon tyle dla niej zrobił. Spełnił wszystko, co obiecał. Zapewnił jej bezpieczeństwo i doprowadził do rozprawy, dzięki której ma szansę

odzyskać syna. A jak ona mu się odwzajemniła? Nie tylko nie dotrzymała obietnicy, że nie spotka się z Hectorem, ale zdradzając tajemnicę pochodzenia jego syna, boleśnie go zraniła.

Miejsce Dawsona zajęła adwokatka Hectora.

– Pani Gage – zaczęła, mierząc Bethany zimnym wzrokiem. – Proszę powiedzieć, co panią skłoniło do poślubienia Landona Gage’a. Czy wyszła pani za niego, żeby podreperować swoją nadwerżoną opinię? Czy dla jego pieniędzy?

Dawson uderzył ręką w stół.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie!

– Sprzeciw przyjęty.

– Panie sędzio – podjęła prawniczka, obdarzając sędziego przymilnym uśmiechem – motywy, jakie skłoniły świadka do powtórnego wyjścia za mąż budzą poważne wątpliwości, zwłaszcza tak szybko po rozwodzie z pierwszym mężem. Dlatego domagam się, żeby świadek udzieliła jasnej odpowiedzi na proste pytanie. Dlaczego wyszła pani za Landona Gage’a?

Beth spodziewała się, że Dawson znowu zgłosi sprzeciw, ale on milczał.

– Dopuszczam pytanie – zgodził się sędzia.

Bethany rozpaczliwie poszukała oczu Landona, a gdy ich spojrzenia spotkały się, serce podpowiedziało jej odpowiedź:

– Kocham go – rzekła cicho, spuszczać głowę.

– Nie dosłyszałem, proszę powtórzyć głośniej – upomniał sędzia.

– Ponieważ go kocham. Wyszłam za Landona, bo go kocham.

Landon wyraźnie zeszywniał. Nie wierzy mi, pomyślała Bethany. Jest przekonany, że udaję, ponieważ kazał mi odgrywać rolę kochającej żony.

– Twierdzi pani, że wyszła za mąż z miłości, a tymczasem mój klient mówi, że wyrażała pani gotowość pogodzenia się z nim. Jak mamy to rozumieć?

– Nigdy nie mówiłam, że chcę się z nim pogodzić – oburzyła się Bethany.

– Pani Gage – rzekła mecenaska, pokazując jej połyskliwą fotografię. – Proszę powiedzieć, kiedy zrobiono to zdjęcie. Czy przyznaje pani, że w przeciwieństwie do tego, co pani adwokat mówi o dawnych zdjęciach, to jest całkowicie autentyczne?

Bethany miała wrażenie, że jej nadzieje na odzyskanie Davida runęły jak domek z kart. A więc podczas spotkania przed restauracją Maggiano

była śledzona nie tylko przez wysłanników Landona, myślała, wpatrując się z przerażeniem w fotografię, na której usta Hectora niemal dotykały jej warg.

– Hector zadzwonił i zagroził, że nigdy więcej nie zobaczę Davida, jeśli się z nim nie spotkam. Można sprawdzić, że to on dzwonił do mnie, a nie ja do niego.

– Owszem, sprawdziłam pani telefony. Czy może pani zaprzeczyć, że to pani dzwoniła do pana Halifaxa w dniu swoich zaręczyn z Landonem Gagem?

– Dzwoniłam nie do niego, tylko do syna! – wykrzyknęła.

Spokojnie. Musisz zachować spokój.

Jedno po drugim padały kolejne pytania. Czy zdradzała pierwszego męża? Czy ma dowody na to, że mąż ją zdradzał? I tak dalej, i tak dalej. Znacznie teraz bardziej opanowana, odpowiadała krótkimi „tak” albo „nie”.

Długie przesłuchanie dobiegło wreszcie końca. Miejsce dla świadków zajął Landon. Dawson ograniczył się do zadania mu zaledwie kilku podstawowych pytań. Bethany nastawiła uszu, kiedy dalszy ciąg przesłuchania przejęła prawniczka Hectora.

– Panie Gage, czy ma pan dzieci? – zapytała.

Mięśnie zagrały na nieprzeniknionej twarzy Landona.

– Nie – odparł.

– A czy miał pan kiedyś dziecko?

Tym razem twarz mu nie drgnęła, niemniej Bethany zdawała sobie sprawę, ile musi go to kosztować.

– Miałem syna.

– I co się z nim stało, panie Gage?

Czy ta kobieta nie ma sumienia? Z wściekłości na bezduszną mecenas Beth miała ochotę przy pierwszej okazji wydrapać jej oczy.

– Zmarł w niemowlęctwie, mając dziesięć miesięcy.

Sędzia spojrzał na Landona ze współczuciem.

– Czy David jest pańskim synem, panie Gage?

– Nie, jest synem mojej żony.

– I mojego klienta, czy tak?

– Tak.

Pani mecenas zamyśliła się na moment, po czym zapytała:

– Kiedy poznał pan swoją obecną żonę?

A gdy Landon powiedział, kiedy się poznali, wystrzeliła:

– Jak to się stało, że po tylu latach pozostawania w stanie

bezzennym, zdecydował się pan poślubić kobietę o tak zszarganej reputacji?

– Zgłaszam sprzeciw – wtrącił Dawson. – Pani mecenas oczernia moją klientkę.

– Podtrzymuję sprzeciw – oznajmił sędzia.

Adwokatka Hectora pochyliła się nad Landonem tak nisko, że Beth musiała się przesunąć, by go widzieć.

– Panie Gage, czy kocha pan swoją żonę?

Landon podniósł głowę i spojrzał Bethany w oczy.

– Tak – odparł.

– Więc proszę mi powiedzieć, co pan czuje, patrząc na to zdjęcie? – zapytała pani mecenas, podając mu zdjęcie, zapewne to samo, które wcześniej pokazała Bethany.

– Jestem oburzony – odparł po obejrzeniu fotografii.

– Oburzony? A to dlaczego?

– Ponieważ Halifax wykorzystuje miłość mojej żony do syna, żeby ją szantażować.

Pani mecenas zrobiła rozbawioną minę, jakby nie mogła pojąć, skąd coś podobnego przyszło mu do głowy, i po krótkiej pauzie zapytała:

– Panie Gage, czy to prawda, że nienawidzi pan mojego klienta i za wszelką cenę chce go zniszczyć?

Zapadła cisza. Bethany wstrzymała oddech, czekając na jego zaprzeczenie. Jeśli tego nie zrobi, przegram sprawę. Zarazem wiedziała, że zaprzeczenie byłoby oczywistym kłamstwem, a Landon nie jest człowiekiem zdolnym posunąć się do kłamstwa.

– Tak, to prawda – odparł głośno. – Nienawidzę Halifaxa. I zniszczę go.

Dawson syknął pod nosem, a pani mecenas uśmiechnęła się triumfalnie.

– Nie mam więcej pytań – oświadczyła.

Nazajutrz, w drugim dniu rozprawy, Landon znowu uspokajającym gestem ucisnął rękę Bethany.

Wczoraj wieczorem panowie długo naradzali się w jego gabinecie. Nie wiedziała, co zdecydowali, ale miała nadzieję, że trzymają w rękawie jakieś atuty. Jednakże zeznania naczelnej pielęgniarki Halifaxa budziły poważne obawy.

– Pan Halifax jest troskliwym ojcem, który zaspokaja najdrobniejsze potrzeby syna – zaczęła.

Słowa te nie zrobiły na Dawsonie wrażenia.

– Potrzeby jakiego rodzaju? Czy poprzez łożenie na jego utrzymanie? Czy także w formie okazywania mu miłości, poświęcania czasu i zapewniania poczucia bezpieczeństwa, jak to czyniła jego matka?

Zamiast odpowiedzieć, pielęgniarka przygryzła wargi.

– Wysoki Sądzie – podjął Dawson – chciałbym przedstawić dowód w postaci nagranej na taśmę wypowiedzi świadka.

A gdy sędzia skinął głową, wyciągnął z kieszeni mały magnetofon, z którego odezwał się głos łądząco podobny do głosu zeznającej pielęgniarki:

„O tak, jest pod tym względem okropny. Potwornie skąpy, nigdy nikogo nie pochwali, małostkowy we wszystkim, co robi. Dostarcza fotokopii rachunków za wizyty i lekarstwa, żeby za każdy rachunek uzyskać powtórna refundację. Ja tylko zmieniam nazwiska pacjentów”.

W sali rozległy się pełne niedowierzania szepty.

„Pacjenci są łatwowierni jak dzieci. Istna komedia. Jak im doktor powie, że zna cudowne lekarstwo na wszystkie dolegliwości, niemal każdy zgadza się na kurację, o nic więcej nie pyta. W rezultacie wielu pacjentów uzależnia się od tak zwanej leczniczej marihuany, w którą ich zaopatruje. Świetny towar, jakby kto chciał spróbować”.

Na sali zawrzało.

– Panno Sanchez – wtrącił Dawson, lekko ściszej nagranie. – Czy to, co słyszymy, to jest pani głos?

Pielęgniarka rzuciła Julianowi pełne nienawiści spojrzenie.

– Tak.

– Czy to, co słyszymy, dotyczy pana Halifaxa?

– T...tak.

– Czy przyznaje pani, że w swojej wypowiedzi wymienia pani różne nielegalne praktyki doktora Halifaxa i przyznaje się do brania w nich udziału?

– Ale ja tylko...

– Czy o opisanych w nagranej wypowiedzi nielegalnych praktykach doktora Halifaxa i o tym, że wbrew prawu zapisywał pacjentom marihuanę, wie pani z własnego doświadczenia?

– Tak – odparła, czerwieniąc się jak burak.

– Nie mam więcej pytań.

Teraz sędzia wezwał Halifaxa. Jego przejściu na miejsce świadka towarzyszyła wroga cisza.

Dawson zbliżył się do niego i, podając mu kartkę papieru, zapytał:

– Czy to pan wysłał ten list pocztą elektroniczną?

- Być może.
- Tak czy nie? Czy napisał pan ten list do swej pacjentki Christine Gage?
- Tak.
- Grożąc wstrzymaniem wypisywania dalszych recept, jeżeli nie wykona jego polecenia?
- Ja tylko...
- Tak czy nie? Czy groził pan pacjentce?
- Tak – burknął Halifax przez zaciśnięte zęby.
- Jaki środek zapisywał pan pacjentce?
- Nie pamiętam.
- Proszę Wysokiego Sądu, jesteśmy w posiadaniu tej oto recepty na lek o nazwie clonazepam, wypisanej przez doktora Halifaxa dla Christine Gage na dwa dni przed jej śmiercią. – To powiedziawszy, mecenas wręczył sędziemu kolejny dowód. – Czy prawdą jest, że clonazepam ma podwójne działanie, jest lekiem nie tylko uspokajającym, ale także nasennym?
- Halifax milczał.
- Czy prawdą jest, że niebezpiecznie jest prowadzić samochód po zażyciu clonazepamu?
- Hector Halifax nadal milczał.
- Proszę odpowiedzieć! – upomniał go sędzia.
- Clonazepam stosuje się również jako środek nasenny – niechętnie przyznał Halifax. – Nie zaleca się prowadzenia samochodu po jego zażyciu.
- Nie przeszkodziło to panu kazać pacjentce, będącej pod jego wpływem, wsiąść do samochodu i przyjechać na spotkanie na odludnym parkingu, wskutek czego doszło do wypadku, w którym zginęła ona i jej dziecko. Jakże pan, który de facto doprowadził do ich śmierci, ma kwalifikacje do sprawowania opieki nad własnym nieletnim synem?
- Zgłaszam sprzeciw!
- Oddalam sprzeciw. Komentarz świadka w tej kwestii ma istotne znaczenie dla sprawy. Proszę odpowiedzieć – zarządził sędzia.
- Halifax poderwał się z krzesła, mierząc Bethany wściekłym spojrzeniem.
- Ty mała zmijo! Już ja ci pokażę! – wrzasnął, kompletnie nad sobą nie panując.
- Pani mecenas, proszę natychmiast uspokoić swojego klienta, bo w przeciwnym razie zostaniecie oboje oskarżeni o obrazę sądu – zagrzmiał sędzia.

Halifax opamiętał się i z ponurą miną opadł na krzesło. Jednakże mecenas Dawson jeszcze z nim nie skończył. W ruch poszły dane z czarnego zeszytu. Bilingi rozmów telefonicznych z Miguelem Gomezem, parającym się przemytem narkotyku, który Halifax zapisywał pacjentom. Dowody przekupywania dziennikarzy zatrudnionych nie tylko w „San Antonio Daily”, ale i w innych gazetach, oraz innych przekrętów. Halifax wykręcał się, jak mógł, lecz Dawson raz po raz zmuszał go do przyznania się do winy.

Opuszczając miejsce dla świadków, były mąż Bethany wyglądał jak szaleniec niezdolny do wykonywania zarówno zawodu psychiatry, jak i sprawowania ojcowskich obowiązków.

Jako ostatnią deskę ratunku jego adwokatka wezwała na świadkanię Davida. Młoda kobieta odpowiadała na jej tendencyjne pytania mające przedstawić Halifaxa w jak najlepszym świetle, krótkimi „tak” lub „nie”, ale widać było, że robi to bez przekonania.

Kiedy przyszła kolej na pytania ze strony Dawsona i jej oczy napotkały pełne żalu spojrzenie Bethany, niania zmieniła się na twarzy.

– Nie mogę dłużej – rzekła nagle zrozpaczonym tonem.

– Czego pani nie może? Pracować dłużej u doktora Halifaxa?

Ukrywać jego niegodziwości?

– Jedno i drugie! – Jej oczy wypełniły się łzami. – Obiecywał, że do końca życia zapewni mi dobrobyt, jeżeli będę zeznawać na jego korzyść, a mojemu synkowi zapewni dobre wykształcenie. Mam synka w wieku Davida... – Kobieta z trudem przełknęła ślinę. – Ale nie mogę tego wszystkiego dłużej znosić. Nie wolno krzywdzić dziecka w ten sposób. David potrzebuje matki. Żadna opiekunka nie jest w stanie otoczyć go prawdziwie matczyną miłością, a doktor nie tylko go nie kocha, ale jego oziębłość jest wręcz porażająca.

Bethany ze wzruszenia omal się nie rozplakała. Podczas przerwy w rozprawie usiadła na korytarzu razem z Landonem, czekając na ogłoszenie wyroku.

– Domyślam się, co musiałeś przeżywać, odpowiadając na pytania o Chrystine i Nathana – powiedziała z troską w głosie. Nie doczekawszy się reakcji, zapytała: – Czy to twoi ludzie namówili nianię do zmiany zeznań?

– Nie – odparł. – Nikt z nią nie rozmawiał. Zrobiła to wyłącznie ze względu na ciebie. Najwidoczniej darzy cię sympatią i szacunkiem.

Była mu wdzięczna za te słowa. Brzmiały jak pochwała.

– Myślisz, że wygramy?

– Na pewno – odparł.

– No to musisz się cieszyć, że wkrótce się mnie pozbędziesz – zauważyła żartobliwym tonem, próbując rozładować napiętą atmosferę. Zmierzył ją nieprzejeđnanym spojrzeniem.

– Nie mogę się doczekać – odparł.

Była jego odpowiedzią wstrząśnięta do tego stopnia, że gdy w następnej chwili wezwano ich z powrotem do sali, pierwsze zdania sędziego, w których podsumował przebieg rozprawy, przewidując wysunięcie stosownych oskarżeń pod adresem Halifaxa, nie dotarły do jej świadomości.

Landon nie może się doczekać rozstania. Wszystkie jej marzenia ostatecznie legły w gruzach. Ten, którego w nieśmiałych snach widziała w roli idealnego partnera, męża, cudownego ojca, po prostu jej nie chce.

– Wyłączne prawo do opieki nad nieletnim Davidem Halifaxem sąd przyznaje stronie skarżącej... Wyrok wchodzi w życie ze skutkiem natychmiastowym.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, co to oznacza. A więc wygrali? Już po wszystkim? Stało się to, o czym od tak dawna marzyła?

Zapanował ogólny rozgardiasz. Radosne okrzyki i uściski całej rodziny, potem czekanie przed gmachem sądu, wreszcie pojawienie się na podjeździe samochodu i widok biegnącego do niej Davida.

– Mamo, coś ci narysowałem! – zawołał, nim zdążyła go uściskać. – Widzisz? To ty, ja i pan od psa.

Bethany ścisnęło się serce. Nie była w stanie wydobyć głosu. Rozejrzawszy się, napotkała na pół smutne, na pół uszczęśliwione spojrzenie własnej matki. Dlaczego nie można mieć wszystkiego? Dlaczego spełnienie jednego marzenia musi oznaczać zniweczenie innego?

– Jedziemy do domu? – odezwał się Landon.

Do domu, który wkrótce przestanie być jej domem. Byłoby niedobrze, gdyby David zanadto się do niego przywiązał.

– Tak, jestem gotowa – odparła, biorąc syna za rękę.

Landon pochylił się nad Davidem i z uśmiechem wyciągnął do niego dłoń. Tym razem chłopiec przybił piątkę bez wahania.

– Możesz zamieszkać w pokoju Nathana – powiedział Landon.

Beth zrozumiała sens tej wielkodusznej propozycji. Landon jeszcze niedawno pilnie strzegł dostępu do dawnego pokoju Nathana, dopóki nie poznał prawdy o pochodzeniu tragicznie zmarłego dziecka.

Thomas otworzył przed nimi drzwi samochodu. W drodze do domu Landon milczał, podczas gdy Bethany i David tulili się do siebie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W domu panowała cisza.

Landon wpatrywał się niewidzącymi oczami w zapadający za oknem zmierzch. Trwające od czterech miesięcy rodzinne życie w jednym domu było dla niego nieustającą torturą.

Spojrzał na leżące na biurku papiery rozwodowe. Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny. Nawet oba psy od pewnego czasu najchętniej przebywały na parterze w pokoju Davida. A Beth...

Nie wiedział, gdzie jest ani co robi. Od czterech miesięcy prawie się do siebie nie odzywali. Orientował się, że Bethany spędza codziennie wiele godzin przy komputerze, że potem czeka przy oknie na powrót Davida ze szkoły, że zostawia na noc uchylone drzwi sypialni, by usłyszeć, gdyby syn jej potrzebował.

Od czterech miesięcy mieszkali w jednym domu, a on przez cały ten czas miał wrażenie, jakby żył na tykającej bombie. Nikomu, nawet Garrettowi, nie był w stanie opisać nieznośnego napięcia, w jakie wprawiała go bliska obecność Beth, widok Davida bawiącego się w ogrodzie z psami. Jego syn byłby dziś w tym samym wieku...

Muszą zniknąć z jego życia. W przeciwnym razie nigdy nie odzyska równowagi.

Od pierwszej chwili, od momentu, w którym Bethany wtargnęła w hotelu do jego pokoju, wiedział, jak bardzo mu się podoba. Jako człowiek skłonny do autorefleksji w pełni zdawał sobie z tego sprawę, ufał jednak, że zdoła się jej oprzeć. Przecenił swoje siły.

A ona go zdradziła. Niemniej dotrzymał obietnicy. Zwrócił jej syna i obnażył wszystkie niegodziwości jej byłego męża. Halifax został oskarżony o wielomilionowe przekręty, zapisywanie pacjentom nielegalnych środków oraz spowodowanie śmierci dwojga osób. Najprawdopodobniej do końca życia nie wyjrzy z więzienia.

Więc dlaczego nie umie się cieszyć ze zwycięstwa nad wrogiem?

– Niech to cholera! – zaklął. Niewiele myśląc, zrzucił marynarkę, rozwiązał krawat, podwinął rękawy koszuli i wybiegł na korytarz.

Beth kilkakrotnie podejmowała nieśmiałe próby podjęcia rozmowy, które on niezmiennie odrzucał. Owładnięty bez reszty bólem po tym, jak

go zdradziła, nie czuł się do tego zdolny. Pragnął jedynie, aby zniknęła mu z oczu. Drzwi pokoju Beth były uchylone. Pchnął je i stanął w progu.

– Beth, czy możemy porozmawiać?

Siedziała przy toaletce, szczotkując włosy. Odwróciła się od lustra i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Myślałam, że umówiłeś się z braćmi na kolację na mieście.

– Zdenerwowali mnie – odparł. Od tygodnia wymyślał kolacje na mieście, byle nie wracać do domu, ale dziś miało być inaczej. – Chciałem się tylko upewnić, że u ciebie wszystko porządku.

Uśmiechnęła się smutno.

– Więc jednak chcesz ze mną rozmawiać.

Pamiętał, ile go kosztowało uściśnięcie jej ręki podczas rozprawy przeciwko Halifaxowi. Pamiętał okropny moment, kiedy powiedziała w sądzie, że go kocha tymi samymi ustami, którymi go całowała i okłamywała.

Jednym płynnym ruchem wstała sprzed toaletki.

– Jeśli chodzi o to, co powiedziałam w sądzie...

Nie pozwolił jej skończyć.

– Nie przyszedłem rozmawiać o tym, co było w sądzie.

Twarz Bethany drgnęła, jakby wymierzył jej policzek. Miał przez moment ochotę podbiec, chwycić ją w ramiona, lecz natychmiast się opanował.

– Więc po co przyszedłeś? – zapytała cicho.

Chciałem cię jeszcze raz zobaczyć, przemknęło mu przez myśl.

– Przyszedłem, żeby ci powiedzieć... Zresztą nieważne. – Odwrócił się gwałtownie.

– Landon? – zawołała za nim.

Zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

– Chodzi o rozwód, prawda? – zapytała.

Przeszył go nagły ból, ale raczej dałby się zabić, niż okazał, co czuje.

– Tak – odparł. – Przyszedłem się pożegnać.

Następny dzień zaczął się na pozór normalnie. Z jedną różnicą: na nocnym stoliku przy łóżku Beth leżała żółta koperta. Landon musiał ją przynieść i położyć, kiedy spała. A zatem trzeba się rozstać.

W stanie bliskim otępienia wykonywała codzienne czynności. Nie mogła się zdobyć na otwarcie żółtej koperty. Wiedziała, co w niej znajdzie. Po wyprawieniu Davida do szkoły zawiadomiła matkę, że jeszcze tego samego dnia zjawi się z synem u rodziców i zostanie tydzień lub dwa, do czasu sfinalizowania wynajmu upatrzonego domku w

dzielnicy Crownridge.

Po południu oboje wsiedli do taksówki i opuścili dom przed powrotem Landona. Bethany wiozła w torbie nadal nieotwartą żółtą kopertę.

Siedząc nazajutrz rano z matką przy kuchennym stole, wciąż nie mogła się zdecydować, czy ją otworzyć, czy wrzucić do ognia.

– Ojciec mówi, że Halifaxowi grozi dożywocie – przerwała milczenie matka, a nie doczekawszy się odpowiedzi, zniecierpliwiała się. – Beth, czy ty mnie w ogóle słyszysz? Nie siedź z taką ponurą miną. Otwórz wreszcie tę kopertę.

Ha, trudno.

Wzięła nóż, przecięła kopertę i drżącymi palcami wyjęła formularz.

– Mówiłam ci, że taka była między nami umowa – powiedziała, nie patrząc matce w oczy.

Ale czy umawiali się, że będą się kochać jak szaleni, dzielić się najskrytszymi doświadczeniami i sekretami? Przypomniała sobie, jak powiedział, że będzie czekał, dopóki nie zdobędzie jej pełnego zaufania, i poczuła palący wstyd. Sam zaufał jej od pierwszej chwili. A ona zawiodła jego zaufanie.

– To papiery rozwodowe? – zapytała matka.

– Tak. – Ścisnęła w ręce dokumenty, walcząc z chęcią podarcia ich na strzępy. Więc on tak to sobie wyobraża? Ma je podpisać i koniec? Bez możliwości wytłumaczenia się, bez prawdziwego pożegnania? W jednej chwili ożyła. – Mamo, czy mogłabym pożyczyć na godzinkę samochód ojca?

– Oczywiście, kochanie!

Ma pracę, upatrzony dom, pośle Davida do nowej szkoły, może sobie ułożyć życie na nowo, myślała po drodze, nie patrząc na leżącą obok niej kopertę.

Ale najpierw musi się z nim zobaczyć.

Otwierając drzwi gabinetu, czuła dławiący strach. Landon na jej widok podniósł się zza biurka. Oto mężczyzna, którego ma nigdy więcej nie zobaczyć, nie usłyszeć jego głosu. Mężczyzna, który chce się jej pozbyć.

Usiadła niepewnie na krześle naprzeciwko biurka.

– Postanowiłam sama ci to przynieść – powiedziała, wyjmując z torebki papiery.

– Niepotrzebnie – odparł obojętnym tonem.

Położyła dokumenty na biurku.

– I pomyślałam, że powinnam ci to zwrócić. – Brylancik błysnął, kiedy zdejmowała pierścionek z palca.

Landon nawet na niego nie spojrział.

– U ciebie wszystko w porządku? Jak się ma David?

– Dziękuję, w porządku. David ma się dobrze. Posłuchaj, Landon... jestem ci bardzo wdzięczna. Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Byłeś dla mnie bardzo dobry.

Podniosła oczy i dla uspokojenia nerwów zaczęła liczyć wiszące na ścianie dyplomy uznania. Będąc małą dziewczynką, stłukła swą ukochaną figurkę z kryształu, którą dostała od matki na urodziny. Kryształowy łąbędź rozpadł się na tysiąc ostrych odłamków, a gdy zrozpaczona usiłowała go z powrotem złożyć, tylko poraniła sobie dłonie. Czy tak samo będzie z Landonem? Czy to, co między nimi było, rozprysło się na zawsze? Jest nie do naprawienia?

– Jeśli to wszystko... – odezwał się, przekładając jakieś papiery i dając jej do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną. Niemniej, po sekundzie dodał: – Słyszałem od Kate, że zawarłyście umowę i wasz projekt dobrze się rozwija.

– Tak, idzie nam coraz lepiej.

– To bardzo dobrze.

Miała nadzieję, że powie coś jeszcze, ale milczał.

– Landon, czy tak musi być? – wyrzuciła z siebie. – Dlaczego nie chcesz mnie wysłuchać?

Rozłożył ręce i zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, o co chodzi.

– Przecież mieliśmy umowę. Wszystkie jej warunki zostały spełnione.

– A to, co było między nami... Mamy udawać, że nic się nie wydarzyło?

– Beth... – Zrobił znaczącą pauzę, najwyraźniej szukając właściwych słów. – Moja żona... mam chyba prawo mieć wobec niej pewne oczekiwania. Spodziewałem się po tobie lojalności i prawdomówności.

Wstał zza biurka. Bethany zerwała się z krzesła i okrążyła biurko.

– Nie przyszło ci do głowy, że może chciałam cię chronić? Że oceniasz mnie niesprawiedliwie? Nie jestem taka, jak myślisz! Gdybyś zechciał mnie wysłuchać, pozwolił mi...

– Bethany... – Położył jej ręce na ramionach, ale nie odepchnął. – Nie pasujemy do siebie. Myślałem, że pogodzę się z tym, że byłaś żoną Halifaxa, ale nie potrafię. I nie mogę ci darować, że nie powiedziałaś mi

prawdy.

– Mnie też jest bardzo trudno, ale spróbuj postawić się w moim położeniu. Wiedziałam, jak bardzo cię to zrani. – Wyciągnęła rękę i błagalnym ruchem dotknęła jego piersi.

– Co to za sztuczki? – wyszeptał zdławionym głosem. Przyciągnął ją do siebie, najwyraźniej nad sobą nie panując.

Bethany przeszedł dreszcz. Wyobraziła sobie szczegóły tamtej nocy, ich jedynej niezapomnianej nocy. Kiedy Landon pieścił ją i całował, kiedy czuła go w sobie. Przytuliła się do niego i podniosła głowę, tęsknie rozchylając wargi.

– Nie... – Zatopił rękę w jej włosach. Bethany przymknęła oczy, rozpaczliwie czekając na pocałunek. Nic takiego nie nastąpiło. – Nie, już cię nie chcę – rzekł szorstkim głosem, opuszczając ręce i odsuwając się od niej. – Żegnam panią.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jeździł bez celu po mieście. Nie mógł znieść myśli o powrocie do pustego domu. Bethany dawno się wyprowadziła, lecz jej zniknięcie nie przyniosło spodziewanej ulgi.

Nie mógł zapomnieć, w jaki sposób powiedziała mu prawdę o jego synu. Ani jak wyglądała podczas swej ostatniej wizyty w jego biurze, rozpaczliwie przywołując wspomnienie tego, co w jego przekonaniu bezpowrotnie minęło.

Nie zdając sobie sprawy, co robi, skręcił z obwodnicy w drogę prowadzącą na cmentarz i zaparkował przed bramą. Od dnia pogrzebu tylko raz odwiedził grób syna, wiele lat temu. Dlaczego wraca dziś do miejsca, z którym wiążą się jego najboleśniejsze wspomnienia?

Ponieważ Nathan był mimo wszystko jego synem.

Kiedy Bethany rzuciła mu w twarz, że dziecko było w istocie synem Hectora, poczuł się zdradzony i oszukany.

Ale chociaż wkrótce potem pokonali Hectora w sądzie, zwycięstwo nie przyniosło Landonowi oczekiwanej satysfakcji. Nic nie mogło zmienić okrutnego faktu, że obdarzył miłością dziecko będące w rzeczywistości synem jego śmiertelnego wroga. I że nadal je kochał.

Nathan Gage był jego synem.

Przesunął palcami po wykutym w kamieniu napisie. Nie pojmował swoich własnych beznadziejnie splątanych uczuć. Tego, co przeżywał, gdy po tragicznym wypadku zaczęły wychodzić na jaw oszustwa żony. I potem, gdy się dowiedział, że sypiała z Halifaxem jeszcze przed wyjściem za niego za mąż.

Nawet teraz, kiedy zdawało się, że wyrównał rachunki, pozbawiając Halifaxa kariery zawodowej, szacunku i wolności, nie umiał się cieszyć ze zwycięstwa. Gdyż planując zemstę, zapragnął czegoś więcej – najpierw miłości samej Bethany, a potem nawet jej syna. I nie mógł się pogodzić z tym, że wszystko, na czym mu najbardziej zależało, pochodziło od jego największego wroga.

Kiedy stał tak zapatrzony w kamienny nagrobek, w polu jego widzenia ukazała się czyjaś ręka, składająca na grobie bukiet białych kwiatów. Obejrzał się. Obok siebie zobaczył własną matkę.

– Co ty tu robisz? – zapytał.
– Jak to, co robię? Odwiedzam grób mojego wnuka. Przychodzę tu co tydzień.
– On nie był moim synem, mamó.
Twarz pani Gage nie drgnęła. Popatrzyła mu spokojnie w oczy.
– Coś ci powiem, synku. Jako faktyczna głowa rodziny tak dalece przywykłeś podejmować trudne decyzje, że przestałeś wierzyć, że cokolwiek w życiu może być jednocześnie dobre i bardzo proste.
– Moje życie nigdy nie było dobre ani proste.
– Mylisz się. Bethany zakochała się w tobie, a ty w niej. Po prostu. I bardzo dobrze.

Landon zamyślił się.

– Nie jestem pewien, czy ona mnie kocha – odparł po namyśle. – Chyba nie umiem już odróżnić rzeczywistości, od tego, co mi się wydaje.
– Wiem lepiej od ciebie, o co w istocie walczyłeś. Wcale nie o wyrównanie rachunków. Nie jesteś mściwy. Walczyłeś, bo chciałeś założyć rodzinę, bo spotkałeś kobietę, która poruszyła twoje serce. To o nią przez cały czas walczyłeś. I teraz chcesz się wycofać?

Bethany stanęła mu przed oczami jak żywa. Na jej rzęsach iskrzyły się łzy.

To prawda, że poruszyła jego serce. I otworzyła przed nim swoje. W chwili nagłego olśnienia pojął, że ma już tak bardzo upragnioną rodzinę. Tę, którą uznał przed światem za swoją.

Upłynął miesiąc od dnia, w którym Bethany wprowadziła się z synem do rodziców. Wyprostowała się i, otarłszy pot z czoła, rozejrzała z satysfakcją po saloniku świeżo wynajętego niewielkiego domu. Do rozpakowania zostało już tylko pięć kartonów stojących pod ścianą w przedpokoju.

Uchyliła frontowe drzwi, by się upewnić, czy jakiś karton nie został na werandzie, i ze zdziwieniem zobaczyła na wycieraczce nieznaną sobie paczuszkę.

– Co u licha? – mruknęła.

Schyliła się i rozpakowała tajemniczy pakunek. W pudełku spoczywał nowiuteńki notatnik w czarnej oprawie. Taki sam jak ten, który wręczyła Landonowi tuż po ślubie. W pierwszej chwili przestraszyła się, lecz niepokój natychmiast ustąpił miejsca podnieceniu. Kiedy drżącą ręką wyjmowała notes, wysunęła się z niego kartka ze skreślonymi pismem Landona słowami: „Landon Gage jest skończonym idiotą”.

Czując napływające łzy, podniosła wzrok i zobaczyła go jak przez

mgłę, stojącego u stóp werandy.

Jej wymarzony mężczyzna zjawił się u niej we własnej osobie.

Wzruszenie odebrało Bethany mowę.

– Cześć! – powiedział, opierając się o poręcz werandy.

– Cześć, Landon! – odparła.

Wpatrywała się w niego, jakby chciała się upewnić, że to naprawdę on. Na twarzy Landona pojawił się nieśmiały półuśmiech.

– Stawia się przed tobą człowiek, któremu musisz wymierzyć najwyższą karę – wyjaśnił. – Kretyn, który o mały włos nie popełnił największej pomyłki życia.

Bethany ogarnęła fala radości.

– Stąd ten notatnik? – zapytała.

– Tak. Żebyś mogła w nim spisać wszystkie występki człowieka, który nie zasługuje na cień litości. Który swoją głupotą zasłużył na wymyślne udręki, a nie znam istoty, która lepiej to zrobi niż ty.

– Ja miałabym cię dręczyć?

– O tak. Żebym nigdy nie zapomniał, czego chciałem się wyrzec. – Zamilkł na chwilę, zanim dodał: – A teraz ten występny osobnik błaga o wymierzenie mu zasłużonej kary! Nie odpychaj go!

O mój Boże, pomyślała, wielki Landon Gage ją błaga!

W pierwszej chwili nie wiedziała, jak wyrazić rozsadzające jej serce uczucia. Od czego zacząć? Zaprosić go do domu? Zawołać: Kocham cię i zgadzam się na wszystko, co zaproponujesz? Zamiast tego założyła ręce na piersi.

– Wszystko, co mówisz, jest w zasadzie słuszne – oświadczyła. – Ale jest pewien problem.

Twarz Landona zgasła. Zmarszczył brwi i potarł ręką czoło, jakby dręczył go ból głowy.

– Jaki to problem? – zapytał.

– Taki, że już nie pragnę zemsty. – Zrobiła krok w kierunku schodków werandy. – Oprócz smutku zostało we mnie tylko jedno uczucie, z którym nie wiem, co zrobić.

W oczach Landona zabłysła nadzieja. Wszedł wolno na werandę.

– Możesz zdradzić, co to za uczucie?

Chciała się do niego przytulić, lecz wciąż nie była pewna, czy może sobie na to pozwolić.

Landon pierwszy zdecydował się przekroczyć dzielącą ich niewidoczną barierę. Ujął jej twarz w dłonie.

– Kocham cię, żono – powiedział, delikatnie głaszcząc jej policzki.

– Kocham cię, Beth. Powiedz, proszę, że ty też mnie kochasz.

Kocha ją. Nazwał ją żoną. Spełniło się to, o czym marzyła od tyłu tygodni, o czym śniła podczas tyłu samotnych nocy. Zrozumiał wyjątkowość tego, co ich kiedyś połączyło. Uznał, że ich wzajemne uczucie jest ważniejsze niż własna urażona duma. A ona w niczym nie przypomina jego pierwszej wiarołomnej żony.

– To, co powiedziałam w sądzie, było prawdą. – Wspięła się na palce i musnęła wargami jego policzek. – Kocham cię, Landon.

Jej delikatny pocałunek zaskoczył go, ale tylko na moment. Objął ją i przywarł do jej ust. – Och, Bethany! – Pocałował ją goręcej. – Przepraszam, że byłem taki głupi.

– A ja przepraszam, że nie powiedziałam ci o Nathanie.

– Przykro mi z powodu tego, co wycierpiałaś, będąc żoną tego bydlaka, i przepraszam, że prawie pozwoliłem, aby mi ciebie odebrał.

– A ja żałuję, że kiedykolwiek go spotkałam! Chociaż... – Nagła myśl przemknęła jej przez głowę i z uśmiechem dodała: – Chociaż gdyby nie on, może my oboje nigdy byśmy się nie spotkali.

Landon roześmiał się.

– To chyba jedyne, co zrobił dobrego w całym swoim parszywym życiu – zauważył, muskając palcem jej wargę. – Nie mogę bez ciebie żyć, Bethany. Zostań moją żoną, tym razem prawdziwą. Bez jakichkolwiek warunków, bez sekretnych umów. Zostańmy małżeństwem jak kobieta i mężczyzna, którzy chcą być razem na zawsze.

Przytuliła się i jeszcze raz go pocałowała.

– Nasze małżeństwo było dla mnie mimo wszystko czymś najprawdziwszym w całym moim życiu. Nie chciałam rozwodu.

– Więc precz z nim! – zawołał. Z tylnej kieszeni wyciągnął jakieś papiery i podarł je na drobne kawałki, które rozsypały się po werandzie.

– Czy to...?

– Papiery rozwodowe? Owszem, były nimi jeszcze przed chwilą. – Wskazał wzrokiem wejściowe drzwi. – Potrzebujesz pomocy przy wyprowadzce?

– Ledwo się wprowadziłam.

– Oprowadzisz mnie?

– Wiem, co ci chodzi po głowie – roześmiała się – ale zapraszam. – Muszę cię tylko ostrzec, że materaca jeszcze nie dostarczono – dodała filuternie, kiedy znaleźli się w przedpokoju.

Zatrzasnąwszy wejściowe drzwi, zamknął ją w żelaznym uścisku.

– Damy sobie radę bez materaca – mruknął – ale najpierw załatwmy

formalności. – Wyjął z kieszeni kolejny plik papierów. – Na pewno z przyjemnością spalisz naszą przedślubną umowę. Zawrzemy nową, całkiem inną.

– Żeby znowu omawiać nasze intymne sprawy w obecności prawników? – obruszyła się Bethany.

– Żeby było jasne, jaka część mojego wielomilionowego majątku ma zostać twoją niekwestionowaną własnością.

Bethany z gniewną miną wyrwała mu z rąk umowę i rozdarła ją na pół. Chciała, by ich „prawdziwy” związek opierał się wyłącznie na zaufaniu.

– Kocham cię dla ciebie samego, a nie dla twoich milionów – oświadczyła.

Popatrzył na nią.

– To była chyba najbardziej seksowna odzywka, jaką w życiu usłyszałem – odparł z szerokim uśmiechem.

– Poczekaj, aż ci opowiem o czerwonej bieliźnie, którą miałam na sobie podczas rozprawy.

Niemal zmiażdżył jej usta namiętym pocałunkiem.

– Co mi tam czerwona bielizna. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu zobaczę, co się pod nią kryje. Ciebie. Moją cudowną żonę, zupełnie nagą.

Tuląc się do niego i odpowiadając na jego tak wyczekiwane pocałunki, szepnęła:

– Jestem twoja.

